



LAURA IDING

MIŁOŚĆ TO ZA MAŁO

Tytuł oryginału: A Knight for Nurse Hart



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kwadrans przed rozpoczęciem dyżuru Raine Hart weszła na oddział.

- Raine? Wróciłaś na urazówkę? - zawołała na jej widok Sarah.

Raine uśmiechnęła się.

- Tak, wróciłam. Parę tygodni w ambulatorium internistycznym to było miłe wytchnienie. I mniej stresów. Ale brakowało mi tujejszej bieganiny.

- Nam też ciebie brakowało. Dobrze, że wcześniej przyszłaś. - Sarah zmieniła temat. - Muszę już wyjść, żeby odebrać syna z przedszkola. Podobno dostał gorączki. - Przekazała Raine pager. - Karetka ma być za niecałe pięć minut.

- Nie ma sprawy.

Raine poczuła dreszcz oczekiwania. Nie kłamała, naprawdę tęskniła za tymi emocjami i ciągłym ruchem. Przeczytała najnowszą wiadomość z bazy ratowników. Wieźli trzydziestoletnią kobietę z poważnym urazem głowy i kiepskimi objawami czynności życiowych.

- Nie brakuje wam zajęć.

- Czyste wariactwo - zgodziła się Sarah. - Naprawdę dobrze, że jesteś. Wybacz, muszę lecieć. Do jutra!

- Do jutra. - Raine przypięła pager do paska i rozejrzała się. Wygląda na to, że Sarah wszystko przygotowała.

Raine cieszyła się, że rozpoczyna dyżur od nowej pacjentki. Była wdzięczna swojej szefowej, że nikomu nie zdradziła prawdziwego powodu jej chwilowego przeniesienia. Oznajmiła tylko współpracownikom, że Raine była chora, a potem na polecenie lekarza czasowo przeniesiona do lżejszej, mniej stresującej pracy. Po spędzonych tam trzech tygodniach Raine znów była gotowa podjąć trudniejsze wyzwania.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. Zrob wszystko, by przeszłość poszła w zapomnienie.

- Jeszcze nie widać naszej pacjentki? - odezwał się znajomy niski głos.

Raine nerwowo wciągnęła powietrze i odwróciła się stając twarzą w twarz z doktorem Calebem Stewartem. Z grafiku wynikało, że tego wieczoru dyżur ma Brock Madison, ale najwyraźniej zamienił się z Calebem.

- Jeszcze nie.

Wargi miała suche jak papier ścierny. Rozpaczliwie zastanawiała się, co powiedzieć. Nie była przygotowana? na to spotkanie. Nie widziała Caleba od ponad miesiąca kiedy to uznali, że ich związkowi dobrze zrobi przerwa

Nie mogła zignorować ostrego ukłucia żalu. Gdyby tylko wówczas włożyła w to więcej wysiłku...

Teraz było już za późno.

Na szczęście, zanim Caleb cokolwiek odpowiedział drzwi oddziału otworzyły się z impetem i w jedne chwile zapanował kontrolowany chaos.

- Becca Anderson, lat trzydzieści. Ciśnienie osiemdziesiąt sześć na czterdzieści, puls sto dwadzieścia osiem częstoskurcz - wyliczał ratownik. - Przytomność pięć według skali Glasgow. Intubowaliśmy ją. Pewnie trzeba jej podać kroplówkę, ale baliśmy się obrzmienia mózgu Raine zajęła miejsce po lewej stronie pacjentki i pobrała od niej krew. Pomimo dłuższej nieobecności od razu wróciła do właściwego rytmu pracy. Amy, jej koleżanka po fachu, stając po

prawej stronie chorej, rozpoczęła wstępne badanie. Jeden z ratowników rozciął ubranie kobiety.

- Raine, jak tylko z tym skończysz, podłącz kroplówkę i podaj płyny i wazopresor, najlepiej norepinefrynę - polecił Caleb. - Szok może ją zabić tak samo jak uraz głowy.

- Lewa źrenica milimetr większa niż prawa - poinformowała ich Amy. - Nie widzę otwartego złamania czaszki, tylko niewielkie otarcia z tyłu głowy. Możliwe, że doznała zamkniętego urazu.

Na tę wiadomość Raine się zdenerwowała. Prognozy dotyczące pacjentów z zamkniętym urazem głowy zwykle są złe. Kiedy mózg puchnie, w końcu brakuje mu miejsca, skutkiem czego często umiera. A Becca jest za młoda na śmierć.

Całe szczęście, że to Caleb jest na dyżurze, pomyślała Raine. Wiedziała, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by pacjentka przeżyła. Włożyła fiolki z próbkami krwi do specjalnego pojemnika, w którym zaniósł ją do laboratorium. Po drodze zauważyła dwóch umundurowanych policjantów, którzy przyglądali się akcji ratowniczej. Obecność policji na oddziale nie należała do rzadkości, a zatem Raine zignorowała ich, spiesząc z powrotem do pacjentki, by podać jej norepinefrynę.

- Trzeba jej zrobić tomografię głowy. Na cito. Są jakieś inne ślady urazów? - spytał Caleb.

- Siniaki na przedramionach - odparła Raine, marszcząc czoło na widok fioletowych plam wielkości i kształtu opuszków palców. Podłączyła kroplówkę z lekarstwem, ustawiając odpowiednią prędkość przepływu. - Zaraz ją przewrócimy na bok - dodała.

- Pomogę ci. - Caleb zbliżył się do Raine i wspólnie przewrócili młodą kobietę na bok.

Amy oglądała jej plecy. Caleb stał blisko Rainej Przygryzła wargę, siłą woli powstrzymując się przed jakąkolwiek reakcją, kiedy otarł się o nią ramieniem. Nagle zrobiło jej się gorąco.

Równie nagle napłynęły wspomnienia niezwykłych chwil, które przeżyli razem. Odsunęła je od siebie. Zakończyła ten związek. Nie jest już tą samą osobą co dawniej.

- Kilka drobnych otarć na łopatkach. Nic poważnego - oznajmiła Amy.

Raine i Caleb delikatnie położyli pacjentkę na plecach;

- Jest ofiarą domowej przemocy - rzekł jeden z policjantów, podchodząc do nich. - Według świadków mąż uderzył jej głową w betonowy podjazd.

Dobry Boże! Dwa lata temu po skończeniu college'u Raine przeprowadziła się do Milwaukee. W głębi serca pozostała jednak dziewczyną z prowincji i nadal nie przywykła do widoku ofiar brutalnych przestępstw, z którymi miała tutaj do czynienia. Usiłowała usunąć z wyobraźni obraz sadystycznego męża.

- Raine? - Głos Caleba przedarł się przez jej ponure myśli. - Zadzwoń na radiologię i zamów tomografię.

Kiwnęła głową i pospieszyła do telefonu. Po kilku minutach Becca była gotowa do przewiezienia na badanie.

- Pójdę z tobą - rzekł Caleb, gdy pchnęła łóżko w stronę sąsiednich drzwi. Władze szpitala okazały się przewidujące i umieściły nowy oddział radiologii tuż obok oddziału ratunkowego. - Nie podoba mi się, że jej puls wciąż rośnie. To może być częściowo spowodowane norepinefryną, a może jej stan się pogarsza.

Raine nie protestowała, gdyż objawy czynności życiowych kobiety wciąż były niestabilne. Zazwyczaj lekarze towarzyszyli w tych podróżach między oddziałami wyłącznie pacjentom w najgorszym stanie.

A jednak zbyt mocno czuła obecność Caleba. W jego oczach, kiedy na nią spojrzął, dostrzegła niewypowiedziane pytania. Ale to nie była pora ani miejsce na rozmowę o błędach, jakie popełnili.

Nie spuszczała wzroku z pacjentki i monitora, który pokazywał pracę jej serca. W połowie tomografii ciśnienie kobiety dramatycznie spadło.

- Zdejmijcie ją stąd - polecił Caleb, a technik radiologii w pośpiechu wyłączył urządzenie, by mogli przenieść pacjentkę na łóżko. - Zwiększ dawkę norepi-nefryny.

Raine nacisnęła odpowiednie przyciski pompy infuzyjnej i niemal w tym samym momencie pompa zaczęła sygnalizować, że dzieje się coś złego. Raine spojrzała na obrzmienie nad miejscem wkłucia w jedną z żył zgięcia łokciowego i pokazała je Calebowi.

Caleb przeklął pod nosem.

- Trzeba zrobić centralne wkłucie.

- Tutaj? - spytał z niedowierzaniem radiolog. Caleb go zignorował. Raine zrozumiała – podanie leku przez wkłucie centralne na dłuższą metę będzie bezpieczniejsze. Wyprzedzając prośbę Caleba, położyła na szyi pacjentki sterylne gaziki, przygotowując miejsce do wprowadzenia cewnika. Caleb włożył sterylne rękawiczki. Szczęście, a może boska interwencja, zdecydowało, że już za pierwszym razem trafił w żyłę podobojczykową.

- Lekarstwo - rzekła Raine, podając mu końcówka rurki odłączonej od niepracującej pompy.

W chwili, gdy Caleb podłączył rurkę, Raine zwiększyła dawkę leku, by szybciej dostał się do krwioobiegu, ponieważ ciśnienie pacjentki wciąż było krytycznie niskie. Na moment Raine wstrzymała oddech, ale pacjentka dobrze zareagowała i wkrótce jej ciśnienie zaczęło rosnać.

Niestety to jeszcze nie rozwiązywało ich problemów, Raine strapiona spojrziała na Caleba.

- Dokończymy tomografię? - zapytała.

Skinał głową z poważną miną. Raine bardzo podobało się w Calebie to, że nie budował wokół siebie muru, lecz szczerze przejmował się pacjentami.

- Koniecznie. Neurochirurdzy muszą obejrzeć zdjęcia, zanim zdecydują, czy ją operować.

Radiolog nie wydawał się uszczęśliwiony tą perspektywą, ale zajął swoje miejsce. Raine i Caleb wspólnymi siłami przenieśli pacjentkę z powrotem na stół do badania. Raine wzdrygnęła się, gdy Caleb dotknął jej ręki; i instynktownie się odsunęła.

Po chwili zganiała się za to w myśli. Nie zasłużył *m* taką reakcją z jej strony. Jego oczy w kolorze burzowych: chmur pociemniały z urazy, patrząc na nią pytająco.

Odwróciła wzrok. Miała sobie za złe, że znowu go zraniła, ale w tej chwili monitor pokazujący pracę serca pacjentki zaalarmował ich, że coś się dzieje, więc Raine była zmuszona do niego podejść. Wydawało się, że dziesięciominutowe badanie trwa nieznośnie długo, ale wreszcie się zakończyło.

Kiedy pchali łóżko z powrotem na oddział ratunkowy, Caleb nie odezwał się ani słowem. Gdy tylko dotarli na miejsce, poszedł wezwać neurochirurga i uzgodnić z nim dalsze postępowanie.

- Becca?

Raine obejrzała się i zobaczyła Amy w towarzystwie kobiety na pierwszy rzut oka kilka lat młodszej od ich pacjentki.

- O mój Boże, Becca. Co on ci zrobił? - Zapłakana kobieta ścisnęła dłoń pacjentki.

- To jej siostra, Mari - wyjaśniła cicho Amy. - Musiałam ją wpuścić, bo Beccę na pewno wezmą na blok operacyjny.

- Oczywiście - odparła Raine.

Jej głos brzmiał tak, jakby dochodził z drugiego końca długiego tunelu. Może jednak przeceniła swoje siły, może jeszcze nie jest gotowa do tej pracy. Może powinna była dłużej pozostać w ambulatorium internistycznym oddziału ratunkowego, gdzie nie miała do czynienia z tak ciężkimi przypadkami.

Oczy ją piekły i z trudem powściągała łzy. Niewiele brakowało, a rozplakałaby się tak jak Mari. Odsunęła się, dając siostronom nieco prywatności i próbując się pozbierać. Podeszła do komputera, żeby sprawdzić wyniki badań laboratoryjnych pacjentki.

- Raine? Wszystko w porządku? - spytał Caleb, podchodząc do niej.

- Oczywiście. - Siłą woli spojrzała mu w oczy i nie ścisnęła już tak mocno blatu biurka. Nie chciała, żeby widział, jak bardzo jest wciąż bezbronna. Zbyt ją kusilo, żeby oprzeć się na Calebie, by mu zaufać. Gdyby sprawy wyglądały inaczej...

Powtarzając w duchu, że to w sobie musi znaleźć siłę, by zmierzyć się z przeszłością, machnęła ręką w stronę komputera.

- Widziałeś jej elektrolity?

Spojrzał na nią dziwnie, ale kiwnął głową.

- Trzeba ją przygotować do operacji. Doktor Lambert chce operować, kiedy będzie gotowa.

- Okej. - Raine zostawiła komputer i przekazała wiadomość Amy i Mari.

Zaraz potem razem z Amy przewiozła pacjentkę na blok operacyjny, oddając ją w ręce neurochirurgów. Teraz nie pozostało im nic poza czekaniem.

Raine wiedziała, że zrobili wszystko, co w ich mocy, i starała się nie myśleć o tym, co dalej spotka Beccę. Nie mogła jednak skupić się na pracy, zwłaszcza gdy czuła na sobie wzrok Caleba.

Była przekonana, że chciał z nią porozmawiać. Na samą myśl o tym ogarniało ją przerażenie. W tej chwili nie była w stanie z nim rozmawiać, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęła.

Kilka tygodni temu, nie odbierając telefonów od Caleba, straciła swoją szansę. Teraz powinna skupić się na przyszłości, zamiast nieustannie rozpałmiętywać przeszłość. To, co kiedyś łączyło ją z Calebem, dobiegło końca.

- Doktorze Stewart? Caleb podniósł wzrok.

- Byłoby dobrze, gdyby obejrzał pan zdjęcia rentgenowskie pani Ambruster - powiedziała Raine. - Ma coraz większy problem z oddychaniem.

Caleb omal nie jęknął, gdy zwróciła się do niego tak oficjalnie. Spotykali się przez prawie dwa miesiące, połączył ich niejeden namiętny pocałunek. Caleb wiedział, że to z jego winy Raine poprosiła, by na jakiś czas się rozstali, mimo to zdawało mu się, że etap zwracania się do siebie po nazwisku mieli już daleko za sobą.

- Oczywiście. - Zalała go fala żalu. Kiedy znów ujrzał Raine, zdał sobie sprawę, że w ogóle się z niej nie wyleczył. Szkoda, że nie rozegrał tego w inny sposób. Szkoda, że zachował się jak ostatni kretyń.

Poinformowano go, że przeniosła się do ambulatorium internistycznego, ponieważ musiała odpocząć od stresów tej części oddziału ratunkowego, gdzie zajmowano się cięższymi przypadkami. Doskonale wiedział, że to od niego chciała odpocząć.

Bardzo mu jej brakowało w pracy, bardziej, niż chciałby przyznać. Ale to z pewnością nie pora ani miejsce na takie rozważania.

Podszedł do pacjentki, która zgłosiła się z objawami grypy. Podejrzewał, że kryje się za tym coś bardziej skomplikowanego. Na najbliższym stojącym komputerze obejrzał zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej. Raine ma rację. Podejrzewał, że spory cień na prawym płucu to guz i powód dolegliwości pacjentki. Jednak dla pewności należy wykonać więcej badań.

- Ile tlenu dostaje?
- Sześć litrów. Zmarszczył czoło.
- Zwiększ do dziesięciu litrów na minutę i przygotuj ją do nakłucia jamy opłucnowej.

Raine spełniła jego polecenie. Caleb zwrócił jednak uwagę na to, że ilekroć się do niej zbliżał, wyraźnie się odsuwała.

Sprawiało mu to przykrość. Żałował, że tamtego wieczoru zareagował tak nerwowo. Kilka razy dzwonił z przeprosinami, ale Raine nie odpowiadała. Czy nadal go obwinia? Czy nie potrafi mu wybaczyć?

Kiedy ją znowu ujrzął, tłumione uczucia wypłynęły na powierzchnię, a wraz z nimi erotyczne podniecenie, które od pierwszej chwili w nim budziła.

Jednak już na początku dyżuru zauważył, że Raine, brak entuzjazmu, który dawniej jej nie opuszczał. Może, winny temu był przypadek, jakim się zajmowali. Pacjentka, która była ofiarą domowej przemocy. A jednak; zdarzały im się już tak trudne dyżury. Różnica polegała więc głównie na tym, że teraz Raine trzymała się od niego z daleka.

Może bała się, że poprosi ją o spotkanie. Musiał przyznać, że przemknęło mu to przez myśl. To prawda, że w przeszłości popełnił głupie błędy, ale czy nie zasługiwał na drugą szansę?

Wygląda na to, że tak właśnie uważa Raine.

Wrócił do pani Ambruster, włożył maskę, a potem sterylny fartuch i rękawiczki, podczas gdy Raine przygotowywała kobietę do zabiegu. Trzymając w ręce strzykawkę, znalazł odpowiednie miejsce między czwartym i piątym żebrzem. Znieczulił je lidokainą, po czym wbił igłę, by pobrać płyn.

Powoli wciągał go do strzykawki. Kiedy pobrał już niemal litr płynu, zwrócił się do Raine.

- Załóż opatrunek, proszę. Trzeba wysiać próbkę do laboratorium.

Oddalił się na moment, by zdjąć fartuch i rękawiczki, a potem wrócił porozmawiać z chorą i jej mężem.

- Pani Ambruster, obawiam się, że prześwietlenie pokazuje jakąś zmianę. Moim zdaniem, cokolwiek się tam dzieje, to z tego właśnie powodu ma pani płyn **W** płucach.

Mąż i żona wymienili pełne niepokoju spojrzenia.

- Co to jest? Rak? - spytał mężczyzna.

Caleb nie chciał ich okłamywać, ale równocześnie nie miał stuprocentowej pewności, na czym polega problem. Był pod wrażeniem wzajemnej miłości i szacunku, jakie okazywali sobie ci starsi ludzie. Czegoś takiego brakowało w jego życiu rodzinnym. Starał się Ich nie przestraszyć.

- To jedna z możliwości, ale są też inne, mniej groźne. Nie jestem chirurgiem klatki piersiowej. Chciałbym, żeby lekarz tej specjalności panią zobaczył. Jeśli państwo się zgodzicie, umówię wizytę na jutro rano.

Państwo Ambrusterowie wyrazili zgodę, a Caleb zorganizował wizytę u specjalisty. Kiedy przygotowywał wypis dla pani Ambruster, na oddziale pojawili się koledzy z następnej zmiany.

Caleb był już wolny. Nie chciał jednak wracać do domu, nie rozmówiwszy się z Raine.

Znalazł ją w pokoju służbowym. Widząc, że Raine płacze, zatrzymał się w pół kroku. Potem, pełen niepokoju, niemal do niej podbiegł.

- Co się stało?

- Nic. - Szybko otarła łzy, zażenowana.

- Raine, proszę, porozmawiaj ze mną.

Po krótkiej chwili milczenia, kiedy wstrzymywał oddech, Raine podniosła na niego zrozpaczony wzrok.

- Becca zmarła. Nie przeżyła operacji.

Caleb skrzywił się z poczuciem winy. To on zadreża się własnymi problemami, a Raine martwi się pacjentką.

-Tak mi przykro. Nie wiedziałem.

- Nieważne. Zrobiliśmy, co się dało.

Jej rozpacz ogromnie go poruszyła. Pragnął objąć i pocieszyć Raine, miał jednak świadomość, że stracił ten przywilej, kiedy oskarżył ją o zdradę.

Chciał ją przeprosić, wyjaśnić jej, że już wie, jak bardzo się mylił. Ale nie miał pojęcia, od czego zacząć.

- Muszę iść - mruknęła pod nosem Raine, wycierając łzy i próbując wymi-
nąć Caleba.

- Zaczekaj. - Chwycił ją za rękę. - Nie odchodź; proszę. Porozmawiajmy. O nas. O tym, gdzie popełniliśmy błąd.

- Nie ma sensu. To już koniec - szepnęła, wyrywając się z jego uścisku.

Patrzyła na niego nieprzyjaźnie. To bolało. Zawahała się jeszcze na moment, po czym wybiegła z pokoju.

Zszokowany Caleb odprowadzał ją wzrokiem. Coś jest nie tak. Raine nie chodziło wyłącznie o to, by na jakiś czas się rozstali. To było coś więcej.

Poprzednio wszystko zepsuł, ale tym razem tak łatwo się nie podda. Był zdeterminowany, żeby odkryć prawdę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Raine jechała do domu zirytowana, że w obecności ¹ Caleba straciła nad sobą panowanie. To jej wina, że nie wał jej tragicznych przeżyć. Nikt nie znał tej historii, bo za bardzo ją to krępowało. Wyrzuty sumienia kazały jej przemilczeć to przed światem.

Przyrzekła sobie, że zapomni o tym, co się stało, a najlepszą drogą do tego celu jest skupienie się na przyszłości. Jeżeli nawet żałowała rozstania z Calebem, tylko siebie mogła o to winić.

Caleb miał problem z zaufaniem. Zamiast z nim nad tym popracować, Raine urwała kontakt. A gdy próbował się do niej dodzwonić, by wszystko naprawić, nie odpowiadała.

Ponieważ wówczas jej sytuacja uległa radykalnej zmianie. Przez tydzień w ogóle nie pojawiła się w szpitalu. Następnie przez trzy tygodnie pracowała w ambulatorium, powoli, zgodnie z radą swojego terapeuty, wracając do pracy w stresujących warunkach. Oczywiście, nim znów będzie sobą, tą Raine, którą była dawniej, upłynie jeszcze wiele czasu.

Zatrzymała samochód na parkingu i z głębokim westchnieniem oparła czoło na kierownicy.

Kogo ona oszukuje? Nigdy już nie będzie dawną Raine. Czyż terapeuta nie wbijał jej tego do głowy? Przeszłość nie wróci. Jediną szansą jest przyszłość.

TLR

Stanowczo umacniając się w postanowieniu, by patrzeć przed siebie, wysiadła z samochodu i ruszyła do swojego mieszkania na pierwszym piętrze.

Kiedy jej kotka, Spice, zamiauczała i podeszła ją przywitać, Raine się uśmiechnęła. Kotka ocierała się o jej nogi, mrużąc z zadowoleniem. Raine wzięła ją najręce i zatopiła twarz w miękkim futrze. Parę tygodni temu zabrała kotkę z miejscowego schroniska i wcale tego nie żałowała. Wieczorne powroty do pustego domu stawały się coraz trudniejsze. Spice bardzo jej to ułatwiła. No i miała teraz z kim porozmawiać.

Rzuciła kotce małą piłkę - Spice gonila za piłką jak pies - i próbowała rozluźnić się po dyżurze.

Jednak sztuczki relaksacyjne, które zaproponował jej terapeuta, tym razem nie zadziałały, i Raine nie mogła zasnąć. Sypiała teraz na sofie. Patrząc na sufit, myślała o radzie swojego terapeuty, który jej sugerował, by się komuś zwierzyła. Prawdopodobnie miał słuszość, ale Raine wciąż to przerastało.

Gdyby opowiedziała swoją historię jednej z przyjaciółek, ta zaczęłaby na nią inaczej patrzeć. Z przerażeniem. Z litością. Zadawałaby pytania. Raine zadrżała.

Nie, nie mogła znieść myśli, że ktoś poznałby drastyczne szczegóły. Zwłaszcza że sama nie wszystko pamiętała.

Jedyną osobą, której mogłaby się zwierzyć, był Caleb. Gdyby jej ufał, oczywiście. Ale on jej nie ufał.

Wspomnienie tamtego wieczoru, gdy patrzył na nią ze szczerą odrazą, wciąż było dla niej bolesne. Po pracy wybrała się do pobliskiego pubu z grupą pielęgniarek i lekarzy z oddziału ratunkowego. Jake, jeden z nowych lekarzy, flirtował z nią. Nie przejmowała się tym do chwili, gdy zdała sobie sprawę, że Jake za dużo wypił.

Zaczął ją obejmować, próbował ją pocałować.

Zanim delikatnie, lecz stanowczo odsunęła go od siebie, wszedł Caleb. Zaczzerwieniła się, świadoma, jak to wyglądało, ale Caleb nie dał jej szansy na wyjaśnienie. Oskarżył ją, że za jego plecami spotyka się z innym.

Widziała cień urazy w jego oczach. Nie podobało jej się, że tak łatwo zmienił o niej zdanie. Rozmawiała z nim później, usiłowała wszystko wytłumaczyć. Zdawał się tak odległy, tak obcy, że zrezygnowała, stwierdzając, że na jakiś czas powinni się rozstać. Kiedy Caleb zgodził się bez zastrzeżeń, Raine przeżyła szok.

Waląc pięścią w poduszkę, przewróciła się na drugi bok. Przez to wydarzenie oddaliła się od swoich przyjaciół.

Jej najbliższa przyjaciółka, Elana Schultz, niedawno wyszła za mąż za lekarza z oddziału ratunkowego, Brocka Madisona. Od dnia ich ślubu Raine prawie jej nie widywała. Nadal się przyjaźniły, ale Elana miała teraz nowe życie u boku Brocka.

Kiedy Elana doszła do wniosku, że Raine przeniosła się do ambulatorium internistycznego z powodu Caleba, Raine nie zaprzeczyła.

Lepiej, żeby przyjaciółka знаła prawdę.

Nazajutrz rano dzwonek telefonu wyrwał Raine z głębokiego snu. Wyglądziła pościel i sięgnęła po komórkę.

- Słucham?

- Raine? Mówi Elana. Musiałam zadzwonić, żeby przekazać ci najnowsze wieści.

- Jakie wieści? - Podniecony ton Elany wywołał uśmiech na twarzy Raine. Przeczesała palcami włosy. Oczy wciąż miała zaspane.

- Słyszeliśmy bicie serca dziecka! - zawołała Elana z zaraźliwą radością. - Żałuj, że nie widziałas miny Brocka. Był w siódmym niebie. Aż mi oczy zaszczyły łzami. Nie zgadłabyś, że kiedyś nie chciał mieć dzieci.

- Najwyraźniej karmił się złudzeniami - odparła Raine. - Poza tym to było na długo, zanim cię poznał. Tak się cieszę, Elano. Czy zmieniliście zdanie i chcecie znać płęć?

- Nie, nadal wolimy, żeby to była niespodzianka, ale lekarz potwierdził datę porodu. Jeszcze pięć miesięcy i tydzień.

Raine policzyła w myślach. Był siódmy czerwca.

- Piętnastego listopada?

- Tak, mniej więcej. Brock jak szalony maluje pokój dla dziecka, martwi się, że nie zdąży - powiedziała ze śmiechem Elana. - Powtarzam mu, że nie ma pośpiechu.

- Znam Brocka, szybko się ze wszystkim upora.

Raine starała się nie okazać zazdrości. Obserwowanie Elany i Brocka było miłe, a jednocześnie bolesne. Tak bardzo się kochali.

Gdyby tylko ona zasługiwała na taką miłość! Ale nie będzie się nad sobą użalać.

- Znajdziesz chwilę, żeby zjeść ze mną lunch? - zapytała cicho.

- Och, przepraszam, Raine. Bardzo bym chciała, ale dziś po południu będę w klinice Nowy Początek. Zgłosiłam się tam jako wolontariuszka.

- Nie ma sprawy - odparła Raine.

Klinika Nowy Początek to miejsce, gdzie za darmo przyjmowani są pacjenci, których nie stać na prywatną służbę zdrowia. Raine także kiedyś tam pracowała jako wolontariuszka.

- Uważaj na siebie. Niedługo spotkamy się w pracy.

- Nie widziałyśmy się całe wieki - rzekła Elana. Od chwili, gdy ostatnio razem pracowały, minął dokładnie miesiąc i trzy dni.

- Ty się przeniosłaś, a ja w ciąży zmniejszyłam sobie liczbę godzin. Miałam rano straszne nudności. Brock jest trochę nadopiekuńczy, ale nie będę narzekać. Mam dyżur w ten weekend.

- Świetnie. Ja też, i jestem znów na urazówce. No to do zobaczenia. - Raine się rozłączyła.

Czuła się trochę przybita. Nie zazdrościła przyjaciółce szczęścia. Elana także przeżyła ciężkie chwile, ale już zostawiła je za sobą. Raine była pewna, że jej też się to kiedyś uda.

Wstała z łóżka. Nie ma sensu użalać się nad sobą do końca dnia.

Musi skupić uwagę na czymś pozytywnym. W wolne dni pomagała w schronisku dla zwierząt. Ostatnio łatwiej jej było kontaktować się ze zwierzętami niż z ludźmi.

Pora odwiedzić przyjaciół, którzy nigdy jej nie zawiedli.

Caleb zaparkował przed domem ojca i ciężko westchnął. Ojciec oznajmił mu przez telefon, że spadł z drabiny i uderzył się w kolano. Mieszkał teraz samotnie, ponieważ jego ostatni związek zakończył się nieoczekiwanym zerwaniem. Caleb cieszył się, że tym razem ojciec przynajmniej okazał dość rozumu i nie poślubił tej kobiety. Miał już za sobą cztery rozwody, co powinno go czegoś nauczyć. Niestety, nie uczył się na własnych błędach i wciąż je powtarzał.

A potem Caleb musiał mu pomagać się pozbierać.

Ruszył w stronę domu, marszcząc czoło na widok otwartych drzwi od frontu. Zapukał w drzwi z siatką, zanim je otworzył.

- Tato? Jesteś tam?

- Tutaj jestem! - zawołał ojciec.

Labrador ojca, Grizzly, zaszczekał ostrzegawczo, ale potem podbiegł przywitać się z Calebem, kiedy ten mijał salon w drodze do kuchni. Caleb pogłaskał psa i podszedł do ojca, który siedział przy stole. Jedną nogę wyciągnął przed siebie i oparł na krześle.

- Dzięki, że przyjechałeś.

- Nie ma za co. - Caleb przyjrzał się spuchniętemu kolanu ojca, delikatnie dotykając posiniaczonej i otartej skóry. - Jesteś pewny, że to nie złamanie?

- Mówiłem ci, że zrobiłem prześwietlenie w schronisku- odparł ojciec zrzędlawie. - Nie jest złamana, jest tylko nadwreżona. Przywiozłeś kule?

- Tak, są w samochodzie.

Caleb celowo ich nie przyniósł. Prosił ojca, żeby przyjechał na oddział na jego dyżurze, ale ojciec go nie posłuchał. Prześwietlił sobie nogę urządzeniem, którym badał zwierzęta. Caleb wolałby sam obejrzeć zdjęcia.

- Czemu je zostawiłeś w aucie? Przynieś je. Caleb oparł ręce na biodrach i spojrzał na ojca.

- Tato, bądź rozsądny. Weź dwa dni wolnego. Chcesz chodzić o kulach wśród zwierząt? To jakbyś sam prosił się o kłopot. W schronisku poradzą sobie bez ciebie.

- Mówiłem ci, że kilka zwierząt zaatakowała jakaś infekcja. Rok temu przeszedłem na emeryturę, prawda? Jeżdżę do schroniska tylko trzy razy w tygodniu i co drugą niedzielę. To chyba nie za dużo jak na takiego starca jak ja. - Ojciec chwycił za nogawkę spodni, by pomóc sobie przenieść stłuczoną nogę z krzesła na podłogę. - Jeśli mnie nie zawieziesz, zamówię taksówkę.

Caleb zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek nazwał ojca starcem, mimo to ogarnęło go poczucie winy. Obie-

cywał, że będzie mu więcej pomagał, a tymczasem wciąż brakowało mu na to czasu.

- Powiedziałem, że cię zawiozę, tato, ale na jakiś czas powinieneś zwolnić. Ilekroć do ciebie wpadam, robisz coś nowego. Upadłeś, bo czyściłeś rynnę, stojąc na tej starej niestabilnej drabinie.

- Cóż, ktoś musiał się tym zająć.

Tym razem Caleb policzył do dwudziestu.

- Nigdy mnie nie prosiłeś o pomoc przy czyszczeniu rynny - zauważył, starając się opanować. - Gdybyś poczekał, zrobiłbym to w weekend, jak przyjadę ci skosić trawę.

Ojciec ostrożnie podniósł się na nogi, wsparty o kuchenne krzesło. Grizzly do niego podszedł, jakby chciał mu pomóc.

- Potrzebne mi te kule, żebym mógł wyjść. Kłótnia z ojcem nie miała sensu. Ojciec Caleba po

prostu ignorował rzeczy, które mu nie odpowiadały.

- Usiądź, to je przyniosę. - Caleb ruszył z powrotem przez dom, mrużąc pod nosem: - Co za uparty człowiek.

Wyjął kule z tylnego siedzenia i trzasnął drzwiami samochodu mocniej, niż było to konieczne. Zawsze sprzeczał się z ojcem, czas niewiele zmienił ich relację. Matka Caleba porzuciła rodzinę, kiedy Caleb miał zaledwie pięć lat. Można by pomyśleć, że z tego powodu syn i ojciec bardzo się do siebie zbliżą.

Niestety, tak się nie stało. Ojciec nie czekał zbyt długo, nim zaczął sprowadzać do domu kobiety, które miały zastąpić jego pierwszą żonę. Z początku były to dość przelotne związki, potem parę z tych kobiet poślubił.

Oczywiście, żadna z nich nie zagrażała długo miejsca. Odchodziły, podobnie jak matka Caleba, z rozmaitych powodów. Przede wszystkim uświadamiały sobie, że zawód weterynarza nie przynosi przysłowiowych kokosów, zwłaszcza jeśli płaci się alimenty poprzednim małżonkom. Albo znajdowały nowego partnera. Albo po prostu nudziła je rola macochy.

Jakkolwiek było, kobiety, które wybierał ojciec, dość szybko się ulatniały. Carmen wytrwała najdłużej, prawie trzy lata, ale w końcu i ona odeszła.

Tak, ojciec kiepsko wybierał.

- Proszę, oto kule - rzekł Caleb, wchodząc do kuchni. - A teraz uzbrój się w cierpliwość, żebym je dopasował.

Tym razem ojciec go posłuchał. Kiedy Caleb dopasował kule do wzrostu ojca, starszy mężczyzna oparł się na nich.

- Dzięki - burknął.

- Nie ma za co.

Caleb patrzył, jak ojciec powoli przechodzi przez kuchnię. Chciał upewnić się, że jest bezpieczny. Grizzly wszedł mu raz pod nogi, ale szybko nauczył się unikać kul. Ludziom wydaje się, że chodzenie o kulach jest proste. Nic bardziej mylnego. Caleb martwił się, czy ręce ojca są dość silne, ale ojciec nadal był w dosyć dobrej formie i wydawało się, że nieźle sobie radzi.

Mimo to Caleb niechętnie ruszył za ojcem na zewnątrz, na pożegnanie poklepując psa.

Schronisko mieściło się zaledwie szesnaście kilometrów dalej. Żaden z mężczyzn nie miał ochoty przerwać ciszy, więc odbyli tę podróż w milczeniu.

Caleb zajechał przed budynek i wyłączył silnik.

- Wejdę z tobą - powiedział.

- Jasne. - Ojcu poprawił się humor.

Caleb pomyślał, że ojciec potrzebuje tej pracy bardziej, niż on sobie wyobrażał.

Znów poczuł wyrzuty sumienia. Przytrzymał drzwi wejściowe, czekając, aż ojciec minie próg, a potem wszedł za nim do środka.

- Doktorze! Co się stało?

Na widok spieszącej ku nim Raine Caleb zamarł. Zdawało się, że ona jeszcze go nie spostrzegła. Położyła rękę na chudym ramieniu jego ojca.

- Stukłem sobie kolano. Nic poważnego. - Ojciec poklepał jej dłoń. - Powiedz mi, Raine, jak się ma dzisiaj Rusty? Lepiej?

- Chyba trochę lepiej. Ale czy pan nie powinien zostać w domu i odpocząć? - Raine przeniosła wzrok na towarzysza ojca.

Caleb od razu wiedział, że go zauważyła. Kiedy bladła, jej rude włosy kontrastowały z alabastrową cerą.

- Caleb? Co tutaj robisz?

- Podrzuciłem ojca. - Z zazdrością patrzył na serdeczną zażyłość, jaka łączyła ojca z Raine.

Nigdy mu nie wspominała, że pracuje w schronisku dla zwierząt. A teraz stała naprzeciw niego, podtrzymując jego ojca ramieniem, jakby byli parą dobrych znajomych.

Raine nie mogła uwierzyć, że doktor Frank to ojciec Caleba. Nigdy nie wiedziała, czy Frank to imię czy nazwisko emerytowanego weterynarza.

Mieli niepisana umowę, żeby nie wtrącać się wzajemnie w swoje prywatne sprawy. W tej chwili, widząc obu mężczyzn razem, Raine dostrzegła niezaprzeczalne podobieństwo. Doktor Frank już posiwiiał, podczas gdy włosy Caleba były wciąż ciemnobrązowe, ale obaj mieli te same szare oczy i arystokratyczne nosy. Oczywiście, Caleb był wyższy i szerszy w ramionach, choć jego ojciec też nie był ułomkiem. Prawdę mówiąc, uważała go za przystojnego mężczyznę.

Caleb także będzie się nieźle starzał, sądząc po wyglądzie jego ojca. Raine poczuła ukłucie żalu. Tak, musi żyć jutrem, a jednak trudno nie żałować tego, co stracili.

- O której po ciebie przyjechać? - Caleb zwrócił się do ojca.

- Odwiozę doktora do domu, jeśli trzeba - zaproponowała szybko Raine.

Caleb uniósł brwi zaskoczony, jakby podejrzewał Raine o jakiś ukryty motyw. Czy zakładał, że znów chce wkraść się w jego łaski, pomagając ojcu?

- To miło z twojej strony, Raine - odparł doktor Frank. Przysięgłaby, że popatrzył z ulgą, kiedy odwrócił się do syna. - Nie musisz jechać taki kawał drogi. Raine podrzuci mnie do domu. Dziękuję, że mnie przywiozłeś. Do zobaczenia w weekend, tak?

- Tak, oczywiście. - Przez moment Caleb patrzył na Raine, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale po pełnej napięcia chwili odwrócił wzrok.

Raine przygryzła wargę, by go nie zawołać, kiedy skierował się do drzwi.

- To na razie, tato - rzucił przez ramię.

Nie pożegnał się z Raine. Chociaż wiedziała, że to jej wina, bo to ona z nim zerwała, ten afront ją zabolął.

Usiłując otrząsnąć się po niespodziewanym i niemiłym spotkaniu, spojrzała na doktora Franka.

- Zabieramy się do pracy?

Ojciec Caleba przypatrywał jej się bacznie. Powinna była się domyślić, że nic nie umknie jego uwadze.

- Znać się z moim synem?

Próbowała się uśmiechnąć. I tyle z ich zasady, żeby prywatne sprawy zostawić na boku.

- Jesteśmy razem na oddziale ratunkowym - przyznała. - Caleb jest świetnym lekarzem, wszyscy lubią z nim pracować.

- Wszyscy poza tobą?

Zaczerwieniła się, zła, że niczego nie potrafi ukryć. Zwłaszcza że naprawdę lubiła pracować z Calebem.

- Lubię z nim pracować, ale rozważam zmianę i przejście do przychodni weterynaryjnej - zażartowała. - Może pan mi coś doradzi. Chodźmy, obejrzę pańskie kolano.

- Caleb już je oglądał. - Doktor Frank machnął lekceważąco ręką. - Bardziej interesują mnie zwierzęta. A skoro jestem mało mobilny, będę cię prosił, żebyś mi je przynosiła na badanie.

- Nie ma sprawy. - Raine chciała mu pomóc, ale kiedy doktor manewrował kulami, zobaczyła, że świetnie sobie radzi.

Dziesiątki pytań napłynęły jej do głowy. Caleb najwyraźniej nie wspomniał o niej ojcu. To ją niepokoiło. Zwłaszcza że jej z kolei prawie nie mówił o ojcu.

Doktor Frank nie zauważył, że Raine się zamyśliła, bo od razu zajął się chorymi zwierzętami.

Raine przyniosła mu do gabinetu Rusty'ego, szczeniaka setera irlandzkiego, którego uratowali przed trzema tygodniami. Zakochała się w tym psie. Wszyscy żartowali, że jej włosy mają ten sam kolor co sierść pieska. Niestety umowa najmu jej mieszkania nie pozwalała jej trzymać w domu psa, dlatego zaadoptowała Spice.

Kiedy zaoszczędzi dość pieniędzy na kupno domu, weźmie także psa. Miała nadzieję, że będzie tak słodki i piękny jak Rusty.

- No to teraz posłucham twojego serduszka - powiedział doktor Frank, głaszcząc psa.

Szczeniak był w kiepskim stanie, kiedy go znaleziono blakającego się samopas. Bał się ludzi, warczał na mężczyzn. Stwierdzili, że musiał być źle traktowany. Raine nie wiedziała, ile czasu spędził na ulicy, ale gdy się u nich pojawił, był bardzo niedożywiony. Miał też jakąś infekcję, która wkrótce przeniosła się na inne zwierzęta mieszkające w pobliżu niego.

Raine uśmiechnęła się, kiedy Rusty polizał ją po ręce.

- Kochany piesek.

- Leki antywirusowe mu pomagają - oznajmił doktor, kończąc badanie. - A teraz Annie, nasz golden retriever.

Dzięki schronisku Raine nie postradała zmysłów. Kochała pracę ze zwierzętami. Czas spędzany w schronisku mijał niepostrzeżenie. Kiedy odwiozła do domu doktora Franka, ledwie zdążyła wpaść do siebie i przebrać się przed kolejnym dyżurem w szpitalu.

Wchodząc na oddział, od razu dojrzała Caleba. Kiedy wlepił w nią wzrok, poczuła ucisk w żołądku. Rozejrzała się w pośpiechu, szukając siostry oddziałowej, żeby tylko nie wyznaczono jej do pracy z Calebem.

Niestety na dyżurze były zaledwie dwie pielęgniarki przygotowane do pracy na urazówce, a zatem nie miała wyboru.

Słuchając informacji od kończącej dyżur koleżanki, Raine wciąż się denerwowała. Na koniec tej rozmowy zrobiło jej się niedobrze. Trzymając się za brzuch, pobiegła do łazienki. Czyżby złapała wirusa od zwierząt w schronisku? Musi zapytać doktora Franka, czy ten wirus przenosi się na ludzi.

Po chwili, popijając wodę sodową kupioną w automacie, Raine poczuła się lepiej i próbowała skoncentrować się na pracy. Właśnie przewieźli pacjenta na intensywną terapię, a zaraz potem otrzymali wiadomość, że śmigłowiec ratowniczy został wezwany do wypadku, w którym samochód zderzył się z pociągiem.

Sarah, druga pielęgniarka na dyżurze, uzupełniała zapasy leków, więc Raine skorzystała z wolnej chwili i udała się do łazienki.

Walcząc z kolejną falą mdłości, pochyliła się nad umywalką i pomyślała o Elanie. Tak musiała się czuć jej przyjaciółka podczas porannych nudności.

Nagle szeroko otworzyła oczy, widząc w lustrze swoją pobladłą twarz w lustrze. Czy to możliwe? Nie, och nie.

Czuła, że robi jej się słabo. Przysiadła na sedesie. Licząc w myślach, zdała sobie sprawę, że od jej ostatniej miesiączki minęły ponad cztery tygodnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dobry Boże, a jeśli okaże się, że jest w ciąży?

Nie, to wykluczone. W tej chwili absolutnie by sobie z tym nie poradziła. Zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności, w których mogło ewentualnie dojść do poczęcia.

Teraz jednak nie pora na załamywanie rąk. Za moment przywiozą ofiary wypadku. W zderzeniu pociągu z samochodem pociąg zawsze wygrywa. Raine wzięła kilka głębokich oddechów.

Niewykluczone, że złapała grypę. Nie wolno jej wyciągać pochopnych wniosków. Ostatnio nie brakowało jej stresów. Istniało mnóstwo powodów, dla których jej okres mógł się spóźnić. Zresztą może wcale się nie spóźniał. Lada chwila mógł się zacząć.

A jednak paraliżujący lęk nie dawał jej spokoju.

Spryskała twarz zimną wodą, próbując bezskutecznie przywrócić policzkom kolor. Zajrzała do pokoju służbowego, wzięła parę krakersów i ruszyła na oddział.

Odezwał się pager przypięty do jej paska. Zerknęła na wyświetlacz. Trzydziestopięcioletni biały mężczyzna z licznymi obrażeniami na skutek przygniecenia. Intubowany na miejscu wypadku, transfuzja czterech jednostek krwi grupy zero minus. Śmigłowiec za pięć minut.

Pięć minut. Wypiła łyk wody i zjadła krakersa. Nie wiedziała, czy cieszyć się czy martwić, kiedy jej żołądek się uspokoił.

- Co się stało?. - spytał Caleb, kiedy ją zobaczył. - Wyglądasz okropnie.

- Jeżu, dzięki - odparła sarkastycznie. - Czekałam na te słowa.

- Przepraszam, chciałem się upewnić, czy możesz pracować - rzekł. - Śmigłowiec ląduje za dwie minuty.

- Mogę pracować - oznajmiła zdeterminowana, by to udowodnić. Nie załamie się tak jak wczoraj. Każdy kolejny dzień przynosił poprawę. Czyż jej terapeuta nie podkreślał, jakie to ważne, by iść naprzód? Była żywym dowodem na to, że ta strategia działa. - No to chodźmy.

Pojechali windą na dach, gdzie znajdowało się lądowisko. Z początku ciasna przestrzeń windy niepokoiła Raine, ale kiedy poczuła zapach wody po goleniu Caleba, który przypominał jej lepsze czasy, odsunęła od siebie złe wspomnienia.

Na dachu czekał już chirurg Erie Sutton. Osłaniając oczy przed słońcem, Raine ujrzała nadlatujący śmigłowiec. Szum śmigieł uniemożliwiał im rozmowę.

Po wylądowaniu śmigłowca czekali na sygnał pilota, a następnie zbliżyli się do niego pochyleni. Załoga ratowników, składająca się z lekarza i pielęgniarki, pomogła im wynieść pacjenta z tyłu maszyny.

- Stracił dużo krwi - poinformował ich z powagą lekarz. - Moim zdaniem trzeba go natychmiast wziąć na blok.

- Więc mamy plan. Na miejscu dokończymy reanimację - zgodził się doktor Sutton. - Jedźmy.

W ciągu roku pracy Raine tylko kilka razy miała do czynienia z pacjentami, którzy wymagali niezwłocznej interwencji chirurga. Gdy stali w windzie stłoczeni wokół pacjenta, Grega Hansona, patrzyła na przenośny monitor, usiłując ignorować ciasnotę.

Drzwi windy otworzyły się na głównym korytarzu bloku operacyjnego.

- Trzeba zrobić wkłucie centralne. Musimy mu podać co najmniej cztery dodatkowe jednostki krwi zero minus - oświadczył doktor Sutton.

Zajęli się reanimacją pacjenta, tyle że tym razem to doktor Sutton, a nie Caleb, kierował ich działaniami. Kiedy Erie Sutton oceniał rozmiar obrażeń nóg Grega, Raine i Caleb starali się podnieść ciśnienie rannego do rozsądnego poziomu.

Raine nie знаła okoliczności, w jakich samochód Grega znalazł się na szynach. Z nadzieją, że nie była to próba samobójcza, szykowała dla niego krew.

Wszystkimi zmysłami czuła obecność Caleba. Kiedy jednak nagle otarł się o nią ramieniem, nie wzdygnęła się. Zobaczyła w tym znak, że odzyskuje zdrowie.

- Proszę - powiedziała, podając mu końcówkę cewnika, kiedy zrobił już wkłucie centralne.

Caleb wziął od niej cewnik. Miał ciepłe dłonie. Erie i pielęgniarka z bloku operacyjnego przygotowywali pacjenta do zabiegu, anestezjolog zaczął go usypiać. Na ułamek sekundy Raine i Caleb spotkali się spojrzeniem, jakby byli sami w tym pomieszczeniu.

- Wszystko gotowe - oznajmił Caleb. - Możesz podać krew.

Raine raz jeszcze sprawdziła, czy rurki są prawidłowo połączone. Upewniła się, czy to właściwa grupa krwi. Wiedziała, że Greg będzie jej potrzebował dużo więcej.

- Pobierz krew na pełne badanie laboratoryjne - dodał Caleb.

Raine spełniła jego polecenie i przekazała fiolki salowemu, który pospieszył z nimi do laboratorium. Kiedy worki z krwią zostały opróżnione, Raine powiesiła nowe.

- Chyba wszystko jest już pod kontrolą - stwierdził anestezyjolog kilka minut później.

Zaglądnąca za sterylną zasłonę, Raine stwierdziła, że doktor Sutton zajął się naprawą przerwanej tętnicy udowej. Nie miała ochoty odchodzić, jakby mogła jeszcze w czymś pomóc. Ale teraz, kiedy anestezyjolog uśpił pacjenta, to on nadzorował infuzję dożylną.

Raine i Caleb nie byli już potrzebni.

Caleb położył dłoń na jej ramieniu, a ona podniosła na niego wzrok. Patrzył tak ciepło, jakby minione cztery tygodnie w ogóle nie istniały.

- Musimy wracać na oddział.

- Dobrze - odparła, idąc za nim.

Za blokiem operacyjnym zdjęli sterylne fartuchy i rękawiczki.

- Dobra robota, Raine - rzekł Caleb.

- Dziękuję, ty też nieźle się spisałeś - odparła, zerkając na niego kątem oka. Od chwili, gdy poznała Caleba, niezaprzeczalnie była między nimi chemia.

Od jego pocałunków kręciło jej się w głowie. Tyle rzeczy w nim podziwiała, choć posiadał i takie cechy, które nie budziły w niej entuzjazmu.

Wspólne ratowanie życia Grega Hansona raz jeszcze pokazało, jak bardzo byli zgrani.

Ale tylko w pracy, przypomniawszy sobie Raine.

Raptem powróciły nudności, więc zaczęła rozglądać się bezradnie. Nie mogła cofnąć czasu i naprawić błędów, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęła.

Caleb nie mógł oderwać wzroku od Raine. Skok adrenaliny wywołany ratowaniem życia pacjenta sprawił, że postrzegał wszystko wyraźniej. A zwłaszcza Raine. Jej rude włosy, blada cera i niebieskie oczy kusiły go od chwili, gdy się poznali.

Pragnął jej dotknąć. Pamiętał, jak reagowała na jego pocałunki. Poczłwał żal. Gdyby tylko rozegrał to wszystko inaczej, ich związek mógłby trwać.

To jego błąd. Odrzuciła go, ale to on był temu winien. To on wyciągnął pochopne wnioski.

Próbowała z nim porozmawiać, lecz on nie był skłonny jej wysłuchać. A potem przyszedł do niego Jake. Przyznał, że sporo wypił i zachował się niewłaściwie.

Wtedy Caleb zadzwonił do Raine, gotowy ją przeprosić. Niestety nie odbierała jego telefonów.

Pragnął z nią porozmawiać, żeby mu pozwoliła wyjaśnić sytuację, tymczasem ona przeniosła się do ambulatorium mieszczącego się na drugim końcu oddziału.

- Gdzie jest mój brat, Greg Hanson? - spytał jakiś zdenerwowany głos, kiedy mijali poczekalnię.

Caleb przystanął i zwrócił się do młodego mężczyzny.

- Jest w sali operacyjnej. Dam znać chirurgowi, Ericowi Suttonowi, że pan tu czeka.

- W sali operacyjnej? - W oczach mężczyzny pokazała się nadzieja. - Więc z tego wyjdzie?

- Przykro mi, ale za wcześnie na takie stwierdzenia, chociaż moim zdaniem ma szansę - odparł Caleb i spojrzał na Raine, która kiwnęła głową.

- Objawy funkcji życiowych stabilizowały się, kiedy wychodziliśmy - dodała.

- To dobrze. - Mężczyzna westchnął. - Ryzykował własnym życiem, żeby uratować swoich bliskich. Jego żona, Lora, wpadła w panikę, kiedy jej samochód zaklinował się na torach. Greg wyciągnął żonę, a potem dziecko dosłownie w chwili, kiedy nadjechał pociąg.

Raine wciągnęła powietrze.

- Mój Boże - powiedziała cicho.

Caleb pokiwał głową. Ten człowiek był bohaterem. Mogli tylko mieć nadzieję, że skutkiem jego działania nie będzie kalectwo.

- Czyjego żona i dziecko są tutaj?

- Córka jest w szpitalu dziecięcym, moja żona z nią jest. Lora jest tutaj, badają teraz lekarz. Potem będziemy wszyscy czekali na informacje o stanie Grega.

- Powiadomię chirurga - przyrzekł ponownie Caleb.

- Dziękuję - odparł z wdzięcznością mężczyzna.

Caleb od razu spełnił swoją obietnicę i zostawił pielęgniarce wiadomość dla chirurga. Erie Sutton zapewnił ich, że wyjdzie do poczekalni porozmawiać z rodziną Grega, gdy tylko zakończy operację.

Na oddziale ratunkowym chwilowo nic się nie działo, chociaż najczęściej nie wiedzieli, w co ręce włożyć.

Caleb pomyślał, że nie pozwoli Raine odejść bez walki. Może to szaleństwo, ale czuł, że wciąż jest między nimi chemia, a to dawało mu nadzieję na przyszłość.

Znalazł ją w pokoju służbowym, gdzie popijała wodę mineralną. Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Zdziwiłem się, widząc cię w schronisku dla zwierząt. Nigdy nie wspominałaś, że tam pracujesz. - Starał się mówić spokojnie, bez pretensji w głosie.

Na moment spojrzała mu w oczy, po czym odwróciła wzrok.

- Zgłosiłam się tam jako wolontariuszka jakiś miesiąc temu.

Miesiąc temu. Czyli w momencie, gdy się rozstali. Z jakiegoś powodu go to niepokoiło.

- Twój ojciec jest kochany - podjęła, wlepiając wzrok w swoją wodę. - To świetny weterynarz, ma znakomity kontakt ze zwierzętami. Wszyscy w schronisku go uwielbiają.

To dziwne, ale Caleb nigdy nie posądzał Raine o miłość do zwierząt. Zastanawiał się, czego jeszcze o niej nie wie.

I dlaczego ma to teraz dla niego znaczenie?

- Tak, ojciec ma sporo wielbicielek - odparł oschle.

- Wystarczy spytać jedną z jego byłych żon.

Raine ściągnęła brwi i natychmiast poczuła się winna.

- Mój ojciec to fantastyczny facet - poprawił się Caleb. - Ma prawdziwy talent do pracy ze zwierzętami.

Raine pokiwała głową z namysłem. Potem nagle poderwała się na nogi.

- Przykro mi, że nam nie wyszło. Ale przynajmniej dobrze nam się razem pracuje, prawda? Pomogliśmy uratować życie Grega. To się liczy.

Jej słowa dały mu pretekst, na który tak czekał.

- Raine, przepraszam. Niesłusznie cię oskarżyłem, że zdradzasz mnie z Jakiem.

Szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego bez wahania uwierzyłeś w najgorsze? - zapytała.

- Mam za sobą przykre doświadczenia. Kiedyś zostałem oszukany przez kobietę - wyznał. - Znalazłem moją narzeczoną w łóżku z innym mężczyzną.

- Rozumiem. - Zmarszczyła czoło i odwróciła głowę. Czy naprawdę rozumiała? Wątpił w to.

- Posłuchaj, Raine, wiem, że przesadziłem. Jake mi wszystko wyjaśnił.

Podniosła wzrok, patrząc na niego z wyrzutem.

- Ja też ci wszystko wyjaśniłam. Następnego dnia, kiedy do ciebie zadzwoniłam, pamiętasz?

Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Mówiła wtedy prawdę.

- Uwierzyłeś dopiero Jake'owi, nie mnie - stwierdziła.

Panika chwyciła go za gardło.

- Proszę, daj mi drugą szansę. Westchnęła i pomasowała skronie.

- Za późno. Było Wiele innych sygnałów, że mi nie ufasz. Próbowałam je zlekceważyć. Ciągłe mnie wypytywałeś, dokąd idę, z kim się spotykam. Wieczór z Jakiem to tylko kropka nad i.

- Dostałem nauczkę. Obiecuję, że będę ci ufał. Ale ona pokręciła głową.

- To nie takie proste. Trzeba ufać drugiej osobie całym sercem.

Całym sercem? Zależy mu na niej, ale czyją kocha? Sądził, że wszystko zmierza w tym kierunku, ale jeszcze nie był tego pewien.

Wciąż nawiedzał go obraz Raine z Jakiem i towarzyszące mu poczucie zdrady. Wtedy myślał o niej jak najgorzej.

Któregoś dnia Raine mu opowiadała, jakim szczęściem i ulgą było dla niej znalezienie się z dala od trzech nadopiekuńczych braci. Z początku żartobliwie go oskarżała, że jest do nich podobny.

Potem coraz bardziej drażnił ją sposób, w jaki ją traktował. A on jeszcze zarzucił jej zdradę.

Nic dziwnego, że z nim zerwała.

Mimo wszystko pragnął spróbować raz jeszcze. Chociaż dostrzegał w Raine jakąś zmianę. Cienie w jej oczach, których wcześniej nie widział.

Czy to on się do tego przyczynił?

Nie powiedział jej o swojej matce, która porzuciła rodzinę i podążyła za swoim marzeniem, by zostać tancerką. Ani o łańcuszku macoch. Powinien był to zrobić.

- Wybacz. Wiem, że nie zasługuję na drugą szansę, ale... - Urwał, bo ich pagery odezwały się równocześnie.

Sześćdziesięciodziewięcioletni mężczyzna stracił przytomność w swoim domu. Puls miał nieregularny i zwolniony, skarżył się na ból w piersi. Karetka miała być za trzy minuty.

- Spróbujmy się zaprzyjaźnić - rzekła Raine. - Przepraszam, muszę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie pacjenta. - Minęła go i wyszła z pokoju.

Caleb ruszył za nią wolnym krokiem.

Nie czekali długo. Drzwi otworzyły się energicznie, a gdy ratownicy wwieźli chorego, Caleb doświadczył dziwnego uczucia déjà vu.

Kiedy Raine głośno wciągnęła powietrze, ściągnął brwi. W następnej chwili zrozumiał, co się stało. Rozpoznał nowego pacjenta.

To był jego ojciec.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Raine zerknęła na Caleba z niepokojem. Nie wyobrażała sobie, jak on się teraz czuje.

Chwyciła za rękę najbliższego stojącego ratownika.

- Ben, biegnij i poproś, żeby doktor Garrison szybko tutaj przyszedł. - Podeszła do łóżka i podłączyła starego weterynarza do monitora pokazującego pracę serca.

Bała się, że Caleb nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Twarz doktora Franka była blada i spocona, ściągnięta z bólu, a oczy zamknięte.

Tymczasem Caleb zaskoczył Raine, przejmując kontrolę.

- Puls zwolniony. Podajcie tlen, dwa litry na minutę. Szczegółowe badanie krwi, a potem dwunastoodprowadzeniowe ekg.

- Trzeba mu dać jakiś środek przeciwbólowy. - Ratownik podał tlen, więc Raine skupiła się na pobraniu krwi.

- Doktor Garrison nie może przyjść - oznajmił Ben, który przybiegł zadyszany. - Przyjmuje poród.

- Poród? - powtórzyła Raine.

Dobry Boże, czy może być jeszcze gorzej? Rzuciła wzrokiem na Caleba, po czym podała jego ojcu dwa miligramy morfiny. Potem wezwała technika ekg.

- Nic mi nie jest - rzekł cicho Caleb, odpowiadając na jej niewypowiedziane pytanie. - Tak czy owak musimy poprosić kardiologa, bo jestem pewien, że to martwica niedokrwienna mięśnia sercowego.

- Nie mógłbyś... po prostu... powiedzieć, że to... zawał - odezwał się słabym głosem, za to z sarkazmem jego ojciec.

- Doktorze, proszę zachować spokój. - Raine położyła dłoń na jego ramieniu. - Nie wiemy, czy to zawał, ale na wszelki wypadek zrobimy badania.

Weterynarz ją zignorował, nie spuszczał wzroku z syna.

- Powinienem był... ci powiedzieć.

Raine zerknęła na Caleba. Kiedy mężczyźni rozmawiali, ona sprawdzała objawy funkcji życiowych.

- Co takiego? - spytał Caleb. - Miałeś już kiedyś bóle zamostkowe?

- Nie. Zawroty głowy. - Ojciec Caleba mówił krótkimi zdaniami, ciężko oddychając. Raine podkręciła tlen do pięciu litrów na minutę. - Zakreśliło mi się w głowie... i spadłem... z drabiny.

Caleb syknął, ale odezwał się łagodnie:

- Tak, powinieneś był mi powiedzieć.

•- Zaprzeczanie... bywa... skuteczne. - Oczy ojca pociemniały z żalu.

Raine włączyła się z pogodnym uśmiechem.

- Dzięki Bogu, teraz jest pan tutaj. Proszę się nie martwić, doktorze, zajmujemy się panem.

- Jesteś... dobrą dziewczyną. Twarz Caleba była spięta.

- Tato, Geoff Lyons to kardiolog na dyżurze, zaraz do nas przyjdzie. Jak z bólem? Trochę lepiej?

- Nie bardzo - odparł ojciec.

- Raine, podaj mu kroplówkę z nitrogliceryną. Jeśli to nie pomoże, damy jeszcze dwa miligramy morfiny.

Zadzwoił telefon. Raine słyszała, jak Caleb powtórzył: „krytyczny poziom troponiny” i podał swoje nazwisko, zanim się rozłączył.

Jego ojciec był bardziej przytomny, niż im się wydawało.

- Chyba... zasłużyłem sobie... na wycieczkę... do pracowni hemodynamiki.

- Tak. - Caleb z ulgą podniósł wzrok na zbliżającego się doktora Lyonsa.

- Co się dzieje? - spytał Geoff Lyons.

Raine podała doktorowi Frankowi więcej morfiny. Caleb omawiał z Geoffem Lyonsem wyniki elektro-kardiogramu i badania krwi.

- Wszystko będzie dobrze - Raine pocieszała starego doktora, podłączając go do przenośnego monitora.

- Zobaczymy się po badaniu, tato - dodał Caleb.

- Caleb... opiekuj się Grizzem - szepnął jeszcze ojciec.

- Wezmę go do siebie po dyżurze. - Caleb ścisnął dłoń ojca i odsunął się na bok.

- Może jeszcze do kogoś zadzwonić? - spytała Raine, kiedy personel kardiologii zabierał ojca Caleba. - Do twojej mamy? Do brata czy siostry?

- Nie. - Caleb westchnął. - W tej chwili tato nie ma żony, a niedawno zerwał ze swoją ostatnią przyjaciółką. Mama odeszła lata temu, ma drugą rodzinę.

Calb mówi o swojej matce chłodno i rzeczowo. Nigdy wcześniej o niej nie wspominał. Co to za matka, która opuszcza swojego syna, pomyślała Raine. Nic dziwnego, że Caleb nie ufa kobietom.

- Przykro mi - powiedziała bezradnie.

- To nie twoja wina. - Nie chciał jej współczucia. - Przygotujmy się na przyjazd kolejnego pacjenta.

Popatrzyła na niego, jakby stracił rozum.

- Twój ojciec jest na poważnym badaniu. Na pewno któryś z lekarzy cię zastąpi.

- Nie ma potrzeby. I tak nic nie mogę zrobić, dopóki badanie się nie skończy. - Jego pochmurne oczy ostrzegały ją, by nic więcej nie mówiła.

Potem odwrócił się i odszedł.

Caleb zamierzał pracować do końca dyżuru, choć myślami wciąż powracał do ojca. Nie miał mu za złe, że nie wspomniał o zawrotach głowy. Był raczej

zły na siebie. Powinien był zmusić ojca do przebadania się po tym, jak spadł z drabiny i stłukł kolano.

Kiedy zajmowali się następnym pacjentem, który podczas bójki w barze został raniony nożem w brzuch, Caleb czuł na sobie zatroskany wzrok Raine. Pacjent miał szczęście w nieszczęściu, bo ostrze o włos minęło przeponę. Dzięki temu normalnie oddychał. Caleb był jednak przekonany, że ucierpiał jego żołądek albo jelita.

- Musimy sprawdzić, jak głęboka jest ta rana - rzekł do Raine.

Kiwnęła głową i szybko oczyściła ranę, po czym położyła wokół niej sterylne gaziki. Caleb włożył sterylny fartuch oraz rękawiczki, i sięgnął po skalpel.

- Potrzyj hak, dobrze? W ten sposób.

Nie wyglądało to tak źle, jak się obawiał, choć rana szarpana jelita wskazywała na konieczność operacji. Caleb przepłukał ją sterylnym roztworem.

- To wszystko, co możemy zrobić, załóż mu opatrunek. Muszę się skontaktować z chirurgiem.

Kiedy pacjent został przeniesiony na chirurgię ogólną, Caleb zerknął na zegarek, zastanawiając się, co z ojcem. Od momentu, gdy go zabrano, minęła godzina.

- Telefon do ciebie - rzekła Raine pełna niepokoju, podając mu słuchawkę.

Z wyświetlacza wynikało, że dzwonią z bloku operacyjnego. Czy telefon dotyczy ranionego nożem pacjenta?

- Mówi doktor Stewart.

- Caleb, tu Geoff Lyons. Niestety stan twojego ojca pogorszył się. Musieliśmy przerwać próbę umieszczenia stentu. Poprosiłem kardiochirurga o konsul-

tację. Doktor Summers wziął twojego ojca do sali operacyjnej, założą mu by-passy.

Widząc, jak Caleb pobladł, Raine obawiała się najgorszego. Kiedy zakończył rozmowę, podeszła do niego.

- O co chodzi? Co z twoim ojcem?

- Jest na bloku, założą mu by-passy - odparł. - Nie mogli umieścić stentu, bo stan ojca się pogorszył.

- Przykro mi - powiedziała cicho. - Mam zadzwonić po doktora Garrisona, żeby cię zastąpił? Zostało tylko półtorej godziny dyżuru.

- Porozmawiam z nim - odparł Caleb.

Raine była zaskoczona, że tym razem się zgodził. Oczywiście istnieje ogromna różnica między cewnikowaniem serca a operacją na otwartym sercu.

Doktor Joe Garrison chętnie zastąpił Caleba. Szczęśliwie zmalała też liczba pacjentów. Pod koniec dyżuru Raine przewiozła ostatniego pacjenta na intensywną terapię, a potem była już wolna.

Mimo to nie wybierała się do domu. Zrobiła porządek, a następnie udała się do poczekalni na bloku operacyjnym.

Caleb siedział z łokciami opartymi na kolanach, z głową w dłoniach. Wyglądał bardzo samotnie.

- Cześć - odezwała się, siadając obok niego. - Wiesz już coś?

Uniósł głowę i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

- Mówili tylko, że to może potrwać kilka godzin. Skończyłaś dyżur?

- Tak. Nie przejmuj się, było spokojnie. Garrison nie miał żadnego problemu.

Caleb kiwnął głową.

- Cieszę się. Zastanawiam się, czy w międzyczasie nie wyskoczyć po Griz-za. Niedługo będzie chciał wyjść.

- Mogę pojechać i wypuścić go na dwór - zaproponowała. - Zabrałabym go potem do siebie, ale u mnie nie wolno trzymać psów.

- Dzięki, i tak muszę go wziąć, skoro tato zostanie jakiś czas w szpitalu. - Caleb potarł kark i powoli wstał.

Raine patrzyła na niego. Czemu tak nagle chce jechać po psa? Czyżby szukał wymówki, by się z nią rozstać?

Swoją drogą, nie miałyby mu za złe. Prosił ją o drugą szansę, a ona mu odmówiła.

Pomimo to mogą przecież się przyjaźnić.

- Pojechać z tobą? - zapytała. Zawahał się, po czym kiwnął głową.

- Jasne.

Okej, więc może nie szukał pretekstu, żeby ją zostawić. Nie powinna zgadywać motywów jego postępowania. Podniosła się i poszła za nim na parking dla pracowników.

- Chciałbyś, żebym prowadziła?

- Nie trzeba.

Jej bracia powiedzieliby dokładnie to samo. Nie rozumiała tego, ale przypuszczała, że ma to coś wspólnego z męską potrzebą kontrolowania sytuacji. Usiadła na miejscu pasażera, przypominając sobie, kiedy ostatnio jechała z Galebem.

To była ich ostatnia randka, przed tym nieszczęsnym zdarzeniem z Jakiem. Romantyczna kolacja i wyprawa do teatru na „Upiora w operze”. Nigdy nie bawiła się tak dobrze jak wtedy.

Podczas krótkiej podróży do domu Franka Stewarta Caleb milczał. Raine starała się opanować emocje, rozumiejąc, że w tej chwili Caleb denerwuje się losem ojca. Ją też to przygnębiało.

- Twój tato jest silny. Na pewno z tego wyjdzie. Zerknął na nią i kiwnął głową.

- Wiem. Chodzi o to...

- Tak?

Westchnął ciężko.

- W wielu sprawach się nie zgadzamy, co nie znaczy, że go nie kocham. Żałuję tylko, że mu tego nie powiedziałem, zanim go zabrali.

Raine lekko dotknęła jego ręki.

- Twój tato wie, jak bardzo go kochasz.

Caleb w milczeniu wjechał na podjazd. Raine była tu wcześniej tego dnia, kiedy przywiozła doktora Franka ze schroniska. Caleb wysiadł, a Raine ruszyła w ślad za nim do pogrążonego w ciemności domu.

- Cześć, Grizz. - Caleb uśmiechnął się.

Pies witał go z entuzjazmem, próbował ich polizać.

- Jesteś wielkim pieszczochem, co? - Raine pogłaskała skaczącego radośnie psa.

- Możesz go wyprowadzić na podwórze z tyłu domu? Ja spakuję jego rzeczy - powiedział Caleb.

- Oczywiście. Chodź, Grizz! - zawołała, idąc przez dom i po drodze zapalając światło. Otworzyła drzwi i wyszła z psem na zewnątrz.

Gdy Grizz załatwił swoje potrzeby, podbiegł do niej.

- Na pewno już tęsknisz za doktorem, prawda? - powiedziała cicho. - Nie martw się, Caleb dobrze się tobą zaopiekuje.

Caleb tymczasem dźwigał do samochodu dwudziestotokilogramową torbę psiej karmy.

- Wszystko gotowe? - spytała, kiedy zamknął bagażnik.

- Tak. - Otworzył tylne drzwi. - Wskakuj, Grizz, masz dla siebie całe tylne siedzenie.

Jazda do domu Caleba nie trwała długo. Kiedy Raine ; weszła za nim do środka, gwałtownie powróciły wspomnienia. Dobrze wspomnienia. Bolesnie dobre wspomnienia. Odwróciła wzrok od kanapy.

Szkoda, że tamtego wieczoru nie kochała się z Calebem ; bem. Teraz było już za późno.

Przyłożyła rękę do brzucha, ze zdziwieniem stwierdzając, że nudności minęły. To dobry znak, a ona chciała myśleć pozytywnie. Może to rzeczywiście tylko początki grypy.

Grizz krążył po domu Caleba, obwąchując wszystko z zainteresowaniem. Kiedy zakończył zwiedzanie, najwyraźniej akceptując nowe otoczenie, rozłożył się na kanapie. Caleb westchnął, ale nie nakazał psu zejść. Wyciągnął nawet rękę i podrapał go za uszami.

- Wrócę do ciebie później, okej?

Pies pomachał ogonem, uderzając nim w oparcie kanapy.

Raine i Caleb ruszyli znów do samochodu i bez słowa pojechali do szpitala. Kiedy Caleb zaparkował samochód, zwrócił się do Raine:

- Dziękuję, że ze mną byłaś.

- Nie ma za co. - Przekrzywiła głowę. Czy teraz już chce się jej pozbyć? - Jesteś gotowy wejść i dowiedzieć się, co z ojcem?

Wyjął kluczyk ze stacyjki i uśmiechnął się, zmęczony.

- Minęła północ. Jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś, ale na pewno padasz z nóg.

Powoli pokręciła głową. Niezależnie od tego, co działo się w przeszłości, w tej chwili nie mogła go zostawić.

- Dowiedzmy się, jak on się ma, dobrze? Potem pojedę do domu.

Caleb nie protestował, gdy weszła za nim do budynku i wsiedli do windy. Chciała wierzyć, że cieszył się z jej towarzystwa, ale podejrzewała, że po prostu nie miał siły się z nią spierać.

W poczekalni było pusto.

Caleb podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił na blok operacyjny.

- Mówi Caleb Stewart. Czy są jakieś wiadomości na temat mojego ojca, Franka Stewarta?

Raine nie słyszała jego rozmówcy. Caleb kiwał głową i dziękował, a potem odwiesił słuchawkę.

- Jest wciąż operowany? - spytała.

- Tak. Zakończyli główną część zabiegu, teraz zaczynają go zaszywać. Sądzą, że za jakąś godzinę będzie na intensywnej terapii.

Raine poczuła, jak napięcie z niej opada.

- To dobre wieści.

- Tak, chociaż wymienili mu też zastawkę aorty, poza wszczepieniem by-passów. - Caleb potarł twarz dłonią. - Ale on jakoś się trzyma, więc jestem dobrej myśli.

Podszedł do krzesła i usiadł. Kiedy Raine znalazła się obok niego, podniósł wzrok zdziwiony.

- Nie oczekuję, że będziesz ze mną bez końca siedziała.

Dwa miesiące temu umawiali się na randki, a Caleb wcale jej nie zna. Dlaczego z taką łatwością uwierzył w jej zdradę? Tylko dlatego, że kiedyś został oszukany? Czy nikomu nie potrafi ufać? Mimo wszystko Raine nie mogła go teraz opuścić, nawet gdyby jej życie od tego zależało.

Opadła na sąsiednie krzesło.

- Nigdzie nie idę. Zostaję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Caleb zerknął na Raine, która siedziała obok niego. Zamknęła oczy, jakby wreszcie uległa zmęczeniu i zapadła w drzemkę. Patrzył na nią i starał się ją zrozumieć.

Od miesiąca się nie spotykali. Przeraził się, jak łatwo znowu znaleźli się razem. Miał chęć odgarnąć kosmyk włosów z jej oczu, ale na szczęście w porę się powstrzymał. Nie chciał sobie zbyt wiele obiecywać, a jednak nie mógł uciec od myśli, że może Raine da mu drugą szansę.

A gdyby tak się stało, czy znów wszystkiego nie zepsuje? Westchnął ciężko. Nie znał na to odpowiedzi.

Zaufanie to trudna sprawa. Nie przychodzi łatwo. A on nie potrafił zmienić w sobie właśnie tej jednej rzeczy, która zawsze kazała mu wątpić. Zawsze spodziewał się najgorszego i dostrzegał najgorsze.

Drzwi poczekalni otworzyły się na oścież. Pojawił się w nich mężczyzna w stroju chirurga, na którego szyi wisiała maska. Caleb ocknął się z zamyślenia i rozpoznał doktora Steve'a Summersa.

- Raine... - Potrząsnął nią delikatnie.

- Co? - Skoczyła na równe nogi.

Zmarszczył czoło. Czyżby wyrwał ją ze złego snu? Wskazał na chirurga, który się do nich zbliżał.

- Caleb Stewart? - spytał kardiochirurg, wyciągając do niego rękę. - Steve Summers. Pański ojciec został przewieziony na intensywną terapię. Musiałem mu też wymienić zastawkę aorty. Stracił sporo krwi, ale wydaje się, że w tej chwili trzyma się nie najgorzej.

Caleb rozumiał, że w ten taktowny sposób Steve Summers przekazał mu, że stan jego ojca jest krytyczny. W rozmowach z rodzinami swoich pacjentów posługiwał się podobnymi formułkami.

- Jak długo zostanie na intensywnej terapii?

- Dzień albo dwa. - Summers zerknął z zaciekawieniem na Raine i wrócił spojrzeniem do Caleba. - Jeśli w ciągu najbliższych dwóch godzin stan będzie stabilny, odłączę go od respiratora. Im szybciej zacznie samodzielnie oddychać, tym lepiej.

- Czy Caleb może go zobaczyć? - spytała Raine.

- Oczywiście. - Doktor Summers uśmiechnął się zmęczony. - Jestem pewien, że pański ojciec z tego wyjdzie.

Caleb bardzo chciałby mieć tę pewność. Skinął głową i z wdzięcznością uściskał dłoń chirurga.

- Jeszcze raz dziękuję.

Chirurg odwzajemnił uścisk i oddalił się. Caleb spojrzał na Raine.

- Wejdiesz ze mną na intensywną terapię? Zawahała się, krzyżując ramiona na piersi.

- Chciałabym, ale wolę nie przeszkadzać. To twój ojciec. Ja jestem tylko jego znajomą.

Czy w ten sposób Raine mówi mu, że może na nią liczyć, ale nie bezgranicznie? - pomyślał Caleb.

Nie poprosił jej zatem, by nadal mu towarzyszyła, szanując dystans, jaki pragnęła zachować. Zwłaszcza że i tak poświęciła mu dużo czasu. Minęła druga w nocy.

- Na pewno czujesz się na siłach prowadzić? - spytał.

- Tak, już się obudziłam. - Jej nieśmiały uśmiech sprawił mu ból. - Powiedz swojemu tacie, że o nim myślę i że musi szybko wyzdrowieć, dobrze?

- Jasne. - Chętnie by ją przytulił, poszukał pociechy w jej ciepłych ramionach, ale przecież są teraz kolegami, najwyżej przyjaciółmi. - Uważaj na siebie.

- Ty też - odparła łagodnie.

Razem wyszli z poczekalni, a potem się rozstali, idąc w przeciwnych kierunkach. Przez długą chwilę Caleb odprowadzał ją wzrokiem, walcząc z ochotą przywołania jej z powrotem.

Przeklinając w duchu własną głupotę, odwrócił się i ruszył do windy.

Dziwnie się czuł, kiedy wchodził na oddział intensywnej terapii jako gość, a nie jako lekarz. Zbliżając się do pokoju ojca, zwolnił kroku. Wiedział, czego się spodziewać. A jednak na widok ojca, tak bladego, podłączonego do rozmaitych urządzeń, zabrakło mu tchu. Spojrzał na cyfry wyświetlone na monitorze. Były pocieszające, więc cicho podszedł do łóżka.

Gorzki żal ścisnął mu serce. Wziął ojca za rękę.

- Kocham cię, tato - szepnął.

Ojciec podniósł powieki. Caleb zamrugał, powstrzymując łzy, i pochylił się.

- Już po operacji, wszystko w porządku, tato - powiedział, wiedząc, że ojciec nie może mówić z powodu rurki w gardle. - Zabrałem do siebie Grizza, niczym się nie przejmuj. Odpoczywaj i zdrowiej, dobrze?

Ojciec lekko skinął głową, a potem zamknął oczy, jakby nie było go stać na dłuższy kontakt. Caleb raz jeszcze ścisnął jego rękę i puścił ją.

W głębi duszy chciał tam pozostać, ale to nie miało wiele sensu. Nic więcej nie mógł zrobić. Powinien jechać do domu i zająć się psem.

Z żalem odwrócił się od łóżka. Jego ojciec łatwo się nie podda. Caleb był przekonany, że do rana poczuje się lepiej.

Wrócił zatem do domu i ucieszył się z serdecznego powitania psa. Nie zdawał sobie sprawy, jaka to różnica, kiedy człowieka nie wita pustka i cisza.

- Hej, Grizz, bałeś się, że cię zostawię? - Podrapał psa za uszami i wypuścił go na dwór, a potem poszedł do sypialni.

Grizz pobiegł za nim, machając ogonem.

- Pewnie tęsknisz za swoim panem, co? - powiedział Caleb. Grizzly położył łeb na brzegu łóżka, patrząc na nowego pana smutnymi brązowymi oczami.
- Wiem, ja też za nim tęsknię.

Uświadomił sobie, że to prawda. Tęsknił za ojcem, ale jeszcze bardziej tęsknił za tym, co łączyło go z Raine.

Nazajutrz Raine miała wolne, więc nie widziała ani Caleba, ani doktora Franka. Zadzwoiła jednak na intensywną terapię i usłyszała, że ojciec Caleba jest w ciężkim, lecz stabilnym stanie. Wiedziała, że jeśli chce poznać więcej szczegółów, musi spytać Caleba.

Albo odwiedzić doktora Franka.

W schronisku nie brakowało jej zajęć. Z radością patrzyła, jak zwierzęta zdrowieją. Wszyscy martwili się o doktora Franka, więc powiedziała im tyle, ile mogła, nie naruszając jego prywatności.

Następnego dnia, czyli w piątek, Raine miała dyżur. Wybrała się do szpitala godzinę wcześniej, żeby zajrzeć do starego weterynarza z krótką wizytą. Zwy-

kle na intensywną terapię wpuszczani są wyłącznie członkowie najbliższej rodziny, ale jej szpitalny identyfikator zadziałał.

Bez trudu znalazła pokój doktora Franka.

- Cześć, Raine. - Doktor powitał ją zmęczonym uśmiechem. - Jak się masz? Co słychać w schronisku?

- Wszystko dobrze, przyniosłam panu zdjęcia. - Wyjęła z torebki kilka lśniących odbitek i rozłożyła je na stoliku, wiedząc, że lekarz ucieszy się z nich bardziej niż z kwiatów i wzruszających kartek. - Rusty, Annie, Ace i Maggie. Wszystkie za panem tęsknią.

Doktor Frank uśmiechnął się szerzej. W schronisku przebywały dziesiątki zwierząt, ale ponieważ Raine nie mogła wszystkich sfotografować, skupiła się na psach, które chorowały, by doktor zobaczył, że czują się już lepiej.

- Piękne, Raine. Dziękuję. Chciałbym mieć też zdjęcie Grizzly'ego.

- Caleb na pewno świetnie się nim opiekuj e - powiedziała.

Niezależnie od tego, jak bardzo doktor Frank tęskni za swoim psem, nie zamierzała pytać Caleba, czy mogłaby do niego wpaść i zrobić Grizzly'emu zdjęcie.

Bała się, że ucierpiałby na tym ich kruchy rozejm.

- Wiem. Ale za nim tęsknię - rzekł ze smutkiem lekarz.

- Wszyscy w schronisku mają nadzieję, że szybko pan wydobrzeje. Nie mówiłam im wiele, tyle tylko, że jest pan w szpitalu i że już pan do siebie dochodzi.

Starszy mężczyzna lekko uniósł ramiona.

- Możesz im powiedzieć o operacji. I tak się czegoś domyśla, jak przez kilka tygodni nie będę zdolny do pracy.

- Dobrze. Kiedy pana stąd przeniosą? - Zmieniła temat, rozglądając się. - Myślałam, że niedługo położą pana w ogólnej sali.

- Taki jest plan. - Doktor Frank spojrział na coś ponad jej ramieniem.

Odwróciła się i ujrzała Caleba, który szedł z poważną miną. Nie widziała go od dwudziestu czterech godzin i nie wiedziała, czym się denerwował.

Nagle znowu dostała mdłości. Od poprzedniego dnia nie czuła się tak źle. Dotąd przekonywała się, że to skutek jej nadpobudliwej wyobraźni. Albo grypy.

Teraz nie była już tego pewna. Ledwie stała. Modliła się w duchu, by nie zwymiotować śniadania. Próbowwała wziąć się w garść, odsunąć od siebie lęk.

Dość okłamywania się. Pójdzie i kupi test ciążowy, by mieć pewność, co się z nią dzieje. A jednak myśl, że może być w ciąży, ją przerażała.

- Cześć, tato, wyglądasz lepiej. — Caleb podszedł do łóżka ojca. Zerkając na Raine, ściągnął brwi. - Wszystko w porządku?

- Jasne - odparła, siląc się na pogodny ton, choć żołądek podchodził jej do gardła.

Oczywiście Caleb zauważył jej kiepski stan. Wolałaby, żeby nie był taki spostrzegawczy.

- Jestem trochę głodna. Nie jadłam lunchu. Zaraz pójde coś zjeść, żeby zdążyć przed dyżurem. - Paplała jak najęta. Chciała natychmiast stamtąd wyjść. - Proszę na siebie uważać, doktorze. Powiem w schronisku, że wraca pan do zdrowia.

- Dobrze. Dziękuję za zdjęcia. - Ojciec Caleba wyglądał lepiej, ale szybko się męczył. Po jej krótkiej wizycie wydawał się wyczerpany. Ruszyła do drzwi.

- Cześć, Caleb.

- Na razie - odrzekł, a ona niemal wybiegła z pokoju.

Wpadła do najbliższej toalety, trzymając się za brzuch, aż nudności minęły. Przed pracą nie miała już czasu, ale zaraz potem musi kupić test ciążowy.

Jeśli wynik będzie pozytywny, poradzi sobie z tym tak, jak radziła sobie ze wszystkim, co ją spotykało.

Sama.

Raine cieszyła się, że w piątkowy wieczór nie było ciężkich przypadków. Pacjenci wymagali uwagi personelu medycznego, ale nie walczyli o życie.

Okazało się, że Caleb też był na oddziale.

- Pracujesz dziś wieczór? - spytała z nadzieją, że jej konsternacja nie była zbyt widoczna. Fala ostatnich nudności jeszcze nie minęła.

Caleb wzruszył ramionami.

- Jak ojca wypiszą ze szpitala, wezmę sobie wolne, więc teraz chcę popracować.

Jego wyjaśnienie brzmiało logicznie. Raine nie mogła go kwestionować.

- Wygląda na to, że twój ojciec ma się lepiej - powiedziała.

- Tak. - Przeczesał palcami włosy.

Elana zadzwoniła, że jest chora, więc trochę im brakowało rąk do pracy, ale Raine się tym nie przejmowała. Jeśli tylko zdoła zapanować nad emocjami i poskromi swój żołądek, da sobie radę.

W najgorszym stanie była kobieta z zastoinową niewydolnością serca. Zająli się nią natychmiast, ale wkrótce się okazało, że potrzebuje więcej pomocy.

- Raine, wysłałaś jej krew do badania? - spytał Caleb.

- Tak. - Zmarszczyła czoło, patrząc na zegar. - Powinni już odesłać wyniki/Zadzwońię do laboratorium.

Kiedy w odpowiedzi usłyszała, że laboratorium nie otrzymało materiału do badania, zacisnęła zęby ze złości. Rozłączyła się i wróciła do Caleba.

- Próbkę zaginęła. Muszę pobrać jeszcze raz.

- Dobrze.

Tej nocy, kiedy uratowali życie Grega Hansona, pracowali jak zgrany zespół. Teraz to gdzieś się ulotniło. Raine pobrała krew od pani Jones, ignorując swój żołądek.

- Yvonne? - zawołała do salowej w średnim wieku. - Zanieś to szybciotko do laboratorium. Nie chcę, żeby krew znowu gdzieś się zawieruszyła.

- Już się robi. - Yvonne wzięła od niej fiolkę.

- Dzięki. - Raine wypła łyk wody i zalogowała się do systemu, żeby zapisać aktualne objawy czynności życiowych pacjentki.

Czekając na wyniki z laboratorium, na chwilę skryła się w pokoju służbowym. Zamknęła oczy i starała się uspokoić. Ale im bardziej dokuczały jej nudności, tym bardziej jej niepokój rósł. Wzięła kilka głębokich oddechów, zgięła nogi i oparła czoło na kolanach.

Nie może dłużej udawać. Musi dowiedzieć się, czy jest w ciąży. Oszukiwanie się i zaprzeczanie to droga donikąd.

Czy ojciec Caleba właśnie czegoś takiego nie powiedział? Po tym wszystkim, co przeszła, powinna wiedzieć, że oszukiwanie się to śmiertelna pułapka. Lepiej stawić czoło lękom.

Atak serca doktora Franka odwrócił uwagę Raine od jej osobistych problemów. Bliskość Caleba też jej w tym pomogła. Tęskniła za nim bardziej, niż się spodziewała. Czy popełniła błąd, że mu się nie zwierzyła? Czy ich związek by przetrwał? Być może. Ale na samą myśl, że miałyby mu o wszystkim powiedzieć, powracały nudności. Nie, dobrze, że z nim zerwała.

To jej wina; nie jego. I nie ma już powrotu. Myślenie, co by było gdyby, to tylko głupie fantazjowanie..

Nawet gdyby Caleb nauczył się jej ufać...

- Raine? - Yvonne zajrzała do pokoju służbowego. - Tutaj jesteś. Doktor Stewart cię szuka.

Raine się uśmiechnęła. Liczyła na to, że nie wygląda tak okropnie, jak się czuje.

- Już idę.

Na jej widok Caleb podniósł wzrok.

- Dostaliśmy wyniki pani Jones. Trzeba ją przewieźć na intensywną terapię. - Jego twarz była ściągnięta, usta skrzywione. - Byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem powiedziała mi, kto cię zastępuje w czasie przerwy.

- Nie było mnie tylko dziesięć minut - odburknęła. Złość stanowi miłą odmianę po rozdzierającym smutku. - Ale, oczywiście, będę cię informować o każdej wizycie w toalecie.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, a potem westchnął.

- Przesadziłem, przepraszam. Pacjent z dwójki, Jerry Applegate, ze szwami na lewym oku, może już iść do domu. Proszę, żebyś się pospieszyła, bo poczekalnia pęka w szwach.

Przeprosiny Caleba poprawiły jej humor.

Nie chciała zniszczyć dobrej współpracy, którą udało im się zachować pomimo rozstania.

Najszybciej, jak się dało, przewiozła panią Jones na intensywną terapię. Zraz potem puściła do domu Jerry'ego Applegate'a, który wypił zbyt wiele piw w tawernie, upadł i zranił się w oko.

Wytrzeźwiał w momencie, gdy Caleb zakładał mu pierwszy szew. Raine spytała go, czy jest alkoholikiem, a on wymamrotał coś na temat imprezy z okazji przejścia na emeryturę. Był tak zażenowany, że dała mu tylko jakieś ulotki do czytania, zamiast jak zwykle w podobnych wypadkach wygłosić mu dłuższą mowę.

Środek dezynfekujący, którym umyła gabinet po wyjściu Jerry'ego, jeszcze nie wysechł, kiedy zadzwoniła pielęgniarka zajmująca się selekcją pacjentów.

- Mamy kobietę, ofiarę napaści - poinformowała. - Zraz ją przyprowadzę do dwójki.

Raine nie pamiętała, jak wypuściła z ręki słuchawkę. Po chwili zdała sobie sprawę, że buczenie w jej uszach to tak naprawdę sygnał w wiszącej słuchawce. Z wysiłkiem sięgnęła po nią i odłożyła ją na widełki.

Ofiara napaści. Raine wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Nie, to na pewno ofiara rodzinnej kłótni. Jak biedna Becca. Tragiczne, ale nie to samo.

A jednak nie była w stanie się ruszyć. Nie zrobi tego, Nie da rady. Musi znaleźć kogoś, kto ją zastąpi. Gdyby tylko Elana nie zachorowała, na pewno by ją wyręczyła.

- Raine? - Yvonne wyjrzała zza drzwi gabinetu numer dwa z oczami pełnymi współczucia i strachu. - Jesteś mi potrzebna. I to teraz.

O Boże. Zerknęła na pozostałe zespoły na dyżurze.

Wszyscy są zajęci. Nie ma nikogo, kto przejąłby jej obowiązki.

Kiedy zmusiła się, by wejść do gabinetu, była przerażona. Młoda kobieta, niemal w jej wieku, siedziała na łóżku, ściskając koc, którym ciasno się owinęła.

Raine zerknęła na kartę informacyjną. Pacjentka nazywała się Helen Shore, miała dwadzieścia pięć lat. Przenosząc znów wzrok na Helen, Raine zauważyła jej rozczochrane włosy, bladą twarz i rozmazany tusz.

Ignorując Własne emocje i nieustające mdłości, podeszła do kobiety i zwróciła się do niej spokojnie:

- Helen, mam na imię Raine, jestem pielęgniarką. Może mi pani powiedzieć, co się stało?

Oczy kobiety wypełniły się łzami.

- Nie wiem, nie pamiętam.

- Cii, to nic. - Raine objęła ją za ramiona.

Zbyt dobrze rozumiała, co czuje Helen. Ta dziura w pamięci zdawała się wchłaniać ją całą. Od koszmarnego doświadczenia Raine minął miesiąc. Teraz nagle znowu widziała każdy szczegół.

Pohamowała łzy, skupiając się na Helen. To jej pacjentka. Nieszczęsna młoda kobieta, która przyszła tutaj po pomoc.

- Ma pani jakieś obrażenia? Gdzie panią boli? Helen skinęła głową, spływające po policzkach łzy utworzyły dwie czarne strużki.

- Jak się obudziłam, byłam naga i... obolała. Myślę, że... mogłam zostać zgwałcona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Raine zdawało się, że pokój wiruje. Ledwo trzymała się na nogach. Chwycała się brzegu łóżka, by nie upaść, ale nadal kręciło jej się w głowie. Napływały wspomnienia, tak bliskie straszliwym przeżyciom tej kobiety.

Próbowała zebrać myśli. Musi wziąć się w garść. Teraz nie chodzi o nią.

- Yvonne, poszukaj doktora Stewarta, proszę. -Raine nie wiedziała, jakim cudem mówi z takim spokojem. - Chciałabym, żeby potwierdził moje zalecenia.

- Oczywiście. - Yvonne wyszła z pokoju. Helen szczelniej otuliła się kocem.

- Czy doktor Stewart to mężczyzna? Ja nie chcę, nie chcę, żeby mnie badał mężczyzna.

Chaotyczny sprzeciw nie miał wiele sensu, mimo to Raine doskonale rozumiała Helen.

- Tak, doktor Stewart to mężczyzna. Nie będzie pani badał - wyjaśniła łagodnie. - Mamy specjalnie przeszkolone pielęgniarki, które zajmują się ofiarami przemocy seksualnej. Doktor Stewart musi wypisać skierowanie na badanie, żeby sprawdzić, czy w pani krwi są jakieś leki albo narkotyki.

- Narkotyki? Ja nie biorę narkotyków. Och... - Helen pobladła, w jej oczach znów pojawiły się łzy. - Chce pani powiedzieć, że on mi coś dał? Dlatego nic nie pamiętam?

Nietrudno jest kupić tak zwane pigułki gwałtu. Raine spędziła wiele godzin w internecie, szukając informacji na ten temat. Czasem wystarczy nawet alkohol, by skłonić kobietę do czegoś, czego normalnie by nie zrobiła.

Skóra Raine była zimna i lepka od potu. Mocniej ścisnęła brzeg łóżka, żeby nie stracić kontaktu z rzeczywistością. Na szczęście pacjentka przeżywała zbyt wielką traumę, by zdać sobie sprawę, że coś złego dzieje się z pielęgniarką;

W uszach Raine huczało, kiedy odparła:

- Nie będziemy tego wiedzieli, dopóki nie poznamy wyników z laboratorium. Kiedy to się stało?

- Wczoraj późnym wieczorem. Obudziłam się dopiero dwie godziny temu. Spałam cały dzień. Nigdy tak długo nie śpię.

Prawdopodobnie spała po lekach, zwłaszcza jeśli je z czymś wymieszała.

- Piła pani alkohol?

- Tak. - Helen zażenowana opuściła głowę. - Cosmo martini.

Brak pamięci wskazywał jednak na pigułkę gwałtu. Mężczyźni specjalnie ją podają, by ukryć swoją zbrodnię.

- Musimy powiadomić policję - rzekła Raine, świadoma, że Helen nie będzie miała ochoty po raz kolejny opowiadać swojej historii. Chciała ją jakoś pocieszyć, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

Wiedziała lepiej niż inni, że Helen czeka jeszcze sporo trudnych chwil, zwłaszcza jeśli skutkiem gwałtu okaże się ciąża.

Pacjentka nie miała szansy jej odpowiedzieć, gdyż w tej samej chwili otworzyły się przeszklone drzwi i do pokoju wszedł Caleb.

- Doktorze, to jest Helen Shore - oznajmiła oficjalnie Raine. - Prawdopodobnie jest ofiarą przemocy seksualnej. Potrzebne nam jest skierowanie na badanie krwi na obecność narkotyków. - Patrzyła gdzieś ponad jego lewym uchem, z nadzieją, że Caleb nie zauważy, że ona sama ledwo trzyma się na nogach.

- Już wypisałem - odparł. - Yvonne wszystko mi powiedziała. Jak tylko będzie pani gotowa, przyjdzie panią zbadać pielęgniarka.

Raine zamarła. O Boże, nie może tutaj zostać. Siłą woli spojrzała mu w oczy.

- Może pan poprosić Yvonne, żeby towarzyszyła Helen podczas badania?

Popatrzył na nią zdziwiony, ale kiwnął głową.

- Oczywiście.

Raine odetchnęła, puściła skraj łóżka i podeszła do drzwi. Zanim je jednak otworzyła, zapadła się w czarną czeluść.

Caleb zdążył podtrzymać Raine, nim upadła na podłogę. Głowa jej opadała, a rude włosy i piegi tworzyły ostry kontrast z kredowobiałą skórą.

- Co do...?

Caleb zaniósł ją na wolne łóżko w pokoju numer pięć. Mieli tam przyjąć pacjenta z lekkim poparzeniem, ale w tym momencie najważniejsza była Raine.

Po kilku sekundach uniosła powieki i spojrzała na niego skonsternowana.

- Co się stało?

- Ty mi powiedz - odparł ponurym głosem.

Cieszył się, że szybko odzyskała przytomność, a jednocześnie był zły i zmartwiony, że tak kiepsko o siebie dba. Już w pokoju ojca spostrzegł, że Raine źle wygląda.

- Zemdlałaś. Kiedy ostatnio, coś jadłaś? Skrzywiła się, nie patrząc mu w oczy.

- Przed... dyżurem. Nie uwierzył jej.

- Zrób sobie przerwę. - Kiedy padała jak szmaciana lalka, przybyło mu chyba dziesięć lat.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała, opierając się na łokciach. Gdy otarła czoło, jej palce były mokre od potu. Serce jej waliło, ciśnienie miała pewnie bardzo niskie. - Nigdy nie mdleję.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Odpocznij pięć minut, zanim wrócisz do pracy. Chciałbym, żeby ktoś cię dokładnie zbadał. Nie zrozum mnie źle, ale wyglądasz okropnie.

- Nie chcę, żeby mnie ktoś badał - przestraszyła się.

- Raine... - Patrzył na nią tak długo, aż spojrzała mu w oczy. - Ja nie żartuję. Co się dzieje?

- Nic. - Odwróciła wzrok, a on zacisnął zęby. Dlaczego nie powie mu prawdy? Czemu z nim nie porozmawia? - Przysięgam, że niedawno byłam dokładnie przebadana. Nic mi nie jest.

Pragnął, by się przed nim otworzyła, ona tymczasem spuściła nogi z łóżka, jakby chciała mu udowodnić, że jest zdrowa.

- Za parę minut mi przejdzie. Poproś Ellen albo Tracey, żeby mnie na moment zastąpiły.

Nie mógł jej do niczego zmusić, co nie znaczy, że był zadowolony, kiedy stanęła na drżących nogach. Został jeszcze przez chwilę, by upewnić się, że znów nie straci przytomności.

Jej decyzja go zabolala. Raine nie mogła mu w bardziej dobitny sposób okazać, że nie chce ani nie potrzebuje jego pomocy. Nie istnieje coś takiego jak druga szansa, przynajmniej dla niego.

Powściągając przekleństwo, które cisnęło mu się na usta, powiedział sobie, że musi odpuścić. Sprawy Raine to nie jego sprawy. Miał mnóstwo własnych problemów, na przykład z ojcem, który był niemal tak uparty jak Raine. Dała mu jasno do zrozumienia, że nic ich nie łączy.

Raine tymczasem ostrożnie podeszła do drzwi, sprawdzając siłę swoich nóg. Wciąż wyglądała tak, jakby najłżejszy wiatr mógł ją zdmuchnąć.

- Raine! - zawołał Caleb, gdy mijała próg. Obejrzała się przez ramię.
- Gdybyś chciała pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać.

Przez ulotny moment w jej oczach dojrzał beznadziejny smutek i samotność.

- Dziękuję, naprawdę nie trzeba. Wrócę za dwadzieścia minut.

Tym razem jej nie zatrzymywał.

Podczas nieobecności Raine Caleb zadzwonił na policję w sprawie Helen Shore.

Yvonne nie opuszczała Helen podczas badania, a tak-; że wtedy, gdy przyjechała policja, by ją przesłuchać.

Caleb trzymał się na dystans. Z doświadczenia wiedział, że ofiary gwałtu czują się lepiej pod opieką kobiet. Nie mógł jednak zapomnieć twarzy tej młodej kobiety.

Ofiary przemocy to najtrudniejsi pacjenci. Ofiary przemocy seksualnej mieszczą się pod tym względem tuż za molestowanymi dziećmi. Złość lekarzy im nie pomaga, więc Caleb nauczył się nie okazywać złości i obrzydzenia, jakie budzili w nim przestępcy, gdyż ich ofiary nie były temu winne.

Miał tylko nadzieję, że otrzymane przez nich dowody pomogą policji znaleźć drania, który skrzywdził Helen.

Kiedy Raine wróciła do pracy, wyglądała odrobinę lepiej. Może wreszcie coś zjadła. Na jej twarzy wciąż widniały ślady zmęczenia. Caleb nie mógł uciec od pytania, skąd się to bierze.

Tego wieczoru sprawiała wrażenie dużo bardziej wyczerpanej niż tamtej nocy, gdy siedziała z nim w poczekalni. Zrobił wszystko, co w jego mocy, by skłonić ją do rozmowy. Następny ruch należał do niej. To wcale go nie uspokajało. Nie miał jednak wyboru, więc skupił się na swoich zajęciach.

- Mam już wyniki badania krwi Helen Shore? - spytał, kiedy Raine przyniosła mu wypis poparzonego pacjenta.

Jej oczy w jednej chwili pociemniały.

- Zaraz sprawdzę.

Caleb podpisał wypis, po czym zerknął w stronę pokoju Helen. Nadal była tam policja. Nie miał pojęcia, ile jeszcze potrwa przesłuchanie, ale i tak nie zamierzał spieszyć się z odesłaniem Helen do domu.

- Wyniki potwierdzają obecność w krwi flunitra-zepamu - rzekła Raine, wracając do niego z kartką papieru.

Flunitrazepam to lek z rodziny benzodiazepin sprzedawany pod nazwą rohypnol, niesławna pigułka gwałtu. Ten wynik w dużym stopniu wyjaśniał los Helen, choć musieli jeszcze kilka dni poczekać na wyniki oględzin pielęgniar-skich. Caleb westchnął.

- W porządku. Przekażę wiadomość pacjentce.

- Pójdę z tobą.

Oficerowie policji, mężczyzna i kobieta, podnieśli na niego wzrok z zaciekawieniem.

- Mam wynik badania krwi - rzekł Caleb do Helen, ignorując policjantów.
- Czy wolałaby pani, żebym powiedział to pani w cztery oczy?

Policjant zrobił taką minę, jakby chciał zaprotestować, ale nie musiał się martwić, gdyż Helen pokręciła głową.

- Nie, proszę mówić - odparła niemal szeptem. - Państwo i tak muszą się dowiedzieć.

- Przykro mi, ale w pani krwi wykryto obecność flunitrazepamu, znanego też jako rohypnol. — Podał kartkę Helen, która, prawie na nią nie patrząc, przekazała ją policjantce.

- Więc to nie pomyłka - szepnęła Helen. - On to zrobił celowo.

- Obawiam się, że tak. - Caleb żałował, że nie może jej w żaden sposób pocieszyć.

- To drugi przypadek użycia rohypnolu w klubie nocnym After Dark w ciągu ostatnich paru miesięcy - zauważyła zniesmaczona policjantka. - Może to ten sam sprawca.

Caleb usłyszał, jak stojąca obok niego Raine głośno wciągnęła powietrze. Zaraz potem wyszła.

Kiedy skończył rozmowę z Helen, znalazł Raine siedzącą przy komputerze.

- Za chwilę przywiozą pacjenta z bólem brzucha -oznajmiła jakby nigdy nic. Daj mi znać, jak dostaniesz wyniki podstawowych badań.

- Oczywiście.

Wymuszona pogoda jej tonu niepokoiła Caleba.

Ale dopiero dużo później zrozumiał, dlaczego tak się działo. Udęczone spojrzenie Helen Shore bardzo mu przypominało spojrzenie Raine.

Raine ledwie mogła się skupić, pisząc raport dla następnej zmiany. Niewykluczone, że mężczyzna, którego ofiarą padła, to także prześladowca Helen. Miała nadzieję, że policja go znajdzie, i to szybko.

Zakończywszy raport, westchnęła z ulgą. Przynajmniej ten niekończący się dyżur dobiegł kresu. Gdy tylko przygotuje wypis dla Helen, będzie wolna.

Biorąc głęboki oddech, weszła do pokoju Helen.

Yvonne zostawiła pacjentkę o jedenastej, gdyż szpital nie pozwalał teraz na pracę w godzinach nadliczbowych. Helen była już w swoim ubraniu, ale nadal ścisnęła koc, którym owinęła ramiona, jak koło ratunkowe.

Raine świetnie ją rozumiała i nie zamierzała jej odbierać tego koca.

- Mam tutaj pani wypis. - Raine podała Helen kartkę, na której między innymi znajdowała się data wyznaczonej na następny tydzień wizyty. - Ma pani jeszcze jakieś pytania?

Helen powoli pokręciła głową.

- Nie. Ta druga pielęgniarka powiedziała mi, że kolejne wyniki będą dopiero za kilka dni. Zresztą to nieważne - dodała gorzko. - Wątpię, żeby policja znalazła tego mężczyznę.

- Znajdą go - zapewniła Raine, choć żywiła podobne wątpliwości. Przyciągnęła krzesło do łóżka i usiadła.

- Powinna pani poszukać profesjonalnej pomocy. Znam dobrego terapeutę.

- Pracownik socjalny dał mi listę nazwisk. - Helen patrzyła ponuro na swoje dłonie. - Ale co mi przyjdzie z rozmowy o tym wszystkim? Nic nie zmieni tego, co się stało.

- To prawda. - Raine współczuła pacjentce i rozumiała jej złość, zwłaszcza że być może wykorzystał je ten sam mężczyzna.

Nawet policja nie wierzyła, że to czysty przypadek. Detektyw Carol Blanchard obiecała skontaktować się z Raine, jeśli trafią na jakiś ślad. Dotąd nie odezwała się.

Raine zebrała myśli.

- Istnieją też grupy wsparcia, gdzie spotykają się kobiety, które przeżyły to, co pani. - Raine uczęszczała na spotkania jednej z takich grup, ale jej to nie pomogło. Mimo to podzieliła się z Helen tą informacją, gdyż każdy reaguje inaczej.

Nie była też ekspertem, jeśli chodzi o radzenie sobie w trudnych sytuacjach, choć dotąd uważała, że nieźle jej idzie. Tego wieczoru kompletnie się rozpadła.

- Boję się wrócić do domu - przyznała cicho Helen.

- On wie, gdzie mieszkam. A jeśli się tam zjawi? Raine doświadczyła tego samego lęku. Prawdę mówiąc, myślała o przeprowadzce, kiedy wygaśnie jej umowa najmu. Spała na kanapie z kotką, bo nie była w stanie zasnąć w łóżku.

- Ma pani kogoś, kto by z panią zamieszkał?

- Mogę poprosić siostrę. Raine kiwnęła głową.

- To dobry pomysł. I niech pani założy na drzwiach zasuwę, jeśli jej pani nie ma. Podobno gwałciciele nie wracają do tej samej ofiary, ale nie zaszkodzi uważać.

- Tak, dziękuję.

Raine położyła swoje dłonie na dłoniach Helen.

- Proszę pamiętać, że nie jest pani sama. Niech pani poszuka pomocy w grupie wsparcia albo u terapeuty. Niestety, gwałt na randce to zjawisko o wiele bardziej powszechne, niż nam się zdaje.

Helen spojrzała jej w oczy.

- Tak pani mówi, jakby pani coś o tym wiedziała. Przez moment Raine chciała jej wyznać prawdę. Ale teraz była pielęgniarką, a nie prywatną osobą. Słowa uwięzły jej w gardle.

- Ja... miałam już pacjentkę w podobnej sytuacji - odparła wymijająco. - I wyobrażam sobie, przez co pani przechodzi. Proszę na siebie uważać, dobrze?

- Tak.

Raine odprowadziła ją na parking, gdzie Helen zostawiła samochód, a potem zawróciła na oddział. Nie mogła się doczekać, kiedy stąd wreszcie wyjdzie.

W drzwiach omal nie zderzyła się z Calebem.

- Masz chwilę? - zapytał.

- Nie za bardzo.-Próbowała go wyminąć, ale Caleb podszedł z nią do najbliższego zegara, gdzie mogła podbić kartę, oficjalnie kończąc dyżur.

Powściągnęła westchnienie i spojrzała na niego.

- Możemy z tym poczekać? Nie czuję się najlepiej. Chyba złapałam grype albo coś w tym rodzaju.

- Przestań, Raine. Znam prawdę.

On zna prawdę? Jak to jest możliwe? Poza jej szefową, która obiecała jej dyskrecję, nikt niczego nie wie.

Czyżby sama niechcący coś zdradziła, kiedy traciła przytomność?

- Znasz prawdę?

- Tak. - Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią bacznie. - I nie pozwolę ci odejść, dopóki ze mną nie porozmawiasz.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Raine patrzyła na Caleba zszokowana.

- Nie. Nie mogę o tym rozmawiać. Przepraszam. -Odwróciła się, kierując się na parking dla pracowników. Marzyła o tym, by znaleźć się w domu i odpocząć po emocjonalnie wyczerpującym dyżurze.

Caleb znowu ruszył w ślad za nią. Zastanawiała się, co mu powiedzieć, by dał jej spokój, ale w głowie miała pustkę. Jedno spojrzenie na jego zaciętą minę wystarczyło, by pojęła, że łatwo się go nie pozbędzie.

- W takim stanie nie powinnaś prowadzić. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę swojego samochodu.

Przez moment chciała mu się wyrwać, ale potem zgarbiła się zrezygnowana. Nie miała sił, by z nim walczyć. Łatwiej jej było ulec Calebowi, niż z nim dyskutować.

Kiedy otworzył drzwi od strony pasażera, Raine wsiadła do samochodu bez słowa sprzeciwu. On sam wśliznął się za kierownicę, zerkając na nią w milczeniu.

Cisza mogłaby się wydawać przytłaczająca, ale, o dziwo, nawet w milczącej obecności Caleba Raine znajdowała pocieszenie. Po spotkaniu z Helen na powierzchnię wypłynęły jej stłumione lęki.

Caleb wyjechał z parkingu i skręcił w stronę swojego domu, nie pytając jej o zdanie.

Raine i tym razem nie wyraziła sprzeciwu. W duchu cieszyła się jednak, że nie wraca do swojego mieszkania. Jej wyobraźnia przesadnie się tam uaktywniała.

- Jak się ma twój ojciec? - spytała, gdy znaleźli się na podjeździe.

Spojrzał na nią.

- Wciąż go wszystko boli, ale ogólnie jest lepiej.

- To dobrze - odparła cicho. Zaparkowawszy samochód, Caleb ruszył do domu. Raine weszła za nim do środka, uśmiechając się na widok psa, który radośnie ją powitał.

Wtuliła twarz w jedwabistą sierść. Kiedyś często bywała w tym domu. Po ciężkim emocjonalnie dyżurze znajome otoczenie działało na nią kojąco.

Przeżyli z Calebem wiele wspaniałych chwil, nim odkryła, że on nikomu nie potrafi zaufać.

- Grizz cię lubi - zauważył Caleb.

Parzył kawę, zerkając na jej pieszczoty z psem.

- Jak ja wracam do domu, wcale się tak nie cieszy, wydaje się raczej rozczarowany, że to nie ojciec.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, z obawy, że wybuchnie płaczem. Kiedyś zastanawiała się, jak by to było, gdyby mieszkali tu razem. Okno kuchni Caleba wychodziło na podwórko, a wysoki sufit sprawiał, że zdawała się bardzo przestronna.

Raine usiadła na miękkiej skórzanej kanapie. Grizz do niej dołączył, kładąc łeb na jej kolanach. Jego smutne oczy patrzyły z miłością, bez słowa prosząc o uwagę. Przytuliła policzek do czubka jego głowy.

I wtedy poczuła ostre ukłucie żalu.

Caleb przyniósł dwa kubki z parującą kawą. Do Raine płynął zapach uwielbianej przez nią waniliowej śmietanki. Uznała z poczuciem winy, że kupił ją z myślą o niej, licząc, że pewnego dnia Raine zostanie u niego na noc.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, mogliby spędzić razem noc. I to niejedną.

Nagle dopadła ją kolejna fala mdłości.

Nie ma sensu pragnąć czegoś, czego nie można mieć. Do tej pory Caleb jej nie ufał i w tej kwestii nic nie zapowiadało zmiany.

Zresztą, nie mogła mieć mu za złe.

Usiadł naprzeciw niej, jakby bał się za bardzo zbliżyć. Raine objęła kubek, który rozgrzewał jej dłonie, zastanawiając się, po co Caleb ją tutaj przywiózł.

- Raine, jestem pewien, że jak o tym porozmawiamy, poczujesz się lepiej.

Gorąca kawa oparzyła ją w język. Wlepiła wzrok w swój kubek, byle nie przyznać mu racji.

- Wątpię.

- Jak mam cię przekonać? Zostałaś ze mną, kiedy ojciec był operowany. Pozwól, że teraz ja ci pomogę. Jak przyjaciel.

Westchnęła, wiedząc, że Caleb ma słuszość. Nie potrafiła jednak znaleźć słów, którymi mogłaby to wszystko opowiedzieć. Bała się, że ujrzy w jego oczach tę samą odrazę, co tamtego wieczoru z Jakiem.

- Poznałaś kogoś innego? O to chodzi? Dlatego nie chcesz mi powiedzieć? Czy był szybszy, niżbyś chciała?

Zamrugwała powiekami. Czy on naprawdę sądzi, że poznała innego mężczyznę?

- Znam cię - podjął. - Jesteś namiętna, a przy tym słodko niewinna. Ten drań cię wykorzystał. Wyobrażam sobie, jak do tego doszło. Pocałunek na dobranoc zamienił się w coś, na co nie byłaś jeszcze gotowa.

Dobry Boże. On wcale nie zna prawdy. Raine jednak nadal nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. Pokręciła głową.

- Daj spokój, wiem, że coś się stało. - Odstawił swoją kawę, nie wypijając jej. - To dlatego tak dziwnie się zachowywałaś przy tej zgwałconej kobiecie. Prawda? Cholera, powiedz coś.

- Nie, nie masz racji - odparła, zagłębiając się w poduszkach. Miała ochotę zamknąć oczy i zniknąć.

Caleb zaśmiał się szorstko.

- Akurat. To dlatego masz takie przestraszone oczy. Nie chroń tego łobuza.

Nagle nie mogła już dłużej udawać, zachowywać się, jakby wszystko było w porządku. Niestety, scenariusz, jaki przedstawił Caleb, jest bliższy prawdy, niż sądził.

Poza jednym istotnym faktem.

- Nikogo nie chronię - odezwała się w końcu. - Nawet go nie znam.

- Co masz na myśli? - Ściągnął brwi.

- Podano mi rohypnol - wyznała z trudem. - Miałeś rację, że mi nie ufałeś. Czy to chciałeś usłyszeć? Flirtowałam z obcym facetem i zapłaciłam za to.

Caleb patrzył na nią z przerażeniem.

- Chcesz wiedzieć, co się stało? - dokończyła z wysiłkiem. - Powiem ci. Zostałam zgwałcona przez mężczyznę, którego nie pamiętam.

Calebowi zabrakło tchu. Przeczuwał, że Raine coś przed nim ukrywa, ale nie wiedział, że prawda jest o wiele gorsza, niż sobie wyobrażał.

Jej słowa ledwo do niego docierały. Raine została zgwałcona. Przez obcego mężczyznę.

Skoczył na równe nogi.

- Mój Boże... Czemu nic mi nie powiedziałaś? - spytał zduszonym głosem.

Raine zgarbiła się i zadrżała. Caleb chciał do niej podejść, objąć ją, ale miał świadomość, że to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła.

Nic dziwnego, że w jej oczach dostrzegł ten sam wyraz, co w oczach pacjentki. Podejrzywał, że jakiś mężczyzna do czegoś ją zmusił, ale nie przyszło mu do głowy, że ktoś potajemnie podał jej rohypnol i ją zgwałcił. Nie mógł w to uwierzyć. Jej słowa unosiły się w powietrzu, zmuszając go do tego, by trzymał się na dystans.

- Nie mogłam - szepnęła. - Nikomu nie mówiłam.

Dlaczego, na Boga? Pokonał długość pokoju, bezradnie wplatając palce we włosy. Najchętniej złapałby tego drania za gardło i je ścisnął, aż tamten zabłągałby o litość. Wściekłość przesłaniała mu wzrok. Jak ona to przeżyła?

Raine znowu wstrząsnęły niekontrolowane dreszcze, przyciągając spojrzenie Caleba. Przeklął w duchu i poszedł do sypialni. Zdjął z łóżka koc, wrócił z nim do salonu i bez słowa otulił nim szczupłe ramiona Raine, starając się jej nrawie nie dotykać.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Z trudem ukrywał wzburzenie. Nie pojmował, jakim cudem Raine może tak spokojnie siedzieć. On miał ochotę miotać gromy. Zacisnął dłonie w pięści i znów zaczął krążyć po pokoju.

Na myśl, że sama przez to wszystko przechodziła i nie szukała u niego wsparcia, czuł się chory. Choć z drugiej strony świetnie ją rozumiał.

Nie uwierzył jej, gdy po wieczorze z Jakiem zadzwoniła do niego z przeprosinami. Zakładała, że tym razem też jej nie uwierzy. Miał ochotę walić głową o ścianę. Dlaczego dał wiarę słowom Jake'a, a odrzucił wyjaśnienia Raine?

Grizz chyba wyczuł, że dzieje się coś złego, bo zaskomlał, a potem położył swój wielki łeb na kolanach Raine. Caleb chciał zrzucić go z kanapy.

Ale kiedy Raine z wdzięcznością przytuliła psa, nie był w stanie na niego krzyknąć. Pies nie stanowi dla Raine zagrożenia, tym zagrożeniem był dla niej mężczyzna.

Czy on także? Przypomniał sobie, że gdy zaczęli znów razem pracować, odnosiła się do niego z rezerwą.

Potem jednak siedzieli obok siebie w poczekalni, czekając na wynik operacji jego ojca.

Myśl, że on także wzbudza w Raine lęk, była nie do zniesienia.

- Raine. - Popatrzył na nią bezradnie, nienawidząc tej swojej bezradności. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić - odparła stłumionym głosem, z twarzą wtuloną w sierść Grizzly'ego. - Wystarczy, że znasz prawdę.

Zacisnął zęby i odwrócił się. Fakt, że zna prawdę, t[®] za mało. Nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie złapią tego drania. Poczucie winy ścisnęło go za gardło.

Gdyby zaufała Raine, być może sprawy potoczyłyby się inaczej. Teraz jest już za późno. Nie da się cofnąć czasu i naprawić błędów.

Ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnął, to zranić ją dodatkowo jakimś słowem czy zachowaniem. Zranił albo przestraszyć.

Musi nad sobą panować. Nie wyobrażał sobie nawet, jak sama pojechała do szpitala, żeby poddać się badaniom. Jak rozmawiała z policją. Nic dziwnego, że zemdląca.

Jego wyobraźnia była gorsza od prawdy. Jak Raine sobie radzi, skoro on nie potrafi wymazać tych potwornych obrazów? Ręce innego mężczyzny na jej ciele. Obcy mężczyzna zmuszający ją do seksu. Siłą biorący to, czego z własnej woli nie chciała mu dać.

Potrząsnął głową.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Powinienem być przy tobie być.

Milczała. Kiedy na nią zerknął, widział tylko jej twarz, reszta jej ciała kryła się pod kocem. Zamknęła oczy, jej wargi były lekko rozchylone, jakby spała.

Caleb westchnął głęboko i opadł na fotel naprzeciwko.

Wmawiał sobie, że nie zachował się tak źle, skoro Raine poczuła się u niego dość spokojna, by zasnąć na sofie. A może nie doceniał kojącego działania zwierzęcia.

Do diabła. Przekona ojca, żeby podarował jej tego psa, jeśli tylko Raine znowu się uśmiechnie.

Naprawdę nie miał pojęcia, jak po tym wszystkim Raine się podniosła. Jak jakakolwiek kobieta może po takim doświadczeniu żyć normalnie dalej?

Zadumany, pieścił spojrzeniem linię jej policzka. Z bolesną jasnością pamiętał ich ostatni uścisk i pocałunek.

Skrzywił się i opuścił powieki, zatapiając się w słodko-gorzkich wspomnieniach. Z każdym dniem znajomości namiętność między nimi rosła. Nie mógł zaprzeczyć, że to on zawsze pierwszy się wycofywał.

Spotykali się tylko przez dwa miesiące, ale to wystarczyło, żeby zaczął się w niej zakochiwać. Z tego powodu każde jej zachowanie budziło w nim przesadną reakcję. Bez przerwy ją przesłuchiwał.

Jego egoistyczne lęki odsunęły ją od niego w chwili, gdy zapewne najbardziej go potrzebowała.

Otworzył oczy i spojrzał na Raine pełen żalu. To on odpowiada za ich rozstanie. Tragedia, która przytrafiła się Raine, to również w dużym stopniu jego wina. I nie można tego zmienić.

Jeżeli coś do niego czuła, to już przeszłość. Czego sam nie zniszczył, dokończył ten gwałciciel.

Sięgnął po kubek i wypił łyk kawy, krzywiąc się, bo wystygła.

Raine podniosła powieki i przez chwilę rozglądała się skonsternowana. Grizzly westchnął głęboko. Leżała na kanapie Caleba, ogrzana kocem i ciałem dużego psa.

Zlewała się potem, ale przespała całą noc. Po raz pierwszy od tamtej nocy, gdy została zgwałcona.

Z Calebem i z Grizzlym czuła się bezpieczna.

Dawno już nie było jej tak dobrze. Usiadła i zdumiona ujrzała Caleba śpiącego w fotelu naprzeciwko niej. Więc obaj przy niej czuwali, mężczyzna i pies. Głową¹ Caleba spoczywała pod tak dziwnym kątem, że z pewnością obudzi się z ostrym bólem karku, pomyślała.

Raptem Caleb otworzył oczy.

Raine zwilżyła językiem wyschnięte wargi, mimowolnie wygładzając włosy.

- Dzień dobry

- Dzień dobry. - Wyprostował się, przechylił głowę w lewo, a potem w prawo, rozciągając napięte mięśnie. - Jesteś głodna? Nie jedliśmy wczoraj kolacji.

W brzuchu jej zaburczało. Ze zdumieniem odkryła, że nudności minęły i wrócił jej apetyt.

- Tak, prawdę mówiąc, jestem. Pomóc ci? Caleb pokręcił głową.

- Nie. Zjesz omlet?

- Jasne. - Zdawkowa rozmowa pomogła jej zachować dystans, ale Raine nie potrafiła się okłamywać.

Kiedy wreszcie wyjawiała Calebowi prawdę, dostrzegła w jego oczach cień przerażenia. Na szczęście teraz nie widziała w nich odrazy.

Wysunęła nogi spod koca.

- Muszę skorzystać z twojej łazienki.

- Bardzo proszę. Zrobienie śniadania i tak zajmie mi kilka minut.

Caleb wypuścił psa na dwór, a ona poszła do łazienki.

Po dziesięciu minutach, nieco odświeżona, wróciła do kuchni. Caleb się przebrał. W dżinsach i T-shircie wyglądał bardzo młodzieńczo. Wlał roztrzepane jajka na patelnię, a potem dodał do nich szynkę, ser i grzyby.

Raine wygładziła dłonią pognieciony służbowy strój, skrepowana, kiedy Caleb na nią spojrzał.

- Na pewno ci nie pomóc?

- Na pewno. Usiądź przy stole, proszę. - Wyjął z szafki talerze, nałożył na nie puszysty omlet i zaniósł je do stołu.

Z początku jedli w milczeniu. Kiedy kawa była gotowa, Caleb nalał ją do kubków i dodał waniliowej śmietanki.

- Dziękuję - powiedziała Raine. - Pewnie powinnam przeprosić cię, że tu zasnąłam.

- Nie ma sprawy - odparł spiętym głosem, zerkając na nią niepewnie. - Cieszę się, że poczułaś się tutaj dość dobrze, żeby zasnąć.

Odwróciła wzrok, zażenowana.

- Poza tym, myślisz, że Grizzly by cię wypuścił? -zapytał żartobliwie. -
Był w psim niebie, śpiąc z tobą na kanapie.

Na wargach Raine igrał uśmiech. Grizzly podniósł łeb, słysząc swoje imię.

- Nie przeszkadzał mi. Było nam bardzo miło. Caleb wypił łyk kawy, patrząc na nią znad brzegu kubka.

- Naprawdę nikomu nie powiedziałaś? Nawet swoim braciom?

Uśmiech Raine zbladł. Pokręciła głową.

- Zwłaszcza nie braciom. Caleb zmarszczył czoło.

- A Elanie?

- Nie. Są tacy szczęśliwi z Brockiem, urządzają pokój dla dziecka. - Siłą woli spojrzała mu w oczy. - Za bardzo się wstydziałam.

- Nie masz się czego wstydzic - stwierdził.

- Chodziłam na terapię, to mi pomagało - dodała. Pokiwał głową.

- To dobrze.

Odłożyła widelec, nie była w nastroju do tej rozmowy.

- Dziękuję za śniadanie. Muszę lecieć. Caleb nie zrozumiał aluzji.

- Czy policja wpadła na jakiś ślad?

- Nic o tym nie wiem - przyznała.

- Muszą coś mieć, żeby śledztwo posunęło się dalej - naciskał. - Na pewno pamiętasz niektórych mężczyzn, którzy tam byli.

Raine położyła rękę na brzuchu, raptem dopadły ją nudności. Zawsze tak było, ilekroć wracała myślami do tamtego wieczoru, gdy tańczyła i flirtowała z zawodnikami i fanami rugby, którzy świętowali zwycięstwo i stawiali wszystkim drinki.

Jeden z nich podał jej narkotyk. Jeden z nich ją zgwałcił. Czy zaszła wtedy w ciążę?

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Raine?

Podniosła wzrok. Caleb pochylił się do przodu z troską.

- Jesteś bardzo blada. Dobrze się czujesz?

- Dobrze - odparła siłą woli, pragnąc, by nudności minęły. Kiedy wyznała Calebowi prawdę, poczuła się lepiej. Teraz zaczęła żałować swojego wyznania.

Po co drażył ten temat? Nie widziała powodu, by w kółko o tym mówić. Nie zamierzała dzielić się z nim wszystkimi koszmarnymi szczegółami.

Gdyby je poznał, zdałby sobie sprawę, że być może słusznie oskarżał ją o to, że pragnie innych mężczyzn. Czyż tamtego wieczoru nie flirtowała jak szalona, by sobie udowodnić, że wyleczyła się z Caleba?

Grizz podszedł i polizał jej dłonie, instynktownie wyczuwając, że jest zdeenerwowana. Pogłaskała jego jedwabiste futro w kolorze kości słoniowej.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym nie rozmawiać o tamtej nocy. To było naprawdę ciężkie doznanie, ale staram się z tym żyć.

W jednej chwili Caleb zbladł.

- Przepraszam, powinienem wiedzieć... Właśnie dlatego przemilczała to, co się stało, żeby nie traktowano jej inaczej niż dotąd. Uniosła głowę.

- Nie chcę twojej litości. Próbuję normalnie żyć, skupić się na pozytywnych rzeczach, za które powinnam być losowi wdzięczna, a nie na tych złych. Caleb ściągnął brwi i potarł kark.

- Nie czuję litości, tylko cię podziwiam. Uważam, że jesteś dzielna i wspa-
niała.

- Nie jestem. Spotkanie z Helen pokazało mi, że przede mną jeszcze długa droga. Ale z każdym dniem jest ciut lepiej. A przynajmniej było, do wczoraj.

Caleb jeszcze bardziej pobladł.

- Czujesz się gorzej po tym, jak powiedziałaś mi prawdę?

- Nie - zapewniła go pospiesznie. - Czuję się gorzej z powodu Helen. Na Boga, przecież zemdlałam. Myślałam, że nieźle radzę sobie z tą traumą, choć już spotkanie z Beccą było dla mnie trudne. Ale potem uratowaliśmy życie Grega Hansona, co mnie bardzo podbudowało. Liczyłam, że najgorsze mam już za sobą. I wtedy pojawiła się Helen.

- Radzisz sobie ze stresem o wiele lepiej, niż można by się spodziewać. - Zmarszczył czoło. - Wiedziałem, że na jakiś czas przeniosłaś się do ambulatorium internistycznego. Czy to był powód?

- Tak. Stać mnie było tylko na tydzień urlopu, więc poprosiłam Theresę, żeby mnie tam przydzieliła.

- Sądziłem, że mnie unikasz - przyznał. Wzruszyła ramionami.

- Wszystkich unikałam, nie tylko ciebie. Patrzył na nią przez kilka długich sekund.

- Czuję się tak cholernie bezradny - rzekł ze zboląłą miną. - Czy mogę coś zrobić? Cokolwiek?

Zaczęła kręcić głową, ale nagle znieruchomiała. Spojrzała na Caleba, który siedział naprzeciwko niej. Od chwili, gdy już wiedział, co ją spotkało, trzymał się od niej z daleka, jakby była trędowata.

- Chyba mógłbyś mnie uściskać.

Gdy tylko to powiedziała, chciała cofnąć te słowa, bo brzmiały tak żałośnie. Przecież dopiero co mu oznajmiła, że nie potrzebuje litości.

- Naprawdę?

W oczach Caleba dojrzała ostrożną nadzieję. Wstał i podszedł do niej z ramionami otwartymi w niemym zaproszeniu. Czy ona straciła rozum? To niewykluczone. Wyciągnęła rękę, a Caleb pomógł jej wstać. Potem ostrożnie, jak lalkę z kruchej porcelany, wziął ją w objęcia.

Przytuliła policzek do jego piersi, wdychając głęboko jego zapach, jakby nigdy nie miała go dość. Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo za nim tęskniła.

Może jednak, nie zdradzając mu wcześniej, co się stało, popełniła błąd. Nie zrobiła tego, bo była przekonana, że nie jest już tą samą kobietą, która mu się kiedyś podobała. Nigdy już nie będzie tamtą kobietą. Ale może źle go oceniała. Przecież Caleb mógłby zostać jej przyjacielem.

Uścisnęła go mocniej, przekazując mu bez słów, jakie to dla niej cenne. Kiedy musnął wargami czubek jej głowy, wciągnęła powietrze, zaskoczona nagłym pożądaniem. Na moment zamknęła oczy, rozpaczliwie pragnąc cofnąć czas.

Caleb delikatnie gładził jej plecy. Prawdopodobnie chciał ją tylko pocieszyć, mimo to rozpalał jej skórę do czerwoności. Marzyła o pocałunku. O ironio, ucieszyła się, że wciąż ma ochotę na fizyczną bliskość. A zatem to, co jej się przydarzyło, choć koszarne, nie odebrało jej wszystkiego.

Nadal pragnęła Caleba. Tak samo jak wtedy, gdy się poznali. Ale czy on jeszcze kiedykolwiek jej zaufa?

Znów zamknęła oczy, by powstrzymać łzy. Nie spodziewała się, by Caleb zaufał jej całym sercem. Łzy niczego nie zmieniają. Dość tego uzalania się nad sobą. Jest wiele rzeczy, za które powinna dziękować. Negatywna energia nie jest produktywna.

Tak więc, choć najchętniej na zawsze pozostałaby w ramionach Caleba, z żalem wycisnęła szybkiego całusa na jego piersi, po czym opuściła ręce. Natychmiast i on ją puścił, a jej euforię zastąpiło przygnębienie. Zdała sobie sprawę, że pożądanie, którego doświadczyła, było jednostronne.

- Dziękuję - rzekła cicho, by nie okazać mu, jak ją poruszył ten uścisk. - Właśnie tego potrzebowałam.

- Służę w każdej chwili - odparł schrypniętym głosem.

Zdziwiona popatrzyła w jego ciemnoszare oczy, widząc, że mówił szczerze. Czy nadal jej pragnął? Bała się mieć nadzieję.

- Ja... muszę już lecieć. Mam dzisiaj dyżur. Czuła, że chciał zaprotestować, ale w końcu skinął głową.

- Daj mi pięć minut. Wolałbym nie zostawiać tego na wierzchu, jak Grizz zostanie sam.

- Pomogę ci. - Zebrała talerze i wstawiła je do kuchennego zlewu.

Kiedy tak razem sprząтали, Raine ujrzała w przebłysku wyobraźni, jak mogłaby wyglądać jej przyszłość z Calebem. Gdyby tylko przełknęła dumę i do niego od-dzwoniła, zamiast iść do klubu, by o nim zapomnieć.

- Jesteś gotowa? - spytał Caleb, oglądając się na Raine. Żałował, że nie potrafił podać żadnego ważnego czy wiarygodnego powodu, by z nim została.

Poza tym, że nie chciał się z nią rozstać.

Trzymanie jej w objęciach sprawiło mu ogromną przyjemność. Zdawał sobie sprawę, że szukała jedynie przyjacielskiej pociechy, więc starał się, by nie był to erotyczny uścisk, choć wciąż jej pożądał.

Nadał czuł się urażony tym, że Raine wcześniej do niego nie przyszła, że ignorowała jego telefony, że od razu mu się nie zwierzyła. Teraz jednak była tutaj, spędziła noc na jego kanapie. A to znaczy, że przynajmniej trochę mu ufa.

- Jasne, jeśli ty jesteś gotów.

Rozejrzał się po kuchennym blacie w poszukiwaniu kluczy. Kiedy znów odwrócił się do Raine, ujrzał ją na kolanach, ściskając psa. Na widok jej wilgotnych oczu poczuł ból w sercu.

W drodze do szpitala chciał jej zaproponować, że znowu ją przytuli. Obawiał się jednak, że przesadzi. Najlepiej będzie, jeśli to Raine zdecyduje, kiedy i czego jej potrzeba.

A zatem nawet jej nie dotknął, chociaż gorąco tego pragnął.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała, kiedy zatrzymał się na parkingu.
- I dziękuję, że pożyczyłeś mi Grizza na tę noc. To pierwsza noc, którą przespałam od... - Urwała, zmagając się z klamką.

O Boże, teraz naprawdę nie chciał jej zostawić, skoro ostatnia noc była jej pierwszą przespaną nocą od chwili, gdy doznała przemocy. Ale Raine wydawała się zdecydowana wysiąść, więc wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi. Cały ten czas szukał w myślach słów, którymi mógłby ją zatrzymać.

- Grizz na pewno byłby zachwycony, gdybyś spędziła z nim kolejną noc na kanapie.

Jej uśmiech dał mu nadzieję, ale zaraz potem Raine potrząsnęła głową.

- Jeszcze raz dziękuję. - Stała na palcach i musnęła wargami jego policzek, aż oniemiał. Najchętniej przytuliłby ją z całej siły, ale trzymał ręce opuszczone wzdłuż boków, by jej nie wystraszyć. - Cześć.

- Cześć, Raine. - Z trudem przeszło mu to przez gardło. - Dzisiaj wieczorem też będę w pracy, więc do zobaczenia później.

Stał, patrząc, jak Raine wsiada do swojego samochodu i uruchamia silnik.

Kiedy ruszyła, omal za nią nie pojechał.

Pocałowała go. Poprosiła, żeby ją objął. Czy jest kompletnym idiotą, uważając, że to dobry znak? Ze Raine daje mu drugą szansę?

Raine od dawna nie czuła się tak dobrze. Zniknęły nawet uprzykrzone mdłości.

Może jej życie wraca na właściwe tory? Może pomógł w tym fakt, że, choć nie przyszło jej to łatwo, zwierzyła się Calebowi. Przynajmniej w jego towarzystwie nie będzie już zmuszona udawać.

Kiedy jednak mijała aptekę, przypomniały o sobie wcześniejsze wątpliwości. Szybko zawróciła, by kupić test ciążowy. Dość zwlekania.

Pora zmierzyć się z prawdą.

W aptecce nikt jej się nie przyglądał, a mimo to mało brakowało, by spaliła się ze wstydu. Przewidujący producent spakował do pudełka dwa testy, na wypadek, gdyby za pierwszym razem coś poszło nie tak.

Przyciskając torebkę do piersi, Raine weszła do mieszkania i przywitała się z kotką, która obwąchiwała jej ubranie z niesmakiem, wyczuwając psi zapach.

- Nie przejmuj się - powiedziała, drapiąc kotkę za uszami. - Ty jesteś najważniejsza.

Spice oddaliła się z ogonem uniesionym wysoko do góry, patrząc na nią z wyrzutem.

Raine wyjęła z torebki test i udała się z nim do łazienki. Wzięła prysznic, a potem usiadła i zaczęła czytać dołączoną do testu ulotkę. Test był prosty i nie wymagał czekania na wynik aż do rana.

Raine zrobiła wszystko zgodnie z instrukcją. Po trzech przepisowych minutach, które dla niej trwały całą wieczność, nabrała głęboko powietrza i spojrzała na test, przygotowując się na najgorsze.

Litery dosłownie raziły ją w oczy. Zamrugnęła powiekami i popatrzyła jeszcze raz, by przekonać się, czy się nie pomyliła.

Nie jest w ciąży. Zrobiło jej się tak słabo, że opadła na sedes. To dobra wiadomość. Powinna poczuć ulgę.

Skąd więc to dziwne uczucie pustki?

Zawsze myślała, że któregoś dnia zostanie matką, ale jeszcze nie w tym momencie. I nie w taki sposób. Mimo wszystko nie mogła pozbyć się tej pustki.

A zatem cokolwiek jej dokucza, na pewno nie są to objawy ciąży. Położyła rękę na brzuchu. A jeśli zrobiła test zbyt wcześnie? Sięgnęła po pudełko i ponownie przestudiowała instrukcję. Producent zalecał na wszelki wypadek powtórzenie testu po tygodniu.

Jeszcze tydzień? Nie była pewna, czy tyle wytrzyma. Miała nadzieję, że wcześniej zacznie jej się okres.

Schowała test ciążowy do apteczki. Może go powtórzy, chociaż prawdopodobnie powodem jej sensacji żołądkowych był stres. Fakt, że nudności prawie znikły po rozmowie z Calebem, umacniał ją w tym przekonaniu.

Jej terapeuta ma rację. Ukrywanie tego, co jej się przydarzyło, nie służy jej zdrowiu.

Caleb wydawał się zdziwiony, że o niczym nie powiedziała braciom. Bardzo ich kochała, ale oni sprzeciwiali się jej przeprowadzce do wielkiego miasta z prowincjonalnego Cedar Bluff. Gdyby wyznała im prawdę, przypuszczalnie nalegaliby na powrót do domu i już nigdy nie spuściliby jej z oka. Rozważaliby także konfrontację z fanami rugby, z którymi spędziła tamten wieczór, biorąc sprawiedliwość w swoje ręce.

Ciarki przeszły jej po kręgosłupie. Nie może im się zwierzyć, dopóki policja nie złapie winnego.

A może nigdy.

Przez chwilę rozglądała się bezradnie po mieszkaniu. Czy ona jest szalona, beczynn timer czekając, aż policja wpadnie na trop gwałciciela? Połączyli już sprawę Helen z jej sprawą, ale to nie znaczy, że mają podejrzanego. Czy powinna podjąć jakieś działanie? Czy rozpoznałaby tamtego mężczyznę, gdyby go zobaczyła?

Tego wieczoru miała dyżur, podobnie jak Caleb. Jakaś jej część pragnęła skorzystać z jego propozycji i spędzić kolejną noc na jego kanapie.

Nie może jednak za bardzo na nim polegać. Musi być silna, a to oznacza raczej działanie niż bezmyślne siedzenie w domu.

Caleb przyjechał na dyżur wcześniej, żeby przed pracą odwiedzić ojca i zobaczyć się z Raine.

Od rana kilka razy myślał o tym, by do niej zadzwonić. Ale Raine na pewno by sobie tego nie życzyła. Tymczasem on, gdy jej nie widział, odchodził od zmysłów.

Kiedy nie zastał Raine w pokoju ojca, był zawiedziony. Na szczęście ojciec wyglądał dużo lepiej.

- Cześć, tato. Jak się masz?

- Lekarz mówi, że wciąż się trzymam. Kazali mi wstać i chodzić po korytarzu. - Skrzywił się, poprawiając zdjęcia psów na stoliku. Caleb musiał przyznać, że Raine miała genialny pomysł z tym prezentem.

- Cieszę się. Musisz się ruszać, jeśli chcesz wrócić do domu. - Zerknął na lśniące fotografie, zdając sobie sprawę, że Raine w pewien sposób zna jego ojca lepiej niż on. - Opowiedz mi o zwierzętach w schronisku.

Ojca nie trzeba było do tego zachęcać. Przedstawił mu ze szczegółami historię psów, które ostatnio leczył, kończąc na wymagającym wyjątkowej troski irlandzkim seterze.

- To Rusty, ulubieniec Raine.

Ulubieniec Raine? Minionej nocy zdawało mu się, że jest nim Grizzly. Caleb pochylił się i przyjrzał zdjęciu.

- Ładny.

- Ma sierść w kolorze jej włosów - wyjaśnił ojciec z uśmiechem. - Raine nie może trzymać w domu psa, inaczej by go zaadoptowała.

Caleb poczuł ucisk w żołądku. Raine zasługuje na to, by mieć psa. Tak błyskawicznie zaprzyjaźniła się z Griz-zem. Już miał powiedzieć o tym ojcu, kiedy zdał sobie sprawę, że jeśli ojciec dowie się, iż Raine spędziła u niego noc, pytaniom nie będzie końca. Pytaniom, na które nie znał jeszcze odpowiedzi.

- Wydaje się, że ty i Raine jesteście ze sobą dość blisko - zauważył Caleb.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Niewiele rozmawiamy o prywatnych sprawach. Ale lubię z nią pracować.

- Nie wpadła cię dzisiaj odwiedzić? - spytał Caleb na pozór obojętnie.

Ojciec spojrzał na niego bacznie.

- Nie, czemu? Coś was łączy?

- Nie to, co myślisz - odparł Caleb. - Pracujemy razem, więc byłem ciekaw.

- Hm. - Ojciec zmierzył go wzrokiem. - Co z tobą, synu? Jesteś ślepy? Nie widzisz, jaka to wspaniała dziewczyna?

Caleb już miał na to odparować, że nie wiąże się z kobietami tak łatwo jak ojciec, ale ugryzł się w język. Prawdę mówiąc, związał się z Raine bez większego namysłu. Szybciej niż z jakąkolwiek inną kobietą.

- Nie jestem ślepy - zapewnił oschle. - Raine jest piękna i miła. Jest też świetną pielęgniarką.

Ojciec przewrócił oczami.

- Teraz mi powiesz, że jesteście tylko przyjaciółmi.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Daj⁷ spokój - ostrzegł, kiedy ojciec zrobił taką minę, jakby chciał zaproponować. - Muszę już iść. Zaraz zaczynam dyżur.

- No to idź, ratuj ludzkie życie. - Ojciec machnął ręką.

Caleb ruszył do drzwi, ale potem jeszcze się odwrócił.

- Tato? - Czekał, aż ojciec na niego spojrzy. - Kocham cię. Uważaj na siebie, dobrze?

Ojciec sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale kiwnął głową.

- Dzięki, synu - odrzekł szorstko. - Ja też cię kocham.

Caleb wszedł na oddział, szukając wzrokiem Raine. Czyżby postanowiła wrócić do ambulatorium, które znajdowało się poza głównymi pomieszczeniami oddziału ratunkowego? Po kilku minutach rozglądania się, ze zmarszczonym czołem podszedł do pielęgniarki oddziałowej.

- Gdzie dzisiaj pracuje Raine Hart? - zapytał.

- Nie ma jej tutaj - poinformowała go. - Dzwoniła i prosiła, żeby Diane ją zastąpiła.

Przez chwilę patrzył na nią, wstrzymując oddech. Raine dziś nie pracuje? Dlaczego? Czy chce go unikać? Czy jest zbyt zdenerwowana?

Cholera, nie powinien był zostawiać jej samej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uwagę Caleba skupiali pacjenci, ale ilekroć miał wolny moment, wracał myślami do Raine. W czasie przerwy dzwonił na jej komórkę, ale Raine nie odpowiadała.

Kiedy jego dyżur dobiegał końca, mało nie oszalał ze strachu i zmartwienia.

Wrócił do domu, żeby wypuścić na dwór Grizzly'ego. Krążył po kuchni, zastanawiając się, co robić. Zerknął na zegar. Minęła jedenasta trzydzieści. Zawołał psa do domu i nie zważając na późną godzinę, pojechał prosto do Raine.

Raine zajmowała narożne mieszkanie na pierwszym piętrze. Ściągnął brwi, widząc jej ciemne okna.

Czyżby spała? A może nie ma jej w domu?

Zaparkował na ulicy i wysiadł. Za budynkiem był duży parking. Caleb udał się tam w poszukiwaniu samochodu Raine. Nie znalazł go.

A zatem Raine nie ma w domu. Dawne znajome wątpliwości znów wypływały na powierzchnię. Gdzie jest Raine? Co robi?

Nie spodziewał się, by w jej sytuacji była z innym mężczyzną. Widział, ile ją kosztowało, żeby jego poprosić o uścisk. Mimo to zaczął panikować.

Podczas studiów unikał poważnych związków z kobietami, koncentrował się na nauce. Obserwując paradę kobiet zajmujących miejsce u boku jego ojca i odchodzących od niego, doszedł do wniosku, że niewiele stracił. Aż został rezydentem i spotkał Tabithę Nash.

Zbyt wyraźnie pamiętał, jak bardzo czuł się oszukany, wchodząc do sypialni i widząc swoją narzeczoną w ramionach innego mężczyzny.

Natychmiast się wyprowadził i od tamtej pory otoczył swoje serce grubym murem. Dlatego właśnie tak łatwo uwierzył w zdradę Raine.

Zawrócił do samochodu, usiadł za kierownicą i przekonywał się w duchu, że powinien wracać do domu. Raine jest dorosła i gdyby go potrzebowała, wie, gdzie go znaleźć.

A jednak nie tknął kluczyka w stacyjce.

Kiedy poznał Raine, obiecał sobie, że nie będzie się spieszył. Była od niego cztery lata młodsza i bardziej naiwna niż większość kobiet, z którymi się umawiał; zapewne dlatego, że pochodziła z prowincji. Za to miała w sobie taką radość życia i wzbudzała w nim tak silny pociąg seksualny, że nie mógł jej się oprzeć.

Zbyt szybko stwierdził, że się w niej zakochuje. Kiedy nie byli razem, nieustannie ją wypytywał, gdzie i z kim spędzała czas. Świadomy, że przesadza, nie potrafił położyć temu tamy.

Kiedy wreszcie zrozumiał, że Raine go nie zdradziła, chciał prosić ją o drugą szansę. Sądził, że po jakim czasie zapomną o tym, co się wydarzyło. Teraz jednak nie był pewien, czy to w ogóle możliwe. Nawet słyszą! o tragicznym

gwałcie, z przykrością myślał o tym, że flirtowała z nieznajomym, nawet jeśli było to niewinnej Jej śmiech zawsze przyciągał uwagę mężczyzn.

Musi wziąć się w garść. Raine nie jest niczemu winna. Niczemu! Siedząc przed jej domem, czuł się jak podglądacz. Zwłaszcza że Raine mogła przecież pojechać do swoich braci.

Wracaj do domu, Stewart. Nie zachowuj się jak idiota.

W chwili, gdy miał uruchomić silnik, oślepiły go reflektory zbliżającego się samochodu. Kiedy ten drugi samochód zwolnił, puls Caleba przyspieszył.

To Raine. To jej niebieskie auto skręciło właśnie na parking. Wsiadł z ulgą i ruszył na parking za budynkiem.

- Raine? - zawołał.

Obróciła się na pięcie, z ręką na sercu.

- Caleb? - powiedziała. - Co tutaj robisz? Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

- Przepraszam. - Poczul się głupio. - Martwiłem się, że nie przyszedłeś do pracy. Chciałem sprawdzić, czy wszystko gra.

Poprawiła pasek torebki na ramieniu.

- Wszystko gra.

Ściągnął brwi. Raine była ubrana w czarne spodnie i czerwoną bluzkę. O niczym to nie świadczyło, zwłaszcza że bluzka była zapięta pod szyję, a jednak Caleb nie wyobrażał sobie, by w tym stroju odwiedzała braci.

- Gdzie byłaś? - spytał ostrzej, niż zamierzał. Westchnęła zde gustowana.

- Nie zmieniłeś się, prawda?

Nie chciał, by jego słowa brzmiały jak oskarżenie, ale najwyraźniej za mało się starał.

- Wybacz. Wiem, że to nie moja sprawa, co robisz ze swoim wolnym czasem. Przysięgam, że spytałem tylko dlatego, że się o ciebie niepokoiłem.

Przez kilka długich sekund patrzyła na niego, bawiąc się paskiem torebki.

- Jeśli musisz wiedzieć, pojechałam do klubu Afte Dark.

Wciągnął nerwowo powietrze.

- Sama? Po co, na Boga?

- Cii! - Rozejrzała się. - Obudzisz całą okolicę. Uspokój się, nie jest tak źle, jak sądzisz. Nie wchodziłam do środka.

Nie było mowy, by się uspokoił, ale próbował mówić ciszej, choć wciąż pełnym napięcia głosem.

- Co to znaczy, że nie wchodziłaś do środka? Raine spoważniała.

- Jestem bardzo zmęczona rolą ofiary, więc postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Przekonać się, czy mogę pomóc znaleźć tego faceta. Siedziałam w samochodzie przed klubem i obserwowałam wchodzących i wychodzących, żeby sprawdzić, czy jakaś twarz nie zwróci mojej uwagi. Nic z tego - stwierdziła wyraźnie niezadowolona. - Nie rozpoznałam żadnej twarzy.

Caleb ugryzł się w język aż do krwi. Nie będzie na nią krzyczał. Nie udzieli jej reprimendy za to, że sama pojechała do klubu. Nawet jeśli została w samochodzie nie da się wykluczyć, że gwałcieł by ją rozpoznał i albo próbowałby ją po raz drugi wykorzystać, albo uciszyć na zawsze.

Mocno przygryzł wargę, aż ból zastąpił złość. Wziął głęboki oddech. Wszystko jest w porządku. Jeśli ją zdenerwuje, będzie jeszcze gorzej. Zniżył głos:

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Pojechałbym z tobą.

- Pracowałeś, ale zapamiętam to, jeśli zechcę tam wrócić. W co bardzo wątpię, ponieważ to było kompletnie bez sensu. - Potrząsnęła kluczami, a potem jednym z nich otworzyła drzwi. - Wejdiesz na chwilę?

Jej zaproszenie było mało entuzjastyczne, ale za nic by go nie odrzucił.

- No... jasne.

Weszli do budynku. Caleb był w jej mieszkaniu tylko parę razy, gdyż większość czasu spędzali u niego. Kiedy włączyła światło, jego spojrzenie padło na kanapę w salonie, przykrytą kocem i poduszką.

Raine sypia na kanapie? Dlatego, że ten drań ją tutaj przywiózł i wykorzystał w jej własnej sypialni?

Caleb powściągnął wybuch złości, który i tak niczego by nie rozwiązał.

- Rozgość się - powiedziała. Jej policzki się zaczerwieniły, kiedy sprzątała pościel. - Napijesz się czegoś?

Najchętniej napiłby się whisky. Próbował się uśmiechnąć.

- Czegokolwiek.

Czerwień na jej policzkach pogłębiła się.

- Nie mam piwa ani wina. Piję teraz dużo butelkowanej wody - powiedziała przeprasającym tonem.

- Może być woda. - Nagle dobiegło go ciche miauczenie. - To kot?.

Raine uśmiechnęła się po raz pierwszy od wejścia do domu.

- Kotka. Spice. - Pochyliła się i wzięła na rękę kotkę, która przysłała do pokoju. - Mam ją od miesiąca, odkąd zaczęłam pracować w schronisku. Muszę cię ostrzec, że jest zazdrosna o Grizzly'ego.

Caleb chciał pogłaskać kotkę, ale ta na niego prychnęła i zjeżyła się na grzbiecie, więc cofnął rękę.

- Tato mówił, że bardzo lubisz Rusty'ego, setera irlandzkiego ze schroniska, ale nie wolno ci tutaj trzymać psa. Dobrze, że nie mają zastrzeżeń do kotów.

Raine postawiła kotkę na podłodze i przegoniła ją.

- Tak, Rusty jest kochany. To znajda, był bardzo niedożywiony. Podejrzewamy, że był bity przez jakiegoś mężczyznę, bo bardzo boi się mężczyzn pracujących w schronisku. Za to do mnie od razu się przywiązał.

Rusty jest ofiarą przemocy? Nic dziwnego, że Raine poczuła z nim bliską więź. Byli bratnimi duszami, potrzebowali się nawzajem. Raz jeszcze Caleba obezwładniło poczucie bezradności. Naprawdę nie może pomóc Raine. W żaden sposób.

- W takim razie to dobrze, że ma ciebie. Kiwnęła głową i poszła do małej kuchni po wodę z lodówki. Kiedy wróciła do salonu, usiadła obok niego na kanapie. Zaskoczyło go to i ucieszyło, że nie wybrała krzesła po przeciwnej stronie pokoju.

-Myślałaś o przeprowadzce? - spytał.

Zmiana mieszkania pozwoliłaby jej łatwiej zapomnieć o tym, co się tutaj stało. Poza tym, może znalazłaby miejsce, gdzie wolno trzymać psa.

- Nie w tej chwili. Niestety mam umowę do końca roku. - Otworzyła butelkę z wodą i wypła łyk.

Słyszał w jej głosie żal i chciał zaproponować, że spłaci jej mieszkanie, byle tylko mogła je opuścić, ale Raine ceniła sobie niezależność. Mimo wszystko

nie zaszkodzi popytać, czy ktoś byłby zainteresowany mieszkaniem blisko szpitala. Tego nie mogła mieć mu z złe.

- Jak się czuje twój ojciec? - Raine zmieniła temat.

- Dobrze. Wpadłem do niego przed dyżurem. Chyba bardzo tęskni za tobą i za schroniskiem. - Wlepił wzrok w swoją butelkę z wodą. - Nie zdawałem sobie sprawy, ile ta praca dla niego znaczy.

Raine uśmiechnęła się smutno.

- Twój ojciec kocha zwierzęta, ale ma też dobry kontakt z pracownikami. Wydaje mi się, że źle znosi samotność.

- Tak. Z pewnością nie chce być sam. - Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. - Już dawno powinienem był ci powiedzieć, że moja matka odeszła od nas, kiedy miałem pięć lat.

- Przykro mi. Dla dziecka to traumatyczne przeżycie.

Nie chciał litości.

- Przeżyliśmy, ale tato wkrótce zaczął umawiać się na randki i sprowadzał do domu rozmaite kandydatki na macochy.

Raine skrzywiła się.

- Pewnie nic dobrego z tego nie wynikło.

- Może nawet by wynikło, gdyby znalazł kogoś odpowiedniego, zamiast popełniać błąd za błędem. - Wypił pół butelki wody i odstawił ją. - Cztery razy się żenił i cztery razy rozwodził. Do diabła, można by się spodziewać, że czegoś go to nauczyło, ale nie, wciąż znajduje nowe kobiety. Przynajmniej zdołałem go przekonać, żeby już się nie żenił.

- Rozumiem - odparła Raine. Wyglądała, jakby nie do końca się z nim zgadzała. - Ale wiesz przecież, że błędy twojego ojca to nie twoja wina.

- Popeliłem podobny błąd - odrzekł. - Wspominałem ci, że moja naręczona mnie zdradziła. Oboje duże pracowaliśmy, często się mijaliśmy, ale jej ufałem. A któregoś dnia po powrocie do domu znalazłem ją w łóżku z innym. - Starał się nie okazać goryczy. - Szczęście w nieszczęściu, że nie zdażyłem jej poślubić. Zmarszczka na czole Raine pogłębiła się.

- Nie wszystkie kobiety oszukują. Kiwnął głową.

- Wiem. Wiem, że nie mam prawa zakładać najgorszego, ale mój instynkt nie słucha mojego rozumu, - Westchnął ciężko. - Wybacz, że ci nie uwierzyłem, Dzwoniłem z przeprosinami, ale nie odbierałaś.

Odwróciła wzrok.

- Tak, teraz żałuję. Niestety nie możemy cofnąć czasu. Zresztą nawet gdybyśmy się bardzo starali, wątpię, żeby nasz związek przetrwał. Zwłaszcza po tym, co zrobiłam.

- Raine, proszę, nie mów tak. Nic nie zrobiłaś. To nie twoja wina, że zostałaś zgwałcona.

- Mój terapeuta mówi tak samo, ale to nie zmieni tego, co czuję. - Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Sądziłem, że nie odbierasz moich telefonów, bo wciąż jesteś na mnie zła.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Byłam na ciebie zła - odparła w końcu. - Poszłam do klubu głównie dlatego, żeby o tobie zapomnieć. A potem, musisz to zrozumieć, nie odbierałam twoich telefonów, ponieważ wszystko się zmieniło. Nie jestem tą samą osobą, którą byłam, kiedy pierwszy raz zaprosiłeś mnie na randkę. I nigdy już nią nie będę.

Raine dopiła wodę w ciężkiej ciszy, jaka zapadła po jej ostatnich słowach. Najbardziej na świecie pragnęła poprosić Caleba, by znów ją przytulił. Gdy objął ją tego ranka, poczuła się normalnie, tak jak czuła się przed tamtą nocą, która ją na zawsze odmieniła. Jakby jej rany naprawdę zaczęły się goić.

- Nadal masz koszmary? - spytał cicho. Spojrzała na etykietkę na butelce.

- Nic nie pamiętam z tamtej nocy. Niestety, moja wyobraźnia uzupełnia braki.

Caleb zacisnął zęby.

- Mam nadzieję, że złapią tego drania.

- Ja też. - Znajomość przeszłości Caleba pozwoliła jej zrozumieć jego zachowanie.

Teraz wiedziała, skąd się wziął jego brak zaufania, ale nawet gdyby wcześniej posiadała tę wiedzę, nic nie zmieniłaby w swoim postępowaniu. Tak czy owak by z nim zerwała. Tak czy owak poszłyby do klubu z koleżankami. I skutek tego byłby taki sam.

Oboje popełnili błędy. Niestety, jej błędy są nie do naprawienia.

- Raine, wyjdiesz z tego - odezwał się Caleb. - Potrzeba czasu, ale jesteś silna i wiem, że sobie poradzisz.

Kompletnie niczego nie pojmował.

- Wiem, że z tego wyjdę. Minał dopiero miesiąc. Jak dotąd nieźle mi idzie. Zgłosiłam się jako wolontariuszka do pracy w schronisku, wróciłam na oddział. Wiem, że sobie poradzę.

- A co z nami? - Ściągnął brwi.

Jej serce zabiło mocniej. Gdyby tylko dało się tak łatwo ocalić to, co kiedyś ich połączyło...

- Co chciałbyś usłyszeć? - spytała bezradnie. - Właśnie ci powiedziałam, że nie jestem już tą samą osobą, co dawniej. Nie jestem tą kobietą, która ci się spodobała. A nawet gdybym była, to nie wierzyłeś mi, kiedy cię zapewniałam, że tamtej nocy Jake za dużo wypił. Czy w tej kwestii coś się zmieniło?

- Nie wiem - odparł, a ona musiała mu przyznać punkty za szczerość. - Mogę obiecać, że będę nad tym pracował. Ale ty nie dowiesz się, jak mi idzie, jeżeli nie dasz mi drugiej szansy.

Drugiej szansy? Czy starczyłoby jej odwagi?

- Zmieniłam się - przypomniała znów.

- Może, ale to nie znaczy, że mnie przestało na tobie zależeć.

Zależy mu na niej? Czy to szaleństwo myśleć o tym by odnowić związek z Calebem? W jego ramionach czuła się tak dobrze, a jednak nie do końca wierzyła, że Caleb upora się z problemem braku zaufania. Czy nie będzie mu przeszkadzało, że była z innym mężczyzną choć działało się to wbrew jej woli?

Obawiała się, że jego wrodzona nieufność w jakim momencie i tak by ich rozdzieliła.

Za to nie bała się fizycznej bliskości Caleba. Czuła się przy nim bezpiecznie.

- Ty też nie jesteś mi obojętny. - Wzięła głęboki oddech i próbowała się uśmiechnąć. - Jeśli poważnie mówisz o drugiej szansie, ja też chciałabym spróbować.

Otworzył szeroko oczy, jakby go zaskoczyła.

- Naprawdę? Obiecuję, że nie będę się spieszył. Ani do niczego cię zmuszał.

- To ja cię poprosiłam, żebyś mnie przytulił da rano, prawda?

- Pamiętam.

Odstawiła pustą butelkę i przysunęła się do niego.

- A ty mi powiedziałeś, że w każdej chwili mogę cię znowu o to poprosić.

Popatrzył na nią niepewnie.

- Tak, ale nie musisz robić niczego, do czego nie jesteś jeszcze gotowa.

- Wiem - zapewniła go, ujmując jego dłonie. - Jestem gotowa na kolejny uścisk. Przytulisz mnie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Z przyjemnością - odparł, a jednak zanim jego silne ramiona ją objęły, na ułamek sekundy się zawahał.

Raine westchnęła i wtuliła policzek w jego ramię. Nabrała głęboko powietrza, wypełniając nozdrza ciepłym, znajomym piżmowym zapachem.

Zamknęła oczy, do których napłynęły niespodziewane łzy. Od chwili, gdy tego ranka opuściła dom Caleba, o niczym tak nie marzyła jak tylko o tym.

Caleb delikatnie głaskał jej plecy. Chciał jej tylko dodać otuchy, mimo to poczuła, że budzą się jej zmysły. Kiedy zadrżała, Caleb cofnął rękę, a potem powoli powtórzył pieszczotę. Tym razem z trudem pohamowała westchnienie rozkoszy.

- Wszystko w porządku? - spytał, mówiąc jej wprost do ucha.

- Tak - szepnęła, kryjąc podniecenie. - To miłe. Znów na moment zapadła cisza. Raine w duchu wdrygnęła się, bo słowo „miłe” to niezbyt adekwatne określenie tego, co przeżywała. Pożądanie, które ją ogarnęło, potwierdzało, że jej uczucia do Caleba pomimo rozstania nie osłabły.

Czy Caleb czuł to samo? Powątpiewała w to, bo gdyby ją naprawdę kochał, nie podważyłby jej uczciwości.

Poza tym niezależnie od tego, że prosił ją o drugą szansę, traktował ją jak ofiarę. Jak kogoś, kogo trzeba chronić, a nie jak równego sobie partnera. Ich związek już wcześniej kulał. Jak przewyciężą to, co stało im na drodze?

- Cieszę się, że się nie boisz - rzekł cicho Caleb. - Cieszę się, że przy mnie możesz się zrelaksować.

Zrelaksować? Kiedy jej ciało drży z podniecenia? Czy on żartuje? Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie boję się ciebie.

Oczy Caleba pociemniały. Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

Ten pocałunek był jak szept, delikatny i krótki. Raine omal nie krzyknęła w proteście, gdy Caleb się odsunął. Zaraz potem znowu ją pocałował, dając jej dużo czasu na to, by go odepchnęła. Nie zrobiła tego.

Pocałował ją po raz kolejny, lecz czekał, aż Raine rozchyli wargi. Teraz całował ją tak namiętnie, jak dawniej, tak jak pamiętała. Ale już po kilku chwilach oderwał wargi od jej ust, przytulając jej głowę do wgłębienia w swoim ramieniu. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w przyspieszonym oddechu.

- Przepraszam - rzekł cicho. Raine zmarszczyła czoło.

- Za co?

- Obiecałem, że nie będę się spieszył - odparł niskim głosem. - Jeszcze parę minut i zapomniałbym o swojej obietnicy.

- Jestem kobietą, nie ofiarą - oznajmiła ostro. Wycisnął całusa na czubku jej głowy.

- Wiem, ale nie ma pośpiechu, Raine. Na razie trzymanie cię w ramionach to więcej niż dość.

Opuściła powieki sfrustrowana. Jej to nie wystarcza.

Chyba Caleb potrzebuje więcej czasu, by dojść do ładu z tym, co ją spotkało.

Ponieważ jednak nadał ją pieścił, wkrótce jej złość opadła. Może Caleb chce udawać, że zaczynają od początku. Może ma rację.

Nie ma pośpiechu.

Raine zdała sobie sprawę, że się zdrzemnęła, kiedy Caleb podniósł ją z kanapy i zaniósł do sypialni. Od tamtej pamiętnej nocy nie spała w swoim łóżku, ale teraz nie opierała się - nie chciała zepsuć tej chwili złymi wspomnieniami.

Kiedy wśliznął się obok niej, zupełnie się uspokoiła. Szerokie łóżko było niezaprzeczalnie wygodniejsze od kanapy, choć leżała w ubraniu.

Kładąc głowę na piersi Caleba jak na poduszce, zamknęła oczy. Bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie kochali się podczas tych dwóch miesięcy, kiedy byli razem. Gdyby to zrobili, może to wspomnienie podtrzymałoby ją na duchu.

Kilka godzin później Raine znowu się obudziła, bo Caleb się poruszył i wysunął spod niej. Usiadł na brzegu łóżka, przeczesując palcami włosy.

- Wychodzisz? - spytała z niepokojem. Odwrócił się, zaskoczony. Uśmiechnął się niemrawo,

pochylił się i musnął jej wargi pocałunkiem.

- Niechętnie, ale muszę. Prawie zapomniałem o Grizzłym. Na pewno chce wyjść na dwór. Ostatnio wypuściłem go po pracy, wieki temu.

Ona też zapomniała o Grizzłym. A jeśli Caleb używa psa jako wymówki? Nagle Raine wydało się, że te wszystkie pocałunki tylko jej się przyśniły.

- Szkoda, że nie możesz go tutaj przyprowadzić. Caleb wyczuł w jej głosie smutek i położył się obok niej.

- Gdyby nie pies, w ogóle bym stąd nie wychodził. Obiecałem ojcu, że się nim zaopiekuję. Grizz chyba nigdy nie został na noc sam.

- Wiem, przykro mi.

Zawstydziła się własnego egoizmu. Czy nie umówili się, że nie będą się spieszyć? Dlaczego tak się do niego przykleiła i boi się go puścić?

- Dziękuję, że ze mną byłeś. Nawet nie wiesz, jaka jestem ci wdzięczna.

- Raine - zaczął, przyciągając ją do siebie - ja nie chcę stąd wychodzić. Po prostu muszę. - Pocałował ją, nie kryjąc pożądania.

Raine rozkoszowała się tą chwilą, która dla niej stanowiła przedsmak tego, czym mógłby być ich związek. Zaraz potem Caleb odsunął się od niej, jakby chciał jak najszybciej opuścić jej sypialnię.

- Nie ułatwiasz mi tego. Naprawdę muszę iść - rzekł schrypniętym głosem.

Raine uznała, że musi się z tym pogodzić.

- Uściskaj ode mnie Grizza, dobrze? Przystanął i odwrócił się do niej.

- Możesz ze mną pojechać. Jeśli nie masz żadnych pilnych spraw, mogliśmy spędzić ten dzień razem.

Nie miała żadnych planów, a tym bardziej pilnych spraw do załatwienia. Dzień z Calebem przemawiał do jej wyobraźni. Nie chciała jednak okazać, że jest tym podekscytowana.

- A nie masz dzisiaj dyżuru?

- Nie, a ty?

Potrząsnęła głową. Tego dnia nie pracowała też w schronisku. Czy istnieje lepszy sposób na nowy początek niż wspólnie spędzona niedziela?

- No to pojedę z tobą, jeśli jesteś pewien. W odpowiedzi znowu ją pocałował.

- Jestem - odparł, przerywając pocałunek. - Lepiej się pospieszmy, bo za chwilę przestanę się martwić, że Grizz opróżni kieszki w moim domu.

Zaśmiała się z rozbawieniem. Po raz pierwszy od kilku tygodni czuła się tak radosna.

Caleb przetarł twarz zmęczony, czekając, aż Raine wyjdzie z łazienki.

Warto było nie spać, by trzymać ją w ramionach. Nie żałował ani sekundy wspólnie spędzonej nocy. Całowanie Raine, przytulanie jej to był sprawdzian dla siły jego woli.

Tego ranka był obolały, ale wcale się tym nie przejmował. Udało mu się okiełznać pożądanie i dać Raine poczucie bezpieczeństwa, na które zasługiwała. Jej spokój był o wiele ważniejszy niż jego wygoda.

Przeniósł ją do sypialni, bo kiedy się zdrzemnęła, o mały włos nie spadła z kanapy. Liczył na to, że pomoże jej wyzbyć się awersji do spania w łóżku.

Niestety tej nocy to jego nawiedzały obrazy mężczyzny, który ją tutaj zaciągnął i zgwałcił. To chyba cud, że jego powściągany gniew i napięte mięśnie nie obudziły Raine.

Raine tak namiętnie odpowiadała na jego pocałunki. Wyglądało na to, że powoli do siebie dochodziła. Nie chciałby w żaden sposób zakłócać tego procesu. Jeżeli Raine potrafi sobie z tą traumą poradzić, jemu też się uda.

- Okej, jestem gotowa - oznajmiła, wracając do pokoju. Nalała kotce świeżą wodę do miski, a potem lekko ją poklepała. - Do zobaczenia, kochanie.

- Weźmy ze sobą Spice, jeśli chcesz. Może Grizzly się do niej przyzwyczai - powiedział, patrząc na kotkę z powątpiewaniem.

Raine najpierw się ucieszyła, ale po chwili namysłu pokręciła głową.

- To dobry pomysł, ale może innym razem. Caleb skrył ulgę. Pamiętał, jak kotka na niego prychnęła, i nie wyobrażał sobie, by Grizzly był zachwycony jej wizytą. Wolał jednak zostawić decyzję Raine.

Kiedy dotarli do jego domu, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Grizzly leżał pod drzwiami i na niego czekał. Podskoczył uradowany, machając ogonem, gdy za Cale-bem weszła Raine.

- Chodź, Grizz, najpierw spacer! - Caleb zawołał psa na podwórko.

Grizz załatwił swoje sprawy, a Caleb nalał mu wodę do miski i nasypał karmę.

- Zadzwoń do szpitala i dowiem się, co z ojcem -rzekł Caleb, zerkając na zegarek. - Chciałem do niego dzisiaj zajrzeć, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - odparła Raine, lekko urażona. Caleb wyjął komórkę i wybrał numer kardiochirurgii.

Po paru minutach został połączony z pielęgniarką, która opiekowała się jego ojcem.

Kiedy się przedstawił, pielęgniarka wyraźnie się ucieszyła.

- Pański ojciec ma kiepski dzień. Nie chce wstać z łóżka, jest opryskliwy. Odwiedził go chirurg. Pod względem medycznym wszystko jest w porządku, ale ojciec jest w złej formie psychicznej.

Calebowi nie podobały się te wiadomości.

- Proszę mu przekazać, że do niego wpadnę. I przyprowadzę gościa. Mam nadzieję, że to mu poprawi humor.

- Dobrze.

Caleb rozłączył się i spojrzał na Raine.

- Tato jest dzisiaj zrzędlivy, nie chce wstać z łóżka i daje im popalić. Oby to nie świadczyło o tym, że jego stan zdrowia się pogarsza.

Raine ściągnęła brwi. Spojrzała na Grizzly'ego, który właśnie opróżnił miskę i podszedł do niej, domagając się pieścizot.

- Mam pomysł. Zabierzemy ze sobą Grizza. Caleb na nią spojrzał. Czy ona straciła rozum?

- Od kiedy to psom wolno odwiedzać pacjentów? Zwłaszcza na chirurgii? Grizz jest trochę za duży, żeby prześliznął się niepostrzeżenie.

- Zobaczysz, że się uda.

Raine wyjęła swój telefon. Caleb odgadł, że rozmawiała z kimś z ochrony szpitala.

- Cześć, Bryan. Mówi Raine Hart. Jak się masz? Miło cię słyszeć. Posłuchaj, znasz regulamin dotyczący wprowadzania zwierząt na teren szpitala. Na drugim piętrze, na kardiochirurgii jest pacjent, Frank Stewart, który ma dzisiaj straszną depresję. Jest weterynarzem, pracuje w schronisku dla zwierząt. Chciałabym go odwiedzić z jego labradorem, Grizzlym.

Caleb słuchał jej osłupiały. Regulamin wprowadzania zwierząt? Nigdy o czymś takim nie słyszał. Ale najwyraźniej Raine wie, jak zorganizować taką wizytę.

- Świetnie. Będziemy za dwie godziny. Serdecznie dziękuję. - Zamknęła telefon z triumfalną miną. - Załatwione. Musimy pójść do biura ochrony, a pielęgniarki przywiozą twojego ojca na wózku do pokoju konferencyjnego.

- Fantastycznie - skomentował Caleb. Nie mówił wyłącznie o tym, że doskonale wiedziała, jak poprawić nastrój jego ojca. Raine była fantastyczną kobietą. - Mam nadzieję, że to mu pomoże. - Bo jeśli nie, obawiał się, że nic innego nie przywróci ojcu dobrego humoru.

Caleb nie mógł uwierzyć, że nikt ich nie zatrzymywał, kiedy weszli głównym wejściem szpitala z Griz-złym na smyczy. Zgodnie z przepisami udali się do biura ochrony, położonego w dalszej części korytarza.

- Cześć, Bryan. - Raine powitała wysokiego młodego ochroniarza uściskiem. Przez moment Caleb czuł ukłucie zazdrości. - Miło cię widzieć. Jak tam Melissa i maleństwo?

- Oboje mają się świetnie - odparł Bryan. Poniewczasie Caleb zauważył obrączkę na palcu ochroniarza. Przeklinając w duchu własną głupotę, poklepał psa. Boże, znowu wyciągnął pochopne wnioski.

- Twój pacjent już chyba jest na dole. - Bryan poprowadził ich w stronę pokoju konferencyjnego.

Drzwi pomieszczenia były uchylone. Caleb dostrzegł ojca, który siedział zgarbiony na wózku z zamkniętymi oczami. Wyglądał prawie tak samo źle jak pierwszej nocy na intensywnej terapii. Przestraszony Caleb pchnął drzwi i wpadł do środka.

- Tato? Dobrze się czujesz?

- Co? - Jego ojciec wyprostował się i uniósł powieki. Zaraz potem jego twarz pojaśniała na widok psa. -Grizzly! Chodź do mnie, staruszkule!

Caleb puścił smycz. Ojciec pochylił się, by uściskać psa, który natychmiast chciał wejść swojemu panu na kolana, pomimo swoich czterdziestu paru kilogramów wagi.

- Grizz, tak się cieszę, że tu jesteś - powiedział śpiewnie ojciec, nie szczędząc psu pieścizot. - Tęskniłeś za mną? Co? Tęskniłeś za mną, staruszkule?

Kiedy Raine podeszła do Caleba i otoczyła go ramieniem w pasie, opierając się na nim lekko, Caleb zrozumiał, dlaczego jego ojciec wciąż szukał kogoś, z kim mógłby dzielić życie. Ponieważ to miłe uczucie dzielić z kimś dobre i złe chwile.

Był w wieku przedszkolnym, kiedy matka go zostawiła. Ze wstydem sobie uprzytomnił, że nigdy nie patrzył na tę sytuację z punktu widzenia ojca, mężczyzny porzuconego przez żonę, który musiał się opiekować małym dzieckiem, jednocześnie prowadząc praktykę weterynaryjną. Czy miał prawo potępić ojca za to, że; nie chciał żyć samotnie? Ze szukał kogoś, kto pomoże mu wychować syna?

Czy to wina ojca, że trafiał na nieodpowiednie; kobiety? Zasługiwał na coś lepszego. Nagle Caleb nie mógł znieść myśli, że jego ojciec został sam.

- Myślałeś może o tym, żeby pogodzić się z Shirley? - spytał ni stąd, ni zowąd.

- Shirley? - Ojciec spojrzał na niego skonsternowany, a potem uniósł kąciki warg. - Chciałeś powiedzieć! Sharon?

No tak. Niech to cholera.

- Tak, Sharon.

Raine skrzywiła się.

- Sharon? A co z Marlene Fitzgerald ze schroniska!

- Marlene? - Policzki ojca Caleba przybrały odcień ciemnej czerwieni. Całą swoją uwagę skupił na psie.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Tylko przyjaciółmi? - Raine uniosła brwi. - Naprawdę? Bo ona wygląda koszmarnie, odkąd dowiedziała się, że miał pan operację na otwartym sercu.

Caleb się zirytował, słysząc, że Raine wie więcej niż on o ostatnim podboju swojego ojca.

- Przyszła tu z wizytą, ale nie chciałem jej widzieć. - Ojciec zmarszczył czoło. - Kobieta potrzebuje mężczyzny, który się nią zaopiekuje, a nie inwalidy.

Caleb doskonale to rozumiał. Nowy związek tuż po operacji serca to nie jest dobry pomysł.

- Nieprawda - zaprotestowała Raine, przyklekając przy wózku. Grizzly polizał ją w policzek, ale ona nie zdejmowała wzroku z ojca Caleba. - Kobieta potrzebuje mężczyzny, który jest jej partnerem. Istota związku polega na partnerstwie, czyli na pomaganiu sobie nawzajem.

Caleb patrzył na nią. Znaczenie jej słów z wolna do niego docierało.

Podobnie jak jego ojciec, Raine nie chciała być traktowana jak inwalidka. Sama mu to oznajmiła, prawda? Nie życzyła sobie, by się nią opiekował w taki sposób, jak to robił od chwili, gdy dowiedział się o gwałcie.

Poczuł ucisk w żołądku. Prosząc ją o drugą szansę, robił to w dużym stopniu po to, żeby pomóc jej przejść przez te trudne dla niej chwile.

A tymczasem Raine oczekuje od niego czegoś więcej...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Czy potrafi być prawdziwym partnerem dla Raine? Czy na dobre pozbędzie się podejrzliwości? Bóg jeden wie, że tego pragnął.

Chwilę wcześniej, kiedy widział, jak Raine ściska Bryana, natychmiast wróciły do niego stare wątpliwości.

Chciał dostać drugą szansę, ale jeżeli tym razem coś sknoci, następnej z pewnością nie otrzyma.

- Może masz rację - rzekł jego ojciec, patrząc na Raine z nadzieją i niepewnością. - Ale ja ledwo się trzymam. Poczekam z rozmową z Marlene, aż stanę na nogi.

- Moim zdaniem powinien pan to zrobić wcześniej - odparła Raine, drapiąc psa za uszami. - Chyba że pan się obawia, że z jakiegoś powodu nie dogadają się z Grizzlym.

- Psy w schronisku bardzo lubią Marlene, a ona się ich nie boi. Grizz na pewno ją zaakceptuje.

- No to dobrze, bo nie chciałby pan przecież spotykać się z kobietą, która nie znajduje wspólnego języka z pańskim psem - zażartowała.

- Sharon bała się Grizza - zauważył ojciec Caleba - Powinienem wiedzieć, że to zły znak. Grizz na nią warczał, a on na nikogo nie warczy.

Raine się zaśmiała. Ten radosny śmiech przypomniawsł Calebowi wspaniałe chwile, które spędzili razem. Dawna Raine wciąż tam była.

Z czasem, gdy rany się zagoją, powróci na dobre.

- To zdecydowanie zły znak. A moja Spice prychnęła na Caleba - wyznała Raine.

- Zgaduję, że w związku z tym nie mam wielkiej szansy? - spytał z humorem Caleb.

Raine obejrzała się przez ramię.

- Nie wiem. Przemyślę to.

Ojciec Caleba spojrzawsł najpierw na syna, a potem na Raine, i uśmiechnęła się znacząco. Wyglądał sto razy lepiej niż w chwili, gdy tu przyszl.

- Jakie macie plany na dzisiaj?

- Nic specjalnego. - Raine wzruszyła ramionami.

- Nie pojechalibyście na jarmark stanowy? - zaproponował. - Zaczęła się w piątek i trwa cały weekend.

- Od wieków nie jeździłam na diabelskim młynie - powiedziała cicho Raine. Jej oczy zabłysły.

Caleb od razu wiedział, że ojciec miał świetny pomysł.

- Ja też dawno nie byłem na jarmarku stanowym. Chętnie się tam wybiorę, jeśli ty masz ochotę - rzekł z nadzieją, że Raine się zgodzi.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście.

- To bawcie się dobrze - rzekł ojciec, poprawiając się na wózku, i spojrzał tęsknie na psa. - Myślisz, że pielęgniarki zauważyłyby, gdyby Grizz został ze mną w pokoju?

- Myślę, że mogłyby coś podejrzewać, zwłaszcza że trzeba go wyprowadzić - odparł Caleb. - Jak długo musisz jeszcze zostać w szpitalu?

- Mówią, że za dzień czy dwa mnie wypuszczą, zależnie od tego, jak będę chodził - przyznał ojciec.

- No to lepiej zacznij chodzić. - Caleb zapisał sobie w pamięci, by porozmawiać ze Stevenem Summersem. - Chętnie pomieszkam z tobą na początek, żeby ci pomóc.

- Dziękuję. - Starszy mężczyzna pochylił się i uściskał psa. - Do zobaczenia wkrótce, Grizzly.

Caleb czuł się fatalnie, zostawiając ojca samego w szpitalu, ale musieli zawieźć psa do domu.

- To był dobry pomysł, żeby wziąć Grizza - rzekł do Raine, kiedy wyszli na zewnątrz.

- Twój ojciec wyraźnie się ożywił, prawda? Jestem pewna, że Marlene z przyjemnością mu pomoże, jeśli tylko on jej na to pozwoli.

- Może jej pozwoli... - Caleb nie chciał, by ojciec był sam, ale nie zamierzał go też do niczego nakłaniać.

Ojciec musi znaleźć dla siebie odpowiednią partnerkę, a to wymaga czasu.

Kiedy zerknął na Raine, zrozumiał jedno. Raine to nie Tabitha. Raine jest sto razy lepsza niż Tabitha. Jeżeli nie potrafi zaufać Raine, nikomu nie zaufa.

Podniecona myślą o wyprawie na stanowy jarmark Raine czekała niecierpliwie na Caleba, który zajmował się psem. Ostatni raz była na jarmarku lata temu ze swoimi braćmi.

Kiedy Caleb był wreszcie gotowy do drogi, omal nie zaczęła podskakiwać jak dziecko. Dźwięki i zapachy stanowego jarmarku przypominały jej szczęśliwsze czasy.

- Jest diabelski młyn - oznajmiła, ściskając rękę Caleba, gdy dotarli do celu.

- Chciałabyś najpierw coś zjeść? Czy po przejażdżce? - spytał.

- Najpierw zjem, ale nie mam ochoty na to coś na patyku. - Skrzywiła się, patrząc na ludzi, którzy raczyli się smażonymi w głębokim tłuszczu ciasteczkami. -Przepraszam, ale to wygląda paskudnie.

- Okej, nic na patyku - zgodził się pogodnie. Ostatecznie zdecydowali się na burgery, a potem ruszyli przed siebie. Raine pamiętała, że diabelski młyn jest ogromny, a jednak teraz nie zrobił na niej takiego wrażenia jak w dzieciństwie.

Tymczasem Caleb kupił już bilety, więc stali w kolej-ce. Raine czuła się jak rozkojarzona nastolatka, siadając obok niego. Caleb objął ją ramieniem. Powoli zaczęli się wznosić. Gdy dotarli na szczyt, spojrzęła w dół, zdumiona rozległą panoramą.

- Spójrz na tych wszystkich ludzi - odezwała się szeptem. Z góry teren jarmarku wydawał się o wiele bardziej zatłoczony niż na dole.

- Zauważ, ile osób zbliża się jeszcze do wejść - odrzekł Caleb. - Chyba przyjechaliśmy w dobrym momencie.

Przytuliła się do niego mocniej. Nigdy dotąd nie bała się tłumów. Teraz z niepokojem myślała o tym, że za chwilę znów znajdą się w tym ścisku.

- Nie masz lęku wysokości, prawda? - spytał Caleb, jakby wyczuł jej zdenerwowanie.

- Nie, wcale. - Nie pozwoli, by cokolwiek zepsuło ten dzień.

- To dobrze. - Pocałował ją.

Przejażdżka trwała zdecydowanie za krótko. Kiedy ich wagonik zatrzymał się na dole, Raine wysiadła z niego niechętnie.

Ruszyła przed siebie, popychana przez ludzi, wciąż powtarzając „przepraszam”, żeby się przecisnąć.

Kiedy okazał się mężczyzna pchnął ją do tyłu, wpadła w panikę.

- Niech mnie pan przepuści.

- Raine?!

Słyszała głos Caleba, ale go nie widziała. Nagle miała wrażenie, że znalazła się zupełnie gdzie indziej.

Muzyka w nocnym klubie After Dark była ogłuszająca. Stopy bolały ją od tańca i chciała już wracać do domu. Ale gdzie jest Jamie i reszta jej przyjaciół?

Wciśnięta między dwóch mężczyzn, próbowała przejść dalej, lecz ich potężne ciała ją zatrzymały. Pomimo tak bliskiego kontaktu nie budzili w niej strachu.

- Hej, chyba jeszcze nie wychodzisz? - odezwał się jeden z mężczyzn, łapiąc ją za rękę. - Przecież świętujemy. Kupiłem ci drinka.

Rozpoznała dwóch kibiców rugby, z którymi wcześniej tańczyła. Jeden z nich dużo mówił, ten drugi tylko na nią patrzył.

- Bezalkoholowy, tak? - spytała dla pewności.

- Tak, bezalkoholowy.

Ulotne wspomnienie umknęło. To była ostatnia rzecz, jaką pamiętała, zanim następnego dnia obudziła się z potwornym kacem. Jej ciało było obolałe, ale dopiero gdy znalazła plamy na pościeli, zrozumiała, co się stało.

Dostała jakiś narkotyk i została zgwałcona.

- Raine? - Zatroskana twarz Caleba pojawiła się w polu jej widzenia. Zaciśnął dłonie na jej ramionach. - Dobrze się czujesz?

Próbowała przytaknąć, ale zdała sobie sprawę, że jej twarz jest zalana łzami, więc potrząsnęła głową.

- Muszę stąd wyjść - szepnęła. - Możemy? Proszę. Caleb spoważniał i kiwnął głową, przytulając ją mocno.

- Przepraszam - mówił głośno, posuwając się z trudem. - Proszę się odsunąć.

Wydawało się, że trwało to całą wieczność, nim przebrnęli przez najgęstszy tłum.

- Co się stało? - spytał. - Zobaczyłaś kogoś, kto wydał ci się znajomy?

Raine nie mogła wydusić słowa. Caleb zaniepokoił się, że rozpoznała kogoś z tamtej fatalnej nocy. To była prawda, ale ujrzała go tylko we wspomnieniach.

Caleb najwyraźniej to zrozumiał, ponieważ o nic więcej nie pytał, tylko wziął ją pod rękę i wyprowadził na ulicę, gdzie zaparkowali samochód.

Bezpieczna w fotelu pasażera Raine powoli dochodziła do siebie.

- Dziękuję - powiedziała cicho. Patrzył na nią zmartwiony.

- Wybacz. Nie przypuszczałem, że tłum tak na ciebie podziała.

- Ja też - przyznała. - Ten ścisk przywołał wspomnienie tamtej nocy.

Caleb uruchomił samochód i włączył się do ruchu.

- Myślisz, że byś go rozpoznała? - spytał.

- Może. - Nie była tego pewna.

Po pierwsze, było dwóch mężczyzn, a tylko jeden z nich zabrał ją do domu. Nie miała pojęcia, który. Mężczyźni twierdzili, że są znajomymi jednego z zawodników, ale którego?

- W klubie panował tłok, trudno było się poruszać, tak jak na tym jarmarku. Dwaj mężczyźni postawili mi wodę sodową, ale niestety to ostatnia rzecz, jaką pamiętam.

- Wszystko w porządku. Na pewno go złapią - rzekł Caleb z przekonaniem, którego jej brakowało.

Kiedy wyciągnął do niej rękę, chwyciła ją z wdzięcznością. Cieszyła się, że porzucił ten temat i nie naciskał.

- Przepraszam, że nie obejrzelśmy wszystkiego - powiedziała.

Teraz, gdy panika minęła, zrobiło jej się głupio.

- To bez znaczenia. Chciałem tylko spędzić z tobą dzień - odparł szczerze. - Grizzly na pewno czuje się samotny. Przygotuję kolację w domu.

- Naprawdę? - Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej proponował, że coś dla niej ugotuje. Musiała przyznać, że jego chęć rozpoczęcia na nowo robi na niej wrażenie. - Nie jesteś zły?

- Oczywiście, że nie. Musimy tylko po drodze wpaść do sklepu.

- Dobrze.

Zatrzymali się przy sklepie niedaleko domu Caleba i zrobili spore zakupy. Caleb zaczął od antrykotu bez kości i świeżych warzyw na sałatkę, ale kiedy doszli do kasy, ich wózek wypełniony był po brzegi.

Raine nigdy nie robiła zakupów spożywczych z mężczyzną, poza swoimi braćmi. Z doświadczenia wiedziała, że ilość jedzenia, które kupili, starczy Calebowi na parę dni. Albo na trochę krócej, jeśli ona z nim zostanie.

Oczywiście, wcale jej nie zapraszał, przypomniała sobie. To ich druga szansa, nie będą się spieszyć.

Odsunęła od siebie tęsknotę. Najważniejsze, by nad tym dniem z Calebem nie wisiał cień przeszłości.

Po chwili psychicznego załamania się Raine na stanowym jarmarku Caleb starał się zachować spokój. Jednak od czasu do czasu zerkał na nią z troską, kiedy na niego nie patrzyła.

Długo nie zapomni malującego się na jej twarzy przerażenia.

Zaskoczyło go, że przypomniała sobie jakiś fragment tamtej nocy. Chętnie wyciągnąłby od niej więcej informacji, ale powstrzymywała go świadomość, że szczegóły, które pragnął poznać, sprawiłyby jej ból.

Przyglądał się, jak rzucała Grizzly'emu zabawki na podwórku za domem. Miał wrażenie, jakby zawsze tutaj była. Chociaż w jego scenariuszu bawiła się z własnym psem, Rustym, a nie z Grizzlym. Zatrzymałby też Grizza, gdyby nie to, że ojciec potrzebował go bardziej niż on.

Wypakowując zakupy, zastanawiał się, jak ją poprosić, by została u niego na noc. Na samą myśl, że miałyby spędzić tę noc sama, czuł ucisk w żołądku. Miał potrzebę ją chronić i nie potrafił tego przezwyciężyć.

Postara się jednak traktować ją po partnersku, zgodnie z jej życzeniem.

Odbył krótką rozmowę telefoniczną z chirurgiem ojca, upewniając się, czy ojciec zostanie wypisany ze szpitala w poniedziałek lub wtorek. Poprosił w pracy o kilka dni wolnego, by pomóc ojcu odnaleźć się na nowo w domu.

Potem przygotował dwie sałatki i schował je do lodówki. Kiedy wyszedł na dwór, Raine siedziała na krześle ogrodowym, zmęczona zabawą z Grizzlym.

- Daj mi znać, jak będziesz głodna, to wrzucę steki na grilla - rzekł, siadając obok niej.

- Mogę jeść w każdej chwili. Dobrze, że wróciliśmy, biedny Grizz czuł się samotny.

- Na pewno będzie szczęśliwy, jak ojciec wyjdzie ze szpitala. - Podrapał psa za uszami. - Rozmawiałem z doktorem Summersem. Powiedział, że chce wypisać ojca jutro albo we wtorek.

- Wspaniale. Po operacji twój ojciec na pewno będzie się czuł lepiej, chociaż rekonwalescencja trochę potrwa.

- Mam nadzieję. - Wstał i poszedł rozpalić pod grillem. - Tato na jakiś czas musi zrezygnować ze steków - zauważył.

Raine zaśmiała się krótko.

- Raczej tak. W takim razie lepiej zjedzmy je dzisiaj Caleb dbał o utrzymanie przyjaznej atmosfery. Wyniósł na zewnątrz sałatki i tace, żeby zjedli na powietrzu. Chciał zaproponować, że otworzy butelkę merlota, ale przypomniał sobie, że Raine woli wodę.

Zresztą alkohol nie był mu do niczego potrzebny! Obecność Raine działała na niego odurzająco.

Wraz z zapadającym zmierzchem pojawiły się komary, więc niechętnie przenieśli się do domu.

Pozmywali i posprzątali bałagan w kuchni, a ponieważ robili to we dwójkę, w mig się uwinęli.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - Raine zwróciła się do Caleba.

- Oczywiście. - Powiesił do wyschnięcia mokrą ścierkę.

- Pragniesz mnie? Tak jak dawniej? - spytała, a jej policzki załały się czerwienią. - Czy z powodu gwałtu czujesz do mnie wstręt?

Jak mógł dopuścić do tego, by wątpić w jego uczucia? Natychmiast do niej podszedł, położył jej ręce na ramionach i spojrzał jej w oczy.

- Nie, Raine. Nie budzisz we mnie wstrętu. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo ilekroć mnie całowałaś zeszłej nocy, to ty pierwszy się odsuwałaś.

Nie mógł zaprzeczyć. Ale odsuwał się tylko dlatego, by się nie zapomnieć.

- Odsuwałem się, bo ci obiecałem, że nie zrobię niczego, na co nie będziesz gotowa.

Przygryzła wargi.

- A jeśli nie będę wiedziała, na co jestem gotowa, dopóki nie spróbujemy?

Czy naprawdę Raine chodzi o to samo co jemu?

- Parę godzin temu przestraszyłaś się na jarmarku. To pokazuje, że przed tobą jeszcze długa droga. -Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby ją do siebie zraził.

Raine czytała mu w myślach.

- Uciekłam stamtąd, bo otaczali mnie obcy ludzie. Zeszłej nocy niczego się nie bałam. Po raz pierwszy od paru tygodni czułam się bezpiecznie. Pomogłeś

mi sobie uświadomić, że najgorsze mam już za sobą. - Ściągnęła brwi. - Wiem jednak, że tobie nadal może być trudno.

Jej przenikliwość go uderzyła. Jak długo wiedział o jej gwałcie? Trzy dni? Zbyt krótko, by się z tym u-porać. Ale to jego problem i on musi się z nim zmierzyć. Poza tym pragnął jej, i to bardzo.

- Raine, proszę, nie przejmuj się mną.

- Nie będę się tobą przejmować, jeśli ty przestaniesz się o mnie martwić. Umowa stoi?

- Stoi. - Głos uwiązł mu w gardle, kiedy Raine podeszła i objęła go w pasie.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

Za nic w świecie by jej nie odmówił. Pocałował ją delikatnie, a kiedy mu odpowiedziała, całował coraz namiętniej. Ostatniej nocy popełnił błąd, traktując Raine jak ofiarę gwałtu. Przysiągł sobie, że to się nie powtórzy. Przestanie się tak kontrolować.

Grizz zaszczeakał. Caleb zmierzył go spojrzeniem, próbując uspokoić walące serce.

- O co ci chodzi? Poszukaj sobie dziewczyny. Pies spojrzał na niego skonsternowany, a Raine się zaśmiała.

- Pewnie chce wyjść.

Mrucząc pod nosem niezbyt miłe słowa pod adresem Grizza, Caleb wypuścił go na podwórko. Grizz zrobił swoje, po czym radośnie wpadł do środka.

- Chciałbym, żebyś została dzisiaj ze mną na noc -powiedział Caleb. - Nie będę na nic naciskał, możemy po prostu razem spać.

Raine przekrzywiła głowę, patrząc na niego z powagą.

- A jeśli zechcę czegoś więcej? Caleb zeszywniał.
- Decyzja należy do ciebie. Zawsze, w każdej chwili: możemy przerwać.
- No więc zostanę.

Jej słowa odebrały mu dech. Jej wiara w niego była; zawstydzająca. Gdyby ją zawiódł, okazałby się ostatnim draniem.

Ledwie pamiętał, jak trafili do sypialni. W jednej chwili spokojnie stali w kuchni, w następnej już trzymał Raine w ramionach. Całowała go tak, jakby nie zamierzała przestać.

Chciał dać jej czas, by mogła się wycofać. Tymczasem Raine zaczęła go rozbierać.

W pośpiechu zdjął dzinsy i koszulę, a potem pomógł Raine pozbyć się ubrania. Została w samej bieliźnie. Wziął ją na ręce i położył na łóżku.

- Powoli, Raine - szeptał. - Nic na siłę, pamiętaj.
- Pragnę cię - szepnęła, przesuwając dłonią po jego brzuchu, niebezpiecznie zbliżając się do paska bokserów.

Caleb obsypywał pocałunkami jej szyję aż do zagłębienia między piersiami.

- Ja też cię pragnę. Pozwól mi to udowodnić. Raine westchnęła.
- Kochaj się ze mną - odezwała się błagalnie.
- Nie ma sprawy - odparł schrypniętym głosem. Oby nigdy nie zapomniała tej nocy.

Oby ta noc przyćmiła cienie przeszłości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zmysły Raine przebudziły się pod wpływem delikatnej, a równocześnie podniecającej pieśczozy Caleba. Nie byli jeszcze nadzy, a jej ciało ogarnęła gorączka. Wiedziała, że Caleb boi się ją przestraszyć, ale teraz liczyła się tylko ta chwila. Ich dwoje nareszcie razem.

Jego pieśczozy były coraz śmielsze, a ją raz po raz przebiegał dreszcz rozkoszy. Pod palcami czuła napięte mięśnie jego pleców, a kiedy wbiła paznokcie w jego skórę, cicho jęknął.

Naprawdę jej pragnął. Ta świadomość działała na Raine jak najlepszy na świecie afrodyzjak.

Kiedy ją doprowadził do najdalszych granic, zrozumiała, do czego dążył, i odsunęła się od niego.

- Nie chodzi tylko o mnie, musimy to zrobić razem. Patrzył na nią, pożerając ją wzrokiem.

- Jesteś pewna?

- Tak. Masz na sobie za dużo ubrań - zażartowała, chwytając za pasek jego bokserek.

Caleb sięgnął po prezerwatywę, po czym opadł na nią. Na ułamek sekundy zamarła, ale gdy tylko ją pocałował, uspokoiła się, dokładnie wiedząc, czego chce.

On jednak wyczuł jej chwilowy niepokój, przewrócił[^] się na plecy i wciągnął ją na siebie. Jego szare oczy pociemniały.

- Ty decydujesz - przypomniał jej.

Na jego czole pokazały się kropelki potu. Mimo to ani drgnął, oddał się w jej ręce. Nie była zbyt doświadczona, miała tylko jednego kochanka w college'u, a jednak bez trudu doprowadziła go do rozkoszy. Krzyknęła w tym samym momencie, kiedy poczuła w sobie pulsowanie Caleba. Nareszcie razem.

Grizzly szturchnął nosem jej rękę. Raine otworzyła jedno oko i zerknęła na zegar. Słońce ledwie wyrzało zza horyzontu. Było wcześnie. Za wcześnie. Zamknęła powieki, próbując zignorować psa.

Grizz nie odpuścił i wytrwale szturchał ją nosem, aż westchnęła świadoma, że biedne zwierzę chce wyjść na dwór. Ostrożnie, by nie zbudzić Caleba, który leżał rozciągnięty na samym środku łóżka, wysunęła się spod jego ręki. Włożyła dzinsy i jedną z koszulek Caleba i na palcach wyszła z sypialni.

Cicho zamknęła za sobą drzwi, by Caleb pospał trochę dłużej, a potem poszła do Grizzly'ego, który czekał niecierpliwie przy wyjściu.

- No leć, głuptasie - powiedziała pieszczotliwie, wypuszczając go na podwórko.

Zaparzyła kawę, sądząc, że Caleb nie będzie miał nic przeciwko temu. Do dała do niej waniliowej śmietanki i wyszła z kubkiem na zewnątrz.

Usiadła w ogrodowym fotelu i obserwowała Grizza, który z rozkoszą obwąchiwał trawę.

Seks z Calebem był fantastyczny. Traktował ją jak skarb, był czuły, a przy tym nie ukrywał, jak bardzo jej pożądał.

Może jednak im się uda.

Popijając kawę, musiała stawić czoło prawdzie. Zakochała się w Calebie. Częściowo ją to zaskoczyło, biorąc pod uwagę jej ostatnie przykre doświadczenia.

Jednakże gdzieś w cieniu jej szczęścia czaiło się powątpiewanie. A jeśli Caleb nie czuje tak samo? Zależy mu na niej, powiedział jej o tym, ale czy ją kocha? Żeby kogoś kochać, trzeba mu absolutnie ufać. Czy Caleb jest zdolny do takiej miłości?

Zaciskając palce na parującym kubku, usiłowała odsunąć od siebie dokuczliwe zwątpienie. Caleb obiecał, że będzie nad sobą pracował. Nie była naiwna i miała świadomość, że zmiana nie nastąpi z dnia na dzień. W każdym razie, o ile tylko dostrzeże jego starania, uzbroi się w cierpliwość.

Grizzly radośnie zaznaczał swoim zapachem każdy krzew i drzewo, aż musiała się uśmiechnąć.

- Raine?!- dobiegło ją głośnie wołanie Caleba, tak głośnie, aż się przestraszyła i zaplamiła kawą przód jego koszulki. Wstała z krzesła.

Grizzly popędził do drzwi.

- Tutaj jestem! - zawołała w odpowiedzi.

Caleb gwałtownie otworzył drzwi, patrząc na nią z ostrożnym niedowierzaniem.

- Nie mogłem cię znaleźć.

- Grizzly chciał wyjść, a ja nie chciałam cię budzić. - Starła się zbagatelizować sytuację, ale jego przelotną, choć prawdziwą panikę trudno było zignorować.

Caleb myślał, że Raine odeszła. Że go zostawiła tak jak przed laty matka. Nic dziwnego, że miał taki problem z zaufaniem.

W tym momencie do Raine dotarło, że Caleb nigdy nie wyzbył się poczucia zdrady i opuszczenia. Wierzyła, że próbował, ale nie była przekonana, czy kiedykolwiek mu się to uda.

Zabrała się za smażenie jajek na bekonie. Czowała, że Caleb jest na siebie zły. Zdecydowana zachować dobrą atmosferę, trajkotała, jakby nigdy nic.

Caleb potrzebuje czasu. Pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Zaczęła mu opowiadać o zwierzętach przebywających w schronisku.

- Co mi przypomina, że niedługo powinnam wracać do domu - zauważyła pogodnie. - Spice będzie mi miała za złe.

- Nie, Spice będzie mnie miała za złe - poprawił ją Caleb. - Zwłaszcza jak przyniesiesz do domu zapach Grizzly'ego.

Wzruszyła ramionami.

- Kocham Spice, ale pewnego dnia będzie zmuszona nauczyć się współżyć z psem, bo naprawdę bardzo chciałabym mieć psa.

Caleb uśmiechnął się, a potem zapatrzył się zamyślony na swój talerz.

- Mam nadzieję, że nie wychodzisz dlatego, że zachowałem się jak idiota - wydusił w końcu.

- Nie, ale powiedz mi, jak twoim zdaniem miałabym się dostać do domu bez samochodu? Odległość między twoim domem a moim to dość długi spacer.

Tym razem Caleb wzruszył ramionami.

- Nie myślałem, to była odruchowa reakcja.

Tak jak tamtego wieczoru, gdy zobaczył, jak pijany Jake obejmował ją w pasie Raine odsunęła swój talerz.

- Mogłabym ci przysiąc, że nigdy bym cię nie zdradziła, ale założę się, że żadne moje słowa cię nie przekonają. Sam musisz w to uwierzyć.

Kiwnął głową, podnosząc się na nogi. Zebrał brudne talerze i zaniósł je do zlewu.

- Chcę się zmienić, może ty mi w tym pomożesz.

- Ja nie - zaprotestowała i w tym samym momencie odezwała się jej komórka.

Raine zmarszczyła czoło, wyjmując telefon z kieszeni dżinsów. Rozpoznała numer swojego najmłodszego brata.

- Słucham?

- Raine? - rzekł Michael. - To ty?

- Mikey? Cieszę się, że cię słyszę - odparła szczerze. - Co u ciebie?

- Gdzie jesteś? - spytał. - Stoję pod twoim domem, jest tu twój samochód, ale nikt nie otwiera.

O rety. Mikey do niej przyjechał? Po co, na Boga? Nie zważając na jego protekcyjny ton, odparła:

- Tak, masz rację, nie ma mnie w domu. Będę za kilka minut, jeśli mnie potrzebujesz. Coś się stało?

- Nie, nic. Przyjechałem na dwa dni na szkolenie i pomyślałem, że przenocuję u mojej siostrzyczki. Zostawiłem ci wiadomość na sekretarce.

Zostawił jej wiadomość? Ostatnio nie odsłuchiwała automatycznej sekretarki.

- No nie.

- Więc przyjechałem do ciebie i zobaczyłem, że twój samochód tu stoi, a ciebie nie ma. Mówiłaś, że pracujesz na drugą zmianę. Chciałem się pojawić, zanim wyjdiesz do pracy.

Westchnęła i zerknęła na Caleba, który słuchał jej słów ze ściągniętymi brwiami.

- Dzisiaj mam wolne. Oczywiście możesz u mnie zostać, jeśli chcesz.

- Gdzie jesteś? - dopytywał się brat. Postanowiła nie reagować na jego prymitywną taktykę.

- Będę w domu za dwadzieścia minut. Możesz na mnie poczekać albo pójść sobie gdzieś w tym czasie.

- Zaczekam - odparł, a ona dokładnie wyobrażała sobie jego niezadowoloną minę.

- No to świetnie. Na razie. - Rozłączyła się.

- Niech zgadnę. Jeden z twoich braci? - spytał cierpko Caleb.

- Tak. - Uznała to za dobry znak, iż Caleb nie zakładał, że to jeden z jej byłych narzeczonych. - Czeka na mnie pod domem.

- W takim razie lepiej się zbierajmy. - Caleb wypuścił na dwór psa, a potem ruszyli do samochodu. - Powiesz mu?

- O nas? Sam się domyśli, jak z tobą przyjadę - odparła z westchnieniem.

Nie była w nastroju na konfrontację z bratem.

- Nie, nie o nas. O gwałcie. Nie potrafiła skryć rozdrażnienia.
 - Dlaczego miałabym mu o tym mówić?
 - Bo jest twoim bratem i na pewno się o ciebie martwi. Powinien wiedzieć
- upierał się Caleb.

Spędzili razem noc, a teraz on znów wraca do sprawy gwałtu? Raine była głęboko rozczarowana. Sądziła, że zostawili to za sobą.

- Nie, on wcale nie musi wiedzieć. Na twoim miejscu martwiłabym się raczej o siebie, bo Michael miło cię nie powita. - W tej chwili ona też nie patrzyła na Caleba przyjaźnie.

Rzucił jej zirytowane spojrzenie.

- Będzie dobrze.
- Skoro tak mówisz. - Skrzyżowała ramiona na piersi.

Kiedy Caleb zaparkował przed jej domem, Raine ujrzała brata kroczącego nerwowo po chodniku. Rozmawiał z kimś przez telefon, szeroko gestykulując. No świetnie. Bez wątpienia opowiada Ianowi i Slade'owi, że ich siostra spędziła noc z mężczyzną.

Dobry Boże, tylko tego jej jeszcze brakowało.

Uśmiechnęła się siłą woli i wysiadła z samochodu. Caleb także wysiadł i stanął obok niej. Kiedy Michael ich zobaczył, natychmiast zakończył rozmowę.

- Cześć, Raine. Kto to jest?
- Calebie, to mój brat, Michael. Mikey, to mój przyjaciel Caleb Stewart. Caleb jest lekarzem na oddziale ratunkowym w szpitalu św. Trójcy.

- I co z tego? Mam być pod wrażeniem, że jakiś tam doktorek przespał się z moją młodszą siostrą? - spytał Michael, obejmując Caleba wrogim spojrzeniem.

Raine przewróciła oczami.

- Przestań! Mam dwadzieścia sześć lat, a ty zachowujesz się jak idiota. Moje prywatne życie to nie twój interes.

Jej brat zmrużył oczy. Nie zaskoczył Raine. Wciąż traktował ją, jakby była szesnastolatką, której nie wolno podejmować samodzielnych decyzji.

- Cieszę się, że mogę pana poznać. - Caleb wyciągnął rękę, a Raine popatrzyła na niego z podziwem.

Michael niechętnie uściskał jego dłoń.

- Raine wciąż opowiada o swoich trzech starszych braciach. Wiem, że jesteście jej bardzo bliscy.

Spojrzenie Michaela nieco złagodniało.

- Miło mi to słyszeć, bo musi pan też wiedzieć, że jeśli skrzywdzi pan naszą siostrę, wszyscy trzej dopilnujemy, żeby pan za to zapłacił.

- Potrafię sama się o siebie troszczyć, Mikey - wtrąciła Raine, by Michael nie posunął się za daleko. - Jeżeli popełnię błąd, to będzie mój błąd. A teraz bądź miły dla Caleba albo już nigdy nie przedstawię cię moim znajomym.

- Jasne. - Michael zakołysał się na piętach i uśmiechnął zawadiacko. - Ale żebyś wiedziała, że powiedziałem już wszystko łanowi i Slade'owi.

Domyśliła się tego. Popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Super. Wielkie dzięki. Powinam cię odesłać do hotelu. - Zwróciła się do Caleba. - Teraz rozumiesz? Próbowałam ci wyjaśnić, jak mi się z nimi żyło, a ty uważałeś, że przesadzam.

Caleb uniósł kącik warg.

- Nie, wiedziałem, że nie przesadzasz. Nie mam siostry, ale gdybym miał, pewnie czułbym tak samo jak oni. - Wzruszył przeprasząco ramionami.

- Na sto procent. - Michael klepnął go w plecy, kiedy w końcu w czymś się zgodzili.

Raine powściągnęła westchnienie.

- No to zabieraj swoje rzeczy i chodźmy. O której zaczynasz ćwiczenia?

- W południe. - Michael spojrzał na Caleba zaskoczony, że ten wybiera się z nimi na górę. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, że prześpię tu dwie noce - rzekł, jakby zdał sobie sprawę, że trzy osoby to o jedną za dużo. - Dawno się nie widzieliśmy i pomyślałem, że sobie pogadamy.

W ten sposób mówił jej, żeby przypadkiem nie zatrzymywała na noc Caleba, póki on tam jest. Jakby coś podobnego mogło jej przyjść do głowy.

- Nie ma sprawy - zapewniła go. - Ojciec Caleba dzisiaj albo jutro wychodzi ze szpitala.

- Ze szpitala?- Michael uniósł brwi.-Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że już wszystko dobrze?

- Kilka dni temu założono mu by-passy i wymieniono zastawkę, ale czuje się już lepiej - odparł Caleb.

- Cieszę się - rzekł Michael.

- Mikey jest strażakiem ochotnikiem i ratownikiem medycznym w Cedar Bluff - oznajmiła Raine.

- No, no. Walka z ogniem to ciężka robota.

- Tak, ale przede wszystkim jestem ratownikiem medycznym - stwierdził skromnie Michael. - Na szczęście w Cedar Bluff rzadko wybuchają pożary. Za to musimy więcej ćwiczyć, bo nie mamy okazji często znajdować się w sytuacji zagrożenia. Dlatego przyjechałem do Milwaukee.

Raine otworzyła drzwi i przywitała się z kotką, która wyszła im na spotkanie. Spice zignorowała Caleba, za to ocierała się, pomrukując, o nogę Michaela.

- Pewnie czuje zapach Leo, kocura, którego mamy w straży - rzekł Michael, pochylając się, żeby pogłaskać kotkę. - Leo to prawdziwy Romeo.

- Tak jak ty? - zauważyła Raine. Jej najmłodszy brat, słynął z licznych podbojów. - Kto chce kawy? - zawołała, idąc do kuchni.

- Ja - odparł Michael. - Tylko zajrzę na chwilę do łazienki.

Kiedy zniknął za drzwiami, Raine spojrzała na Caleba i

- Wszystko gra? - spytała.

Od spotkania z jej bratem niewiele się odzywał. Popatrzył na nią zirytowany.

- Nie boję się twojego brata. Żadnego z twoich braci. Chociaż rozumiem, co miałaś na myśli, mówiąc o życiu z nimi pod jednym dachem. Oni nie uznają granic.

- No nie. - Nalała wodę do ekspresu do kawy. - Moi rodzice zmarli, jak byłem w drugiej klasie liceum. Bracia wrócili do domu, żeby się mną zaopiekować.

Caleb patrzył na nią ze współczuciem.

- Było ci ciężko.

- Wszystkim nam było ciężko. Mikey kończył liceum, a Ian i Slade odłożyli swoje plany związane ze studiami, żeby rodzina była razem. Naprawdę wiele im zawdzięczam. Przyzwyczaiałam się, że wściubiają nos w moje sprawy. - Starała się zmienić ton tej poważnej rozmowy. - Posunęli się nawet do tego, że czytali mój pamiętnik. Nie było dla nich nic świętego. Absolutnie nic.

Caleb uśmiechnął się.

- A mnie dałabyś go do przeczytania?

- Nie. - Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. - Nawet o tym nie myśl.

- Raine! - zawołał jej brat z łazienki.

Raine zacisnęła zęby. Kusiło ją, żeby jednak wysłać brata do hotelu.

- Znów masz jakiś problem? - spytała.

- Ja mam problem? - Michael wyszedł z łazienki z głęboką zmarszczką na czole.

Dopiero po paru sekundach Raine zorientowała się, że trzyma w ręce jej test ciążowy.

- Jesteś w ciąży?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Raine patrzyła przerażona na brata, który zdradził jej najbardziej bolesny i wstydlivy sekret. Nerwowo zerknęła na Caleba. Zbladł jak ściana, patrząc na test z niedowierzaniem.

W tej właśnie krótkiej koszmarnej chwili Raine zrozumiała, że niezależnie od tego, co Caleb wcześniej twierdził, nadal jej nie ufa. I mało prawdopodobne, by kiedykolwiek jej zaufał. A to z kolei znaczy, że nigdy jej nie pokocha tak, jak ona kocha jego.

Zapadła śmiertelna cisza. Raine podeszła do brata, wyrwała mu z ręki test, w duchu żałując, że nie ma odwagi uderzyć nim Michaela.

- Nie jestem w ciąży. - Skurcze, które czuła tego dnia od rana, zapowiadały zbliżający się okres. - Nie wtrącaj się w moje sprawy.

- Raine, twoje dziecko to moja sprawa. Nasza sprawa. To nasz siostrzeniec albo siostrzenica. Pomożemy ci wychować to dziecko, jeśli jakiś drań cię wykorzystał i rzucił. - Michael zmierzył Caleba ostrym wzrokiem.

Caleb otworzył usta, ale Raine rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, by nie mówił nic w swojej obronie ani tym bardziej o gwałcie, którego padła ofiarą.

- Zostaw Caleba w spokoju, Mikey. Mówię poważnie. Jesteś moim bratem, kocham cię, ale to nie daje ci prawa mieszania się w moje prywatne życie.

Jej brat uniósł ręce, jakby sobie uświadomił, że posunął się za daleko.

- Ja tylko mówię, że możesz na nas liczyć. Raine westchnęła, wiedząc, że to prawda. Zawsze mogła liczyć na braci. Gdyby zaszła w ciążę, oni by ją wspierali. W przeciwieństwie do Caleba, którego twarz nie wyrażała w tej chwili absolutnie żadnych emocji.

Tak, czeka ich rozmowa. W tym momencie jego reakcja tylko ją drażniła. Dlaczego ciągle musi się przed nim tłumaczyć? Czy choć raz nie mógłby jej uwierzyć?

Czy jest sens cokolwiek mu wyjaśniać, skoro on z założenia jej nie wierzy?

Już dawno do niej dotarło, że nie będzie w stanie pomóc mu przetrwać tej podejrzliwości. Co niezbitie dowodzi, że sam musi rozwiązać swoje problemy.

- Mikey, zostaw nas na chwilę, dobrze? - poprosiła.

- Jasne. - Michael spojrział na nią, a potem przeniósł wzrok na Caleba, wzruszając ramionami. - Właśnie szukałem maszynki, żeby się ogolić. - Podał się po brodzie. - Mogę pożyczyć jedną z twoich?

- Bardzo proszę - odparła, świadoma, że i tak by to zrobił. Po wyjściu Michaela zwróciła się do Caleba. -Przepraszam. Próbowałam ci powiedzieć, że moi bracia są nadopiekuńczy.

- Myślałaś, że jesteś w ciąży? - spytał oskarżającym tonem.

Uniosła głowę.

- Wydaje mi się, że ta nasza druga szansa nie ma wiele sensu.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- A co to za druga szansa, skoro nie jesteś ze mną szczerą? Słowem nie wspomniałaś, że możesz być w ciąży.

Mierzyła go wzrokiem, zastanawiając się, czy pod tym pretekstem Caleb zechce zakończyć ten związek, nim tak naprawdę się zaczął.

- Przyznałam ci się, że zostałam zgwałcona. Nie przyszło ci do głowy, że na skutek tego mogłam zajść w ciążę? Poza tym, jakie to ma teraz znaczenie? Kupiłam test, sprawdziłam, nie jestem w ciąży.

Caleb głośno wciągnął powietrze i odwrócił się, unikając jej wzroku.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego to przede mną ukryłaś? Co jeszcze trzymasz w tajemnicy?

Potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu.

- A jeśli ci powiem, że niczego innego przed tobą nie ukryłam, uwierzysz mi?

Caleb milczał.

- Wybacz, to się nie uda. - Starając się zignorować rozczarowanie, podeszła do drzwi i otworzyła je. - Dziękuję, że mnie odwiozłeś. Zobaczymy się w pracy.

Caleb patrzył na nią dłuższą chwilę.

- Tak. To na razie - mruknął pod nosem, opuszczając jej mieszkanie.

Powstrzymując łzy, zamknęła za nim drzwi, a potem się o nie oparła. Rozbolał ją żołądek, powróciły nudności, które, jak już się przekonała, pojawiały się w momentach stresu. Caleb jej nie ufał, zanim została zgwałcona. Nawet po wspólnie spędzonej nocy to jedno niej uległo zmianie.

Tym razem to naprawdę koniec.

Caleb wyszedł na zewnątrz. Po przykrej wymianie zdań z Raine nie mógł się pozbierać. Dlaczego mu nie napomknęła o swojej obawie, że konsekwencją gwałtu może być ciąża? Oczywiście, że o tym pomyślał, ale nie wypytywał o szczegóły. A ponieważ nie poruszała tego tematu, uznał, że sprawa jest nieaktualna.

Co jeszcze przed nim zataiła?

Tego ranka przestraszył się, że zniknęła bez słowa. Automatycznie podejrzewał ją o najgorsze.

Gdy znalazł ją na podwórku z Grizzlym, poczuł się jak głupiec. Spojrzała na niego z wyrzutem. Wtedy zrozumiał, że nie wolno mu wciąż spodziewać się po niej czegoś złego. Ale to było co innego. W ciągu paru minionych dni zbliżyli się do siebie. Spędzili razem noc. Dlaczego w dalszym ciągu Raine ma przed nim sekrety?

Gdyby jej brat nie natknął się na test ciążowy i nie zapytał wprost, o co chodzi, w ogóle by o tym nie wspomniała.

Zatopiony w myślach, nawet nie zauważył, że minął kilka przecznic i zostawił swój samochód przed domem Raine. Przeklinając pod nosem, zawrócił.

Kiedy otworzył drzwi, by wsiąść do auta, zerknął na okno Raine. To jasne, że nie stoi w oknie i go nie wypatruje. Usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi.

Miał nadzieję, że Raine powie bratu, co jej się przytrafiło. Przeżyła trudne chwile i potrzebowała wsparcia.

Gdy zadzwoniła komórka, spojrzął na wyświetlacz i ze zdziwieniem stwierdził, że to numer szpitala. Czy chodzi o jego ojca? Serce zabiło mu mocniej.

- Słucham?

- Caleb? Możesz po mnie przyjechać? - Po wczorajszej wizycie głos ojca brzmiał zaskakująco optymistycznie. - Lekarz chce mnie już wypisać.

- Naprawdę? Oczywiście, zaraz przyjadę. Będę za kilka minut.

- Przyjedziesz z Raine?

Niewinne pytanie ojca sprawiło mu ból. Raine z radością pojechałaby z nim do szpitala. Raptem uprzytomnił sobie, co tak naprawdę stało się przed chwilą na górze, w jej mieszkaniu. Zerwali ze sobą na dobre.

Ale to nie była właściwa pora, by przekazywać ojcu takie wiadomości.

- Nie, jej brat przyjechał do niej z wizytą. - Starał się ukryć przed ojcem swój beznadziejny smutek. - Ale powiem jej, że wracasz do domu. Na pewno się ucieszy.

- Okej. - Ojciec przyjął wymówkę. -I nie zapomnij, że po drodze musimy wpaść po Grizza.

- Nie zapomnę. Do zobaczenia, tato.

Caleb uruchomił silnik i ruszył prosto do szpitala, wdzięczny, że chwilowo nie musi myśleć o tym, co zrobił z własnym życiem.

Bo nie mógł zaprzeczyć, że bez Raine i bez Grizzly'ego jego dom będzie nieznośnie pusty.

Był gotowy zamieszkać z ojcem przez pierwszy tydzień po jego wyjściu ze szpitala. Tymczasem, o dziwo, ojciec wziął sobie do serca radę Raine.

- Calebie, to jest Marlene Fitzgerald, jedna z wolontariuszek pracujących w schronisku - oznajmił, przedstawiając Caleba żwawej siwowłosej damie, która stała obok niego.

Wyglądała na rówieśniczkę ojca, co już samo w sobie było dość niezwykle, gdyż do tej pory ojciec Caleba wybierał młodsze kobiety.

- Marlene, to mój syn, Caleb. Jest lekarzem na oddziale ratunkowym. Woli opiekować się ludźmi niż zwierzętami.

Caleb uściśnął dłoń kobiety.

- Miło mi panią poznać.

- I nawzajem. - Marlene uśmiechnęła się, lekko się czerwieniąc. - Mam nadzieję, że panu nie przeszkadza, jeśli na kilka dni wprowadzę się do pańskiego ojca, żeby mu pomóc.

Wprowadzi się na kilka dni? Caleb spojrzał na ojca, unosząc brwi.

- Ależ nie. Oczywiście, że nie. Ale ja też mogę ci pomóc, tato. Miałeś poważną operację. Już się umówiłem w pracy, że wezmę sobie wolne.

- Nie ma potrzeby, żebyś z mojego powodu brał urlop - odrzekł ojciec. - Doceniam twoją troskę, ale Marlene zaproponowała, że mi pomoże i myślę, że we dwójkę świetnie damy sobie radę.

- Skoro tak... - Caleb poddał się, bo najwyraźniej ojciec wszystko zaplanował. - Chciałbym jednak codziennie do ciebie wpadać, żeby przekonać się, jak się czujesz.

- Dobrze. Nie odmówię sobie domowych wizyt lekarskich - zażartował ojciec.

Caleb wziął torbę z rzeczami ojca, a Marlene pchała wózek do wyjścia. Po drodze do domu ojca, zgodnie z obietnicą, Caleb zatrzymał się u siebie i zabrał Grizzly'ego.

Marlene powitała psa z entuzjazmem. Było jasne, że kocha zwierzęta tak samo jak ojciec Caleba.

Caleb chciał wierzyć, że ojciec i Marlene są sobie przeznaczeni, a jednak stare wątpliwości go nie opuszczały. Marlene wydawała się ideałem, ale związki jego ojca nigdy nie trwały długo.

Caleb podrzucił ojca wraz z Marlene do domu i został tam chwilę, podczas gdy ojciec umościł się w ulubionym wygodnym fotelu, z Grizzlym u stóp.

Potem pojechał do siebie.

Tym razem przywitało go echo jego własnego głosu, kiedy zadzwonił na oddział z informacją, że jest jednak do dyspozycji, gdyby go potrzebowali. Obiecali oddzwonić w razie czego. Przybity patrzył na podwórko za domem, dumając, co zrobić z wolnym czasem.

Gdyby była tu Raine, cieszyłby się, że ma wolne. Ale teraz wolałby czymś zająć ręce, byle o niej nie myśleć.

W jednej kwestii miała rację. On sam musi rozwiązać swój problem z zaufaniem. Ukrywając coś przed nim, nie zachęcała go, by jej zaufał, ale Caleb miał świadomość, że już wcześniej popełniał błędy.

Błędy, których nie potrafił naprawić.

Czy jest skazany na los swojego ojca? Na ciąg nieudanych związków?

Nie chciał podążać śladem ojca, a równocześnie nie miał pojęcia, jak ten schemat zmienić.

Raine opadła na kanapę. Odetchnęła z ulgą, gdy Mikey wreszcie wyszedł na ćwiczenia. Chciała zostać sama, żeby zapanować nad gwałtownymi emocjami.

Wciąż miała przed oczami tę chwilę, gdy brat ją spytał, czy jest w ciąży. Te obrazy wywoływały bolesny skurcz żołądka. Wiedziała, że Caleb nie darzy jej pełnym zaufaniem, a jednak jego zdruzgotane spojrzenie wciąż nie dawało jej spokoju.

Czy Caleb ma prawo się denerwować? Czy powinna była podzielić się z nim swoimi lękami?

Być może.

Spice wskoczyła na kanapę obok Raine. Gdyby tylko ludzie byli bardziej podobni do zwierząt, pełni bezwarunkowej miłości...

Jej bracia kochali ją bezwarunkowo. Czy wymagała od Caleba zbyt wiele, oczekując takiej miłości?

Raczej nie. Jej rodzice zmarli zbyt młodo, ale zawsze wiedziała, jak bardzo się kochali i troszczyli o siebie. Pragnęła takiej miłości i zasługiwała na nią.

Nie zamierzała jednak siedzieć i uzalać się nad sobą. Postanowiła spędzić resztę popołudnia w schronisku dla zwierząt. Na pewno brakuje im rąk do pracy, kiedy nie ma doktora Franka.

Wzięła szybki prysznic i odkryła, że instynkt jej nie mylił. Zaczął się okres.

Właśnie suszyła włosy suszarką, kiedy zadzwonił telefon. Przez ulotny moment zastanowiła się, czy to Caleb. Czyżby dzwonił, żeby ją przeprosić i błagać, by do niego wróciła?

I dlaczego w ogóle pomyślała o tym z przyjemnością, skoro tak naprawdę nic się nie zmieniło?

Podbiegła do telefonu i głęboko zawiedziona ujrzała na wyświetlaczu całym obcy numer.

Nie podniosła słuchawki i zawróciła do łazienki. Dopiero słysząc znajomy głos, który nagrywał się na sekretarkę, zatrzymała się w pół kroku.

- Mówi detektyw Carole Blanchard z Wydziału Policji w Milwaukee. Proszę do mnie zadzwonić, gdy tylko odsłucha pani tę wiadomość. Potrzebujemy pani pomocy w identyfikacji podejrzanego, którego zatrzymaliśmy w areszcie. Uważamy, że może to być mężczyzna, który panią zgwałcił.

Złapali podejrzanego? Raine upuściła na podłogę szczotkę do włosów. Ręce tak jej się trzęsły, że miała problem z wybraniem numeru detektyw Blanchard. Nie powinna robić sobie zbyt wielkich nadziei. Wstrzymała oddech, czekając, aż Blanchard odbierze.

- Detektyw Blanchard.

- Mówi Raine Hart, dzwoniła pani do mnie.

- Raine, cieszę się, że pani tak szybko się odzywa. Wiem, że pani nie pamięta mężczyzny, który panią zgwałcił, ale chcielibyśmy, żeby pani do nas przyjechała i wzięła udział w okazaniu. Liczymy na to, że zidentyfikuje pani mężczyznę, którego spotkała pani w klubie tamtej nocy.

Raine zaschło w ustach, serce waliło jej w piersi.

- Oczywiście. Jeśli sądzi pani, że mogę pomóc...

- Tak, wierzymy w to - zapewniła detektyw Blanchard. - Test DNA zabierze trochę czasu. Mogłaby pani być u nas za godzinę?

Za godzinę? Tak szybko? Raine na moment spanikowała.

- Tak. Nie ma problemu.

- Świetnie, w takim razie widzimy się za godzinę. Raine odłożyła słuchawkę, roztrzęsiona. Skończyła się ubierać. Najbardziej na świecie pragnęła w tej chwili, żeby był przy niej Caleb. Gdyby się nie pokłócili; pojechaliby z nią, by ją wspierać.

Odsunęła od siebie bezsensowne myśli. Jednak, susząc znów włosy, była pełna obaw.

A jeśli nie uda jej się zidentyfikować mężczyzny który był tamtej nocy w klubie After Dark?

Czy wtedy puszcza go wolno?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy wchodziła po schodach prowadzących do wejścia do komendy, ujrzała znajomą postać, która właśnie stamtąd wychodziła. Kobieta szła przygarbiona, z opuszczoną głową, unikając wzroku innych.

Mimo to Raine ją rozpoznała. To była Helen Shore. Jej zgwałcona pacjentka z oddziału ratunkowego.

Czy Helen udało się wskazać sprawcę? Czy los tego mężczyzny wciąż zależy od Raine?

Raine zwolniła, ogarnięta falą wątpliwości. Co będzie, jeśli wskaże niewłaściwego człowieka? Albo, co gorsza, wskaże na podejrzanego, który ostatecznie okaże się niewinny? Test DNA może go oczyścić z zarzutów, ale dopiero za kilka tygodni.

Wzięła głęboki oddech i weszła do budynku. Detektyw Blanchard już na nią czekała.

- Witam panią, Raine. Jak się pani czuje? - spytała z troską.

Raine nieco się uspokoiła.

- Całkiem nieźle, biorąc wszystko pod uwagę. Detektyw Blanchard mierzyła ją przenikliwym spojrzeniem.

- Dobrze pani wygląda - stwierdziła powoli - jakby rzeczywiście doszła pani do siebie. Cieszę się. Jest pani gotowa?

Nie, Raine nie była gotowa. Mimo to kiwnęła głową.

- Tak, ale co się stanie, jeśli nie wskażę waszego podejrzanego? Czy wyjdzie stąd wolno?

- Niech pani ze mną pójdzie, zaraz pani wszystko wyjaśnię. - Detektyw zaprowadziła Raine do małego pokoju. Na jednej z jego ścian znajdowało się lustro weneckie. - Podejrzanym nie wyjdzie na wolność niezależnie od tego, co się dzisiaj stanie. Nie chcę, żeby czuła pani presję, że musi go pani zidentyfikować. Mamy wystarczająco dużo dowodów, żeby go chwilę potrzymać. Więc proszę się nie przejmować, ponieważ on stąd nie wyjdzie. Niech pani się zrelaksuje i skupi.

- Okej. - Raine położyła rękę na sercu, żeby je uspokoić. - Jestem gotowa.

Detektyw Blanchard nacisnęła przycisk interkomu.

- Jesteśmy gotowi, proszę wprowadzić podejrzanych.

Raine ujrzała sześciu mężczyzn, którzy stanęli w rzędzie w jasno oświetlonym pomieszczeniu. Wszyscy patrzyli przed siebie, ręce mieli opuszczone. Raine wiedziała, że jej nie widzą, a jednak poczuła ciarki. Złączyła dłonie na piersi, żałując, że nie ma przy niej Caleba.

Uważnie przypatrywała się każdemu z mężczyzn. Kiedy dotarła do podejrzanego numer pięć, wstrząsnął ją silny dreszcz. To jest ten mężczyzna, który owej nocy w klubie się nie odzywał. Była tego pewna. Mimo to przeniosła wzrok na podejrzanego numer sześć.

W tym momencie detektyw Blanchard kazała mężczyznom stanąć najpierw prawym, a potem lewym profilem, żeby Raine obejrzała ich ze wszystkich stron.

Raine wróciła spojrzeniem do podejrzanego numer pięć. Była absolutnie przekonana, że to jeden z tych dwóch mężczyzn, którzy stali obok niej tamtej nocy.

Pamiętała, że patrzył na nią bez słowa, za to z jakimś napięciem, pozwalając mówić swojemu koledze.

- Numer pięć - powiedziała do detektywa Blanchard. - Rozpoznaję podejrzanego numer pięć, był tamtej nocy w klubie. On i jego kolega postawili mi bezalkoholowego drinka, a dalej już nic nie pamiętam.

- Jest pani pewna? - spytała detektyw Blanchard niewzruszenie.

Na moment Raine straciła pewność. Czyżby wybrała niewłaściwego mężczyznę? Obejrzała się i znów na nich popatrzyła, ale wiedziała, że to numer pięć był w klubie.

- Tak, jestem pewna - odparła stanowczo. - Numer pięć.

Na twarzy detektywa Blanchard pojawił się uśmiech. Nacisnęła przycisk interkomu,

- Dziękuję, skończyliśmy.

Gdy mężczyźni opuścili pomieszczenie, detektyw zwróciła się do Raine.

- Dobra robota, Raine. Numer pięć to podejrzany, którego aresztowaliśmy. Nazywa się Colin Ward. Pani rozpoznanie pomoże nam, kiedy przedstawimy sprawę sądowi.

Colin Ward? To zabrzmiało tak zwyczajnie.

- Jak go aresztowaliście? - spytała Raine z zainteresowaniem.

- Zastawiliśmy na niego pułapkę. Zorganizowaliśmy prowokację i wysłaliśmy do klubu After Dark jedną z naszych atrakcyjnych młodych policjantek.

Za barem pracował w przebraniu jeden z naszych funkcjonariuszy. Widział, jak Ward dodał rohypnol do kieliszka naszej koleżanki. Szybko zamienił drinki, a ona udawała, że jest na rauszu. Ward upierał się, że odprowadzi ją do samochodu, a kiedy wsadził ją na miejsce pasażera i usiadł za kółkiem, wkroczyliśmy do akcji.

- Nie do wiary, że znowu to zrobił - szepnęła Raine.

- To nałogowiec, bez dwóch zdań. Kiedy testy DNA potwierdzą, że to on, a jesteśmy tego pewni, wiele lat spędzi za kratkami.

Raine niezmiernie się ucieszyła, że gwałcieł został schwytany. Ile jeszcze kobiet skrzywdził? Nie wszystkie pokrzywdzone zgłaszają się na policję. Zwłaszcza kiedy nie pamiętają, co tak naprawdę się wydarzyło.

Chciała zapytać, czy Helen Shore go zidentyfikowała, ale ugryzła się w język. Nie wolno jej nadużywać zaufania pacjentki.

Detektyw Blanchard odprowadziła Raine do wyjścia, uprzedzając, że się z nią skontaktuje, kiedy sprawa trafi do sądu. Uważała, że jeśli test DNA potwierdzi winę Colina Warda, wyrok będzie oczywisty.

Raine skinęła głową, słuchając jednym uchem. Jej koszmar dobiegł końca. Nieważne, co będzie dalej. Sądziła, że kiedy sprawca zostanie złapany, nareszcie poczuje się lepiej. A jednak wciąż czuła jakąś pustkę.

Dlatego, że nie było przy niej Caleba.

Usiadła za kierownicą. Kusiło ją, żeby zadzwonić do Caleba. Niezależnie od tego, że się rozstali, tylko on zrozumiałby jej obecne emocje. Wyjęła telefon i wyszukała jego numer, po czym się zawahała.

Musi pomyśleć, jak dalej bez niego żyć. Nawet jeśli w tej chwili do niego zadzwoni i uda im się zasypać tę rozpadlinę, która powstała rano, jak długo potrwa zawieszenie broni? Do chwili, gdy Raine znowu popełni jakieś głupstwo? Czy może do momentu, gdy zmęczy ją brak zaufania Caleba?

Kocha go, ale nie widzi dla nich przyszłości. Lepiej nauczyć się żyć bez Caleba, raz i na zawsze.

Dwa dni po wyjściu ze szpitala ojciec zadzwonił do Caleba z pytaniem, czy mógłby do niego na chwilę wpaść. Marlene musiała pojechać do córki zaopiekować się jej chorym dzieckiem. Caleb chętnie się zgodził i zaraz ruszył w drogę.

W drzwiach powitał go Grizzly, radośnie machając ogonem.

- Cześć, Grizz, jak się masz? Dobrze się opiekujesz panem?
- Caleb, to ty? - zawołał ojciec z kuchni.
- Tak, tato. - Caleb pomaszerował do kuchni. - Marlene już pojechała?
- Tak, jej córka musiała być w pracy o dziewiątej, więc pojechała z samego rana.
- Mam nadzieję, że nie przyniesie ci jakichś zarazków - rzekł Caleb, wyciągając krzesło i siadając obok ojca. - Musisz o siebie dbać.
- Marlene to samo powiedziała. A ja jestem pewien, że wszystko będzie dobrze - odparł ojciec. - Nie przywiozłeś Raine? Co tam u niej?

W ciągu paru minionych dni Caleb uchylał się od odpowiedzi na temat Raine, ale nie mógł dłużej okłamywać ojca. Westchnął ciężko.

- W porządku, o ile wiem. Już się nie spotykamy.
- Co? - Ojciec zmierzył go wzrokiem. - Dlaczego? Raine to chodzący ideał. Prawdziwy anioł.

Caleb nie mógł pohamować zniecierpliwienia.

- A jak się poznaje, że ktoś jest aniołem, tato? Chyba nie możesz nazwać się ekspertem? Żadna z kobiet, które wybierałeś, nie zasiedziała się u ciebie. Ile trwał twój najdłuższy związek po odejściu mamy? Trzy lata?

Ojciec szeroko otworzył oczy. Jego zranione spojrzenie uderzyło Caleba.

Co się z nim dzieje?

- Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Ojciec patrzył na niego przez chwilę.

- Nie przepraszaj. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to odbierasz.

Caleb się skrzywił.

- Powinienem był milczeć - mruknął.

- Nie. Moim zdaniem powinienesz to zrozumieć. To w dużym stopniu moja wina, że nie wytrzymałem w żadnym związku.

Caleb musiał się z nim zgodzić, przynajmniej w pewnym stopniu, ponieważ wybory ojca to były niewypały.

- Posłuchaj, Calebie. Nie kochałem tych kobiet. Nie mogłem ich kochać, bo wciąż kochałem twoją matkę.

Caleb popatrzył na ojca zszokowany.

- Kochałeś ją? Nawet po tym, jak nas zostawiła? Ojciec uśmiechnął się smutno.

- Synu, miłość nie wybiera. Twoja matka zaszła w ciążę, więc staraliśmy się pracować nad naszym małżeństwem. Ale ona była bardzo młoda. I była bardzo utalentowaną tancerką. Bez przerwy mówiła o tańcu. Więc kiedy mi oznajmiła, że przeprowadza się do Nowego Jorku, i to sama, nie byłem zaskoczony.

Caleb znał opowieść o tym, jak jego matka dostała rolę na Broadwayu, więc tak bardzo go nie dziwiło, że opuściła ich dla tańca. Ale fakt, że ojciec tak łatwo to zaakceptował, był dla niego szokiem.

- Zachowała się egoistycznie i to jest w porządku?

- Była młoda - powtórzył ojciec. - Wiedziałem, że nie jest gotowa się ustatkować, ale kochałem ją. Nawet jak od nas odeszła, nie przestałem jej kochać.

- Więc skąd ten łańcuszek kobiet? - zapytał Caleb. Ojciec się zaczerwienił.

- Chciałem, żebyś miał matkę. I nie zaprzeczam, że szukałem też dla siebie towarzystwa.

Caleb przetarł twarz dłonią.

- Rozumiem. Nie mam ci za złe.

- Nie rozumiesz. Nie potrafiłem dać tym kobietom miłości, na którą zasługiwały. One to wiedziały, dlatego odchodziły. Carmen najdłużej ze mną wytrzymała, aż zdała sobie sprawę, że nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Chyba jakaś część mnie miała nadzieję, że twoja matka wróci, kiedy skończy z tańcem.

Caleb ściągnął brwi.

- Wyszła za męża. Ma nową rodzinę, do diabła.

Caleb nie krył goryczy. Po maturze próbował skontaktować się z matką, ale ona nie była zbytnio zainteresowana rodziną, którą zostawiła.

- Wiem - odrzekł ojciec. - Potrzebowałem dużo czasu, żeby porzucić nadzieję. Nie obwiniaj kobiet, które się tutaj zjawiały i znikwały. To ja jestem winny.

Caleb siedział osłupiały, zaskoczony obrotem, jaki przybrała ich rozmowa. Czuł, że ojciec mówi prawdę. A tak długo oskarżał kobiety w życiu ojca o to, że okazały się niegodne zaufania. I ojca o zły wybór.

Nigdy jakoś nie przyszło mu do głowy, że ojciec sam niszczył swoje związki, ponieważ wciąż kochał jego matkę. Czy gorycz po zdradzie Tabithy zrujnowała jego szansę na udany związek?

- Jeżeli kochasz Raine całym sercem i całą duszą, musisz o nią walczyć - oświadczył ojciec. - Nie pozwól jej odejść, Calebie.

To takie proste? Kocha Raine. I wie przecież, że nie skrzywdziłaby go z premedytacją.

Ojciec ma rację. Raine jest aniołem.

Poderwał się na równe nogi.

- Tato, muszę iść. - Przypomniawszy sobie, że nie może zostawić ojca samego, i gwałtownie usiadł z powrotem.

- Wybacz, poczekam na powrót Marlene.

- Coś ci powiem. Przygotuj mi lunch, a potem jedź.

- Ojciec podrapał się w pierś. - Obiecuję, że wykonam wszystkie ćwiczenia, jakie mi kazali robić.

- Mówisz poważnie? - Caleb zerknął na ojca z powątpiewaniem.

- Tak. - Ojciec położył rękę na łbie Grizza. - Damy sobie radę. Zadzwoń, gdybym cię potrzebował.

- Okej. - Caleb uśmiechnął się, poklepując ojca w plecy. - Dzięki. Za wszystko.

Odzyska Raine, chociaż nie przyjdzie mu to łatwo: Nie zawaha się przed użyciem wszelkich możliwych środków, żeby swój cel osiągnąć.

Raine podniosła wzrok, zaskoczona dzwonkiem domofonu. Czy to Mikey? Nie spodziewała się go tak wcześnie.

- Tak?

- Raine, tu Caleb. Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli masz chwilkę.

Caleb? Jej serce zabiło mocniej, jak zwykle głupie i pełne nadziei.

- Jasne, wejdź na górę.

- No właśnie nie mogę. Chciałbym, żebyś ty zeszła!

Raine zmarszczyła czoło. Dlaczego ma schodzić na dół?

A jednak była ciekawa, o co chodzi, więc sięgnęła po klucze i zbiegła po schodach. Przed domem ujrzała Caleba, który stał tam z Rustym, seterem irlandzkim ze schroniska.

- Rusty! - zawołała, kucając, by uściskać psa.

Rusty machał ogonem z radości, obsypując ją psimi pocałunkami, przed którymi ze śmiechem się uchylała.

- Jak się cieszę. Jestem zdumiona, że pozwolił ci do siebie podejść i na ciebie nie warczy - powiedziała. - Zazwyczaj boi się mężczyzn.

- Wiem. Trochę czasu mi zabrało, żeby zdobyć jego zaufanie, ale udało się. Uznałem to za znak, że powinniśmy być razem.

- Zaadoptowałeś go? - Ucieszyła się, że Rusty będzie miał dom, choć nie kryła smutku, że to nie z nią zamieszka.

- Chciałbym. To zależy od ciebie. Ściągnęła brwi, podnosząc się powoli.

- Co masz na myśli?

- Rusty mi zaufał. Mam nadzieję, że ty też mi zaufasz, kiedy cię poproszę, żebyś dała mi kolejną szansę.

Jej serce wezbrało nadzieją, którą wciąż trzymała na wodzy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł...

- Zaczekaj, posłuchaj mnie - przerwał jej. - Miałaś rację, moje problemy nie mają z tobą nic wspólnego. To ja sam musiałem zwalczyć w sobie tę ciągłą podejrzliwość. Pozwolić sobie kochać cię. To długa historia. Mój ojciec uświadomił mi, jaki ze mnie dureń.

Jego ojciec? Nadzieja Raine rosła z każdą chwilą.

- Kocham cię, Raine. Bardziej, niż umiem powiedzieć. Odtrącałem cię tylko dlatego, że chciałem chronić siebie przed zranieniem. Ale odkąd odeszłaś, czuję się nieszczęśliwy. I nawet jeśli teraz odeślesz mnie do diabła, nie przestanę cię kochać.

Chciała mu uwierzyć, bardzo chciała.

- Ja też cię kocham. Ale czasami miłość to za mało. Chyba nie potrafiłabym żyć z mężczyzną, który mi nie ufa.

O dziwo, twarz Caleba pojaśniała.

- Właśnie o to chodzi. Ja już ci ufam. Teraz proszę tylko, żebyś dała mi szansę, żebym ci to udowodnił.

Rusty dotknął jej ręki.

- Grasz nie fair - powiedziała, przenosząc wzrok z psa na mężczyznę, którego kochała.

- Gram o życie - odparł. - Rozumiem, że cię zraniłem. Nie chciałem tego. Więc jeśli potrzebujesz czasu, proszę bardzo, przemyśl to. Ale wiedz, że niezależnie od wszystkiego będę na ciebie czekał.

Raine pokręciła głową.

- Nie tylko ty jesteś winien. Żyjąc z trzema starszymi braćmi, nauczyłam się przemilczać pewne sprawy, bo oni z każdego drobiazgu robili wielki problem. Moja skłonność do ukrywania najgłębszych uczuć na pewno nie była dla ciebie zachętą, żeby mi zaufać.

- To miło, że chcesz wziąć winę na siebie, Raine, ale to naprawdę nie ty jesteś winna. Chociaż jeżeli dasz mi drugą szansę, nie będę się sprzeczał.

Czy to już nie jest trzecia szansa? Może, ale kto by tam liczył? Nie Raine. Ona miała szczęście. Byli w jej życiu ludzie, którzy kochali ją bezwarunkowo. Czy nie pora już, żeby ona tak samo kogoś pokochała? Czy Caleb nie zasługuje na bezwarunkową miłość?

- Dam ci szansę - powiedziała.

- Naprawdę? - spytał, jakby obawiał się, że się przesłyszał.

- Tak, bo ja też cię kocham. Bez ciebie czułam się beznadziejnie. Jeśli uważasz, że nam się uda, chcę spróbować.

- Dzięki Bogu - rzekł cicho i wziął ją w ramiona. - Tym razem będzie inaczej. Przekonasz się.

- Wiem. - Spojrzała mu w oczy, a on pochylił głowę i pocałował ją.

- Pojedziemy do mnie? - spytał, kiedy w końcu się od siebie oderwali, łapiąc oddech. - Pomogłabyś Rusty'emu zadomowić się w nowym otoczeniu.

- Dobrze. Ale nie przejmuj się, Rusty będzie zachwycony - zapewniła go, drapiąc psa za uszami.

- Nie chcę się spieszyć, Raine - powiedział Caleb. -Mój dom mógłby być także twoim domem. Rusty i ja będziemy na ciebie czekać, aż będziesz gotowa.

Raine zamarła.

- Mówisz poważnie? Kiwnął głową bez wahania.

No, no. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Chyba powinieneś wiedzieć, że policja złapała tego faceta z klubu.

- Złapali go? To dobra wiadomość.

- Musiałam go zidentyfikować - wyznała. - Bardzo żałowałam, że cię wtedy ze mną nie było. Zatrzymają go w areszcie do czasu, aż otrzymają wyniki badania DNA.

- Mnie też przykro, że nie byłem tam z tobą – rzekł Caleb, przytulając ją. - Mam nadzieję, że kiedyś uda ci się o tym zapomnieć.

- Na pewno - odparła z przekonaniem. Zastanowiła się, czy tak naprawdę jej związek z Calebem paradoksalnie nie wzmocnił się na skutek tych wszystkich wydarzeń. Gdyby ona się nie zmieniła, czy staliby teraz obok siebie? Wątpiła w to.

- Przy tobie wszystkiemu stawię czoło.

Caleb obejmował ją jedną ręką, a w drugiej trzymał smycz.

- Czuję dokładnie to samo. Przy tobie pokonam każdą przeszkodę. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Pociągnęła za smycz. - Zabierz nas do domu.

Oczy Caleba zaślniły nadzieją i obietnicą.

- Jasne. Jedźmy.

TLR